

FOTOGRAFIE POLSKIE

Autor: Aleksander Szumanski
23.01.2018.

POEMAT MARTYROLOGICZNO - NIEPODLEGŁOŚCIOWY

OD AUTORA

W 100-LETNIĄ ROCZNICĘ ODZYSKANIA PRZEZ POLSKĘ NIEPODLEGŁOŚCI

Poemat martyrologiczno - niepodległościowy "Fotografie polskie" został wydany w 2000 roku. Obecnie w roku 2018 z okazji 100 -letniej rocznicy odzyskania przez Polską niepodległości prezentuję drugie wydanie poematu poszerzone o trzy części:

- wiersze nie tylko lwowskie,
- wiersze nie tylko miłosne,
- spotkania teatralne.

"Fotografie polskie" uzyskały pewną rangę w historii literatury pięknej. Wielokrotnie były prezentowane fragmenty poematu, jak również w formie monodramów przez wybitnych aktorów scen polskich, lwowskich i amerykańskich. na scenach narodowych - Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, Teatr Groteska w Krakowie, krakowska Filharmonia, we Lwowie, Wrocławiu, Warszawie, Tarnowie, Zakopanem, Dąbrowie Górniczej, w Stanach Zjednoczonych w Chicago i w Los Angeles czasie mojego tournée' w 2001 roku.

Szczególnie istotne były wieloletnie spotkania z poematem z młodzieżą szkolną w krakowskiej Filharmonii organizowane przez Towarzystwo Opieki nad Majdankiem jako konieczna edukacja.

Poza mną poezję prezentowali - Tadeusz Szybowski, Ryszard Krzyżanowski, Barbara Denys, Danuta Michałowska, Łucja Karelus - Malska, Halina Kuźniakówna, Jan Güntner, Jan Adamski, Maria Przybylska, Zofia Więclawówna, Julian Jabczyński, Marian Cebulski, Halina Cieślińska - Brzeska, Mieczysław Święcicki, Wojciech Habela, Tadeusz Kwiatkowski, Adam Macedoński, Barbara Brzezińska, Zbigniew Zapasiewicz, Józef Komarewicz, Jerzy Michał Czarnecki, Wiesław Michnikowski, Zbigniew Zapasiewicz, Danuta Skalska, Jan Poprawa, Nina Repetowska, Tadeusz Zygmunt Bednarski, Ryszard Rodzik, Helena Haniecka, Henryk Bąk, Ryszard Pietruski, Zdzisław Dudzik, Olgierd Jędrzejczyk, Mieczysław Voit. Władysław Hańcza junior, Jerzy Hoehne, Ewa Stolzman -Kotlarczyk, Iwa Korsak Sabuda, Krystyna Jezierska, Konrad Strzelewicz, Jan Majda, Barbara Urbańska. - tyłu zapamiętałem.

Istotne dla prezentacji poematu było Muzeum Historyczne Miasta Krakowa, które organizowało spotkania edukacyjne z tym poematem, wydając "Śpiewnik patriotyczny" oraz liczne biuletyny "Spotkania teatralne". Kustoszem Muzeum Historycznego był mój Ojczym dr Tadeusz Nowak. a po jego śmierci dr Henryk Świątek - organizator spotkań z poezją.

Poemat "Fotografie polskie" napisałem z myślą o martyrologii narodu polskiego w czasie trwania II Wojny Światowej. Poemat nie jest wolny od koligacji rodzinnych, zważywszy, iż większość członków mojej rodziny zginęła w czasie okupacji niemieckiej i sowieckiej.

Z pożogi wojennej ocalała jedynie moja Matka i ja, dzięki "Żegocie"i liczny Polakom we Lwowie, Przemysłu i w Krakowie.

Najboleśniejszą stratą dla nas była zbrodnia dokonana w tzw. "Akcji Nachtigall" na moim śp. Ojcu docencie medycyny Maurycym Marianie Szumańskim ginekologu - położniku, asystencie profesora Adama Sołowija w jego katedrze na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie.

Lwów to miasto mojego dzieciństwa i urodzenia 12 listopada 1931 roku, który opuściliśmy z Matką po zamordowaniu mojego śp. Ojca 4 listopada 1941 roku, przenosząc się do Krakowa.

Moja Matka filolog polski nauczała historii i języka polskiego w lwowskich szkołach powszechnych i średnich. Była miłośniczką poezji klasycznej, szczególnie epok romantyzmu i Młodej Polski. Czołowymi poetami dla niej byli Juliusz Słowacki i Kornel Ujejski.

Już od mojego wczesnego dzieciństwa mówiła z pamięci obszernie fragmenty twórczości tych poetów, wielokrotnie, tak, iż znam np. całego "Ojca zadżumionych" na pamięć.

Spotkania poetyckie z moją Matką zapewne zaowocowały własną miłością do poezji, czego dowodem jest krytyka literacka "Fotografii polskich" autorstwa Jerzego Michała Czarneckiego b. prezesa krakowskiego oddziału Związku Literatów Polskich, znajdująca się w części "Krytyka literacka i recenzje" - dramaturga i poety, który podkreślił paralele "Fotografii polskich" do twórczości Juliusza Słowackiego, jak i prezentacja mojej twórczości w Radiu Lwów w maju 1941 roku.

Obecne poszerzone wydanie "Fotografii polskich" jest drugim wydaniem poświęconym 100-letniej

rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości.

Poszerzenie drugiego wydania polega na wprowadzenie trzech dodatkowych części. Pragnąc wprowadzić dodatkowe tytuły korespondujące ze Lwowem uzupełniam poemat częściami wymienionymi powyżej, Wydanie pierwsze ukazało się w 2000 roku nakładem wydawnictwa "Paweł Kubowicz".

Oto słowo wstępne "Od Autora" do wydania pierwszego:

Poemat "Fotografie polskie" nie stanowi autobiografii, choć tak może być odczytany. Jego fragmenty dokumentują bowiem gehennę narodu polskiego postrzeganą poprzez wymiar osobisty. Przedrukowany w części dokumentacyjnej "Komunikat Komisji Specjalnej do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez najeźdźców faszystowskich w lesie katyńskim jeńców wojennych - oficerów polskich" został zamieszczony w krakowskim "Dzienniku Polskim" z dnia 5 marca 1955 roku. Przekazuję w całości ów komunikat bez komentarza, jako, że "Kłamstwo katyńskie 1940" w Polsce znane jest ogólnie. Numer tej gazety odnalazłem w archiwum mojego śp. Ojczyrna historyka dr Tadeusza Nowaka. Był on przede wszystkim wybitnym badaczem okresu historycznego Polski lat 1655 - 1660 potopu szwedzkiego.

Potop szwedzki – najazd Szwecji na Rzeczpospolitą w 1655 w czasie II Wojny Północnej (1655–1660).

Był on m.in. badaczem zbrodni niemieckich i sowieckich okupantów Polski popełnionych na narodzie polskim, jak również okresem tzw. Polski Ludowej. Pełnił funkcję kustosa Muzeum Historycznego Miasta Krakowa.

Tekst w języku japońskim pochodzi z fragmentów książek "Fotografie polskie", "Przeżycie" i "Kraków i Żydzi" mojego autorstwa w wolnym przekładzie Japonki Kazuko Tamura, absolwentki filologii polskiej na UJ.

Książki "Przeżycie" oraz "Kraków i Żydzi" ukazały się tylko w języku japońskim. Kazuko Tamura jest wydawcą i tłumaczką współczesnej literatury polskiej na język japoński w oficynie wydawniczej Kazuko Tamura - Nagasawa Kannegasaki - cho. W przytoczonych w "Dokumentaliach" fragmentach tych publikacji w języku japońskim wydrukowano mój życiorys, fragmenty wierszy z tomu "Odlatujące ptaki" i fragmenty podanych tytułów.

Epilog "Fotografii polskich" poświęciłem Abrahamowi Suckewerowi polskiemu poecie, żyjącemu w Izraelu, a tworzącemu w języku literackim jidysz.

Abraham Suckewer urodzony w Smorgoniu niedaleko Wilna przeżył w Polsce dramat Holokaustu. W "Dekadzie Literackiej" z 31 sierpnia 1999 roku ukazał się w tłumaczeniu z jidysz przez Jana Goślickiego utwór Abrahama Suckewera:

1981

"Ta ręka należy do mnie, czyjaś odrąbana ręka.,
Lata temu znalazłem ją w jakimś ogrodzie, w grządce pomidorów.
Ręka mężczyzny, właściciel nieznan. Stąd mam do niej prawo.
To moja trzecia ręka i tylko nią piszę.

Ciekawym czytelnikom - uzbiera się ich tuzin - wyznaję,
że nie ja ich karmię zakłęciami i nie ja w uszy papieru
szepcę wspomnienia, niekoniecznie własne. Wszystko
jest dziełem tej trzeciej ręki, która leżała pomiędzy pomidorami.

Jidysz to jeszcze za mało, żeby móc czytać jej pismo.
Muszę się uczyć jej mowy. Nocami błędę samotnie
po jej ścieżkach, po kamieniach, przez ciernie,
a rankiem widzę ją we wschodzie słońca pomiędzy pomidorami.

I mam tę odrąbaną rękę. Może, kiedy go szatkowano,
jej właściciel czule głaskał nią swoją kobietę,
a ja ją znalazłem, po tym jak ów mężczyzna ją stracił,
we wrześniu 1941, pomiędzy pomidorami".

Za Janem Goślickim podaję:

"Nacechowana wybitnie "treściowo" poezja Abrahama Suckewera obywa się bez komentarza i to świadczy o jego miejscu w hierarchii poetów tego wieku wysokim(...). Jest to poezja tajemnicy, wbrew znanej diagnozie Adorno okazuje się, że poezja "po Oświęcimiu" jest możliwa pod warunkiem, iż dzieło pisania zastępuje dzieło żałoby (Tauerarbeit).

Za poemat "Fotografie polskie" otrzymałem podziękowanie m.in. od prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego z dnia 19 stycznia 2006 roku.

Jako autor poematu "Fotografie polskie" za ten utwór zostałem uhonorowany przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego medalem "Komisji Edukacji Narodowej".

Poemat "Fotografie polskie" w wolnym przekładzie Japonki Kazuko Tamura miał duże powodzenie w Japonii i w wielotysięcznych nakładach posiadał trzy wydania.

Byłem zainteresowany tak dużą popularnością tego utworu w Japonii.

Zapytałem o to wydawcę. Usłyszałem, iż martyrologia narodu polskiego jest bliska Japończykom i ich martyrologii. Jako państwo osi Japonia przeżyła dramat narodowy w czasie trwania II Wojny Światowej, związany m.in. ze zniszczeniem Hiroszimy i Nagasaki przez amerykańskie bomby atomowe.

Opracował Aleksander Szumański , świadek historii - dziennikarz niezależny, korespondent światowej prasy polonijnej, akredytowany (USA) w Polsce w latach 2005 - 2012, ścigany i skazany na śmierć przez okupantów niemieckich.

Kombatant - Osoba Represjonowana - zaświadczenie o uprawnieniach Kombatantów i Osób Represjonowanych nr B 18668/KT3621.

PROLOG - PREAMBUŁA

"Chmury nad nami rozpal w łunę..."

MATCE MARYI FATIMSKIEJ W SETNĄ ROCZNICĘ OBJAWIEŃ

Nie wiem jak mam rozpocząć
To moje wyznanie miłości,
Królowej Polskę zawdzięczam
Ma nad Nią pieczę wieczności.

Nie tylko Jan Kazimierz
I szlachta w katedrze zebrana,
Nie tylko chłopcy dziewczęta,
Pastuszków świętych Kochana.

Nie tylko ziemi i morzu,
Górom i rzekom przesłanie,
Twoje fatimskie spojrzenie,
Twojej miłości wezbranie.

Matko Królowo Wybranko,
Dla Syna Twego zrodzenia
I tajemnicy przetrwania
Boskiego Zmartwychwstania.

I sto lat minęło od trwania
Maryji Królowej boskości
Twoim poddanym na ziemi
I Świętym na Wysokości.

ANTEMURALE CHRISTIANITATIS

Dumny jestem z Ojczyzny łona,
Dumny jestem stworzenia,
Polska mnie urodziła,
Odejdę z jej imieniem.

Dumny jestem z historii
Z katedry lwowskiej imienia,
Tu się zrodziła Królowa
Po sens naszego istnienia.

Nie tylko na Jasnej Górze,
Lecz w naszej lwowskiej stancy,
Czuwa nad nami Ikona
I Matki Najświętszej źrenice.

Z niebios nam błogostawi,
Nie tylko Trzeciego Maja,
I cały naród Ją sławi
Z Jej Synem Bożego Ciała.

To jest Najświętsze Ciało,
Z Jej krwi i duszy spowite,
Ona pod Krzyżem cierpiała,
To tylko Jej tajemnice.

Najświętszej Pannie zwiastował
Archanioł Gabriel zrodzenia
Jej Syna Chrystusa Króla,
Dla Polski sensu istnienia.

I trwać będzie przez wieki
Polski Ojczyzny Królowa,
Warszawy polskiej stolicy,
I Jej Królewskiego Lwowa.

Aleksander Szumański we Lwowie 3 maja 2017 rok w Jej Święto

PASTERZU BIAŁY

Pielgrzymie wszechczasów,
I znów ucałowałeś swój czarnoziem złoty,
I znów się wsłuchiwałeś w poszum rodnych lasów,
Ustami rozdawałeś swe słowa klejnoty.

A wzrosłeś w swą ziemię tylko miłowaniem,
Wszak ukochałeś co nam było dane,
Krakowem wzrosłeś w swoje miłowanie
I oddałeś Kraków Ojczyzny wezwaniem.

Stanąłeś w zadumie przed jubilera sklepem,
Przekazałeś spragnionym to co najważniejsze,
Sprawiedliwą mądrość wielokrotnym echem
I stało się wielkie, pozorem najmniejsze.

Maluczkim przecie wystawiłeś trony,
Ubrałeś najskromniejszych w serc szaty królewskie,
I schyliły w pokorze swej kłósów zagony,
A lazurem jaśniały sklepienia niebieskie.

Ty słońce przecie wstrzymałeś w swym złocie,
A polską glebą poruszyłeś ziemię,
Orłu koronę ubrałeś w swym locie,
Bo Polską wzrosłeś w swego ludu plemię.

A imię twoje dwunastu przy Tobie,
A Imię Twoje łaską Pańską dane,
Pasterzu Biały, w swej tiary ozdobie
Tak nam błogosławisz jak Ci było brane.

W 12 ROCZNICĘ ŚMIERCI ŚW. JANA PAWŁA II

CIOS

Coś nagle się stało
I nikt już nie mieszka,
Błysnęło, zagrzmiało
I odszedł nam wszechświat.

W posadach zatrzeszczał
I boli, jak boli
Złowrogo milczący
Jak ziemia bez soli.

Jak ktoś bez powicia,
Jak kształt sam bez gmachu,
Jak życie bez życia,
Posady bez gmachów.

I wszystko stanęło
Jak ziemia bez roli,
Łza tylko samotna
Tak boli, jak boli.

NIEPODLEGŁA

Nam jest potrzebna ufność w Panu
I zapach powstań narodowych,
W pamięci dymy nad Warszawą
Baczyński Gajcy swymi słowy.

Nam jest potrzebna wrogów trwoga,
Historii odzew i zwycięstwo,
Czerwonych Maków nasza pamięć
I Orłąt Lwowskich dzieci męstwo.

Ten naród przecie sto pokoleń
Był ujarzmiany a swym męstwem
Łamał kajdany męki trwogę,
Przemieniał w wolność szedł zwycięsko.

I poprzez dole i niedole
Męskość podnosił wrogów klęski,
Biało czerwoną kolorami
Ku Niepodległej szedł zwycięski.

Wszak Polska jeszcze nie zginęła

I nie pomogą namiestnicy,
Tęcza wolności lśni blaskami,
Czas na pohybel Targowicy.

KATYŃ 2010

Znów podeptano wolność
W smoleńskim czarnym lesie.
W nieludzkiej wrogiej ziemi
Staranowano kwiecień.

Nie zezwolono hołdu
Ranom zadany skrycie.
To miejsce to tył głowy,
W krwawy wrzesień o świcie.

Mamo ty byłaś ze mną
Gdy padł zdradziecki strzał.
I polską krwią urosił
Okrutnej ziemi zwał.

Mamo za polską ziemię
Wylała się ta krew.
W oczach mi było ciemno
Mamo już czas na gniew.

Znowu minęły lata
I znowu wróg u wrót.
Rozpacz i gniew się splata
W następny "polski cud";.

Więc Polsko otwórz oczy
W zdrajców ojczyzny broń.
Co na nieludzkiej ziemi
Strzelała w polską skroń.

CZĘŚĆ PIERWSZA - ŚWIADECTWO DAĆ PRAWDZIE

ŚWIADECTWO DAĆ PRAWDZIE

Otóż me zadanie.
Jeśli wybór snadnie
Przerasta podanie,
Jaki owej prawdzie
Dać wyraz?
Uznanie?
Szukać jej wszędzie
Gdy ciemń dookoła
Przerasta możliwość
Ludzkiego poznania,
Boć czy prawdą będzie
Jasność mroku świata?
Wiernego ufania?
Jak ono się zowie
W kłamstwa życia dobie?
A prawda wylata
Nieprawdy naturą,
Światem zakłamania,
Pochowana w grobach,

Może tylko w ich cieniach
Dać świadectwo.
Prawda dookoła
Staje się smutkiem
Dawnego chochoła.
Jakże ją odnaleźć?
Cisza ci odpowie,
I nikt nie usłyszy,
Tylko ci podpowie
Umarły, zagasty
Testament człowieczy.

W MARTWICY POSĄG PRZYODZIANY
Zastałem rozszalałe myśli.
Gniewne, nie w żaden laur przybrane,
A zwiędłej kolor miały wiśni.
I już zachodzą swą przesłoną
I już nie trwają żadnym kwieciem,
Skrzętnie na półki odłożone
Czekają na mnie w innym świecie.
A świat to dziwny swą wiecznością,
Nieistniejący w mrokach wierzeń.
Czy słońca świecą tam ciemnością?
Dla kogóż drzwi otwartych przestrzeń?
Bo ludzka taka jest natura
Gdy nie postrzeże, nie uwierzy,
Więc myśli kłębią się w swej burzy
Albo skłamane życia mierzą.
Wolę posągu być stworzeniem
Wykutym dłutem zapoznanym,
Wszystko jest dla mnie zrozumiałe
Jak mydła bańka - nieistnieniem.

POEZJĄ WTAPIAM SIĘ W OGNIWO
Katastrof łańcuch nasz dziejowy,
Tylko czy słowem można żniwo
Od plew oddzielić ziarnem mowy?
Czy można myśleć chęcią czynu
I sławić próżne swe nadzieje,
Kiedy już uwiądł rozmarynu
Kwiat, przez dziejowe swe zawieje.
Wichr zatańcował z niebobytem,
Taniec to dziwny, zniewolony,
Nie sięgał nawet pieśni szczytu,
Ten taniec złudą upodlony.
Jakież nadzieje gwiazdobrania
Tych spadających łez do morza?
Jakież spełnienie miłowania
Kiedy już mgłą zachodzi zorza?
Więc gdzież odpocznę niedosytem,
Któż zamknie słone me powieki?
Miałem wzrósć szczęścia swego bytem,
A tu rozpaczą mówią wieki.

ZIEMIO MA TCHNAĆCA URODZAJEM,
Jakżeś pachnąca, jakżeż dumnie
Wznosisz swe czoło Trzecim Majem
Jak złotoliście w drzew poszumie.
Kraju mój nigdy nie zatarty,
Bo bohaterem twa stolica.

Wrogim powiewem z mapy starty,
A zawsze wschodzisz słońcem lica.
Zagrasz mazurkiem złota wstęgo,
Orłem-koroną rzeźbisz nieba,
Sobą przerosłaś widnokręgiem
Ojców pacierze o chleb chleba.
Tyś prawdą swego ludu pragnień
Boś zorzy perłą niezagasta,
I bohaterstwem łaski natchnień
I gwiazdą gwiazdy już nie zgaśniesz.
Ziemio ma, kraju ojczyźniany,
Wiosno pochodów-łak ruczajem,
Wtapiasz się blizną w takie rany
Które zakwitły trzecim majem.

NOCE SIĘ PIĘTRZĄ ZŁA CIEMNOŚCIĄ,
Dniami przesłania się mój mrok,
Słoneczna kula lśni pięknnością
W pobliską chmurę jeden krok.
Łany się złocą w niebny szczyt
Kornie się chyląc ponad los
I znowu wstaje szczątkiem świt
I znowu kłosem tęskni kłos.
Wzbijam się skrzydłem, a upadam,
Jak ptak przelękły, ranna łania,
A więc dlaczego, skąd tak spadam?
Nie śmiem postawić zapytania.
A ziemia tętni stadem koni,
Grzywą się ściele każdy krok,
A kropla kroplą łzę swą roni
Ostatni promień wchłania mrok.
I w poszum lasów, wir promieni
Zorza wschodząca w kolor miedzi.
Czy pięknie, pięknie na mej ziemi?
Pytam, lecz nie chcę odpowiedzi.

IDĘ BŁĘKITNYM SKRAWKIEM NIEBA,
Nie widzę nic, nie czuję
Nade mną inne obce nieba
Błękitu wypatruję.
A ciemnia tylko mnie postrzega
Firmament łez bez granic
I ciemnią zmierzam w obce nieba
Więc gdzież jest kres przystani?
A inne słońca zimnym dmuchem
Miał złocić się i żarzyć,
To nanizują gwiazd okruchy
W swą lodowata zamieć.
I trwa bez końca podróż czasem,
Co poczuł lęk przestrzeni,
Więc obce słońca własnym zgaszę,
Stanę się gwiazdą ziemi.
I pójdę własnym skrawkiem nieba,
Nie widząc, nic nie czując,
I już zagasty obce nieba
Błękitu wypatrując.

PERŁĄ SIĘ GWIAZDY JAK NIEBNE KOLIE,
I lazur złocą.
Drzewa już pachną wczesną magnolią,
Lecz nie wiem po co.
Wąską ścieżynę leśnego potoku

Przesłania drzewo
Mglisto i słono w rzeźby obłoku
Nie wiem dlaczego.
Ponad turniami śniegi bieleją
Swym wiecznym chłodem
Pozoru radość traci nadzieję
Swym serca lodem.
Na firmamencie gwiazdy się złocą,
Mrugają cienie.
Nie wiem dlaczego i nie wiem po co
Życie się śmieje.

ATRAMENTEM NOC PRZECIEKA
Każdą kroplą ciemność tonie.
Pełń się zbliża, a z daleka
Widać krzak, co różą płonie.
Ciemń zrównała końskie grzywy,
Kopyt stukot w tarczę nieba,
Czarną wstęgę brzask leniwie
W otchłań nocy świt postrzega.
Zwyciężyła jasność zorzy,
Noc już pięknem dnia utonie,
Lecz dlaczego w szumie brzozy
Widać krzak, co różą płonie?

CZĘŚĆ DRUGA - FOTOGRAFIE LWOWSKIE

"(...)BIURKO,
A w nim (pamiętasz) ta szuflada
Do której się przez lata składa..."

Tak album ten Tuwima skryłem,
Aby na powrót go rozłożyć.
I co w nim skryłem, to odkryłem
By duszę swą z mych mgieł wydobyć.
Album to dziwny, zakurzony,
Skrojony w stare fotografie,
Piękny, choć stary, niezniszczony,
Przez lata spięty w starej szafie.
Pamięta loki me dziecinne
I pokój zawsze pełen bajek,
Zabawki różne, kotki zwinne
I flakon niezapominajek.
Widać w pokoju tym naroża,
Rysy na ścianach w półkach zgięte,
Kino "Kopernik" w swoich łóżach
I losy Lwowa w pół przecięte.
Jak zacna pani F. Szumańska,
(Później dostojna Nowakowa),
W której płynęła krew szampańska.
Śmiała się z okien swego Lwowa.
Jak Stasia barszcz nam gotowała,
Biały, czerwony - tego nie wiem
I z barszczem razem też się śmiała
W swojej sukience letniej, zwiewnej.
Jak pan Maurycy (własny tata)
Ściszał pacjentek niepokoje
I gdy w młodzińskich swoich latach
Oglądał Laszczkę w przedpokoju.

ZE SNU OBUDZIŁEM SIĘ SZCZĘŚLIWY,
Bo zmiłowanie wczesnym chłodem

Już otulało, a prawdziwy
Dzień wstawał roztopionym lodem
I stare moje fotografie
Uśmiechem smutku mnie witały,
Poszukiwałem więc na mapie
Gdzie fotografie te powstały.
A fotografie te na ścianie
Tak spoglądają jakby żyły,
Mama podaje mi śniadanie
(Miłością oczy jej iskrzyły).
Rogalik z masłem z wonią szynki
Cienko krojonej od Feinera
Przy Jagiellońskiej numer cztery,
A może sześć, lecz cóż litera
Może Scheinerem te litery.
Wiem tylko jedno - sześć plus cztery
To dziesięć - równe lata własne,
Dziecięce lata tak dorosłe
Jak ongiś wiersze "Lwowskiej Fali"
Choć dzisiaj starym mchem porosłe
To teraz śpiewam je z oddali
I tak jak matka zasłuchana
Rozbieram wierszy owych słowa
A w strofach dźwięczy krwią wezbrana
Rozmowa w rozpacz przemieniona.
A fotografie te na ścianie
W postaciach stały popod ścianą
Listą Schindlera na ekranie
Zniknęły w złocień przyodziane.
Półcienie w żółcień już przebrane,
Tak jak prawdziwe łzy płynęły,
A twarze, wówczas roześmiane,
Dzisiejszym smutkiem już spłonęły.
Więc rozważałem boże dzieło
Na kartach utrwalone życie,
Życie uwiędła, co minęło,
Przerwane nagle w swym rozkwicie.
Ileż to szarych dni minęło,
Ileż to bólu wspomnienia,
Bo przecież szczęście rozpoczęło
Tych fotografii miłowania.
Przeglądam stare fotografie,
Tak jakby dziś przemówić chciały,
Milczące jednak, a potrafią
Wydobyć dźwięki czarno - białe.
Wskrzeszam postacie wiecznie żywe
Wplecione w wspomnień mych pokrzywę,
Hiobowe pieśni dam do druku,
Norwida wspomnę "późny wnuku,
Życia ideał sięgnął bruku".

"BUKIETY WIEJSKIE JAK WIADOMO"

Stały się życia mego tchnieniem,
Gdy kart ich miody poznawałem
I wyczuwałem ich dążenie.
One swą wonią wiecznie trwają
I nigdy też nie przemijają
One mi wszystko przesłaniają
Niczego też nie pomijają,
Ni piękna mowy mej ojczystej
Tej mojej rodnej, tej z nad Wisły,
Ani bogactwa wszelakiego,

Tego godnego i wielkiego.
Te karty są jak las co szumie,
Przez życie wzywa kroczyć dumnie,
Z wysoka czołem podniesionym,
Pod błękit nieba podnoszonym.
Owe stokrotki i rumianki
Zdobiące sobą panien wianki
Owe narcyzy i rezedy
Jak gdyby chciały sobą z biedy
Wyrwać, zamienić własny smutek
Na inny kolor - niezabudek.
Albo te róże, piękne dumne
O innych kwiatach tu nie wspomnę
Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki
Zmieniają się tu w kwiaty skromne
Uczące w kwiatów swych skromności
Miłości, wiary i polskości
I jako symbol tej miłości
Myślą o Zosi Opęchowskiej
Tak - "Kwiaty" wzywają w swym rozumie
Przez życie kroczyć polsko - dumnie!

PIEŚNI MA ŚPIEWNA, ŻE WE LWOWI
Trwają chłopaki honorowi
Pieśni ma zwiewna Łyczakwoską
A może też Zamarstynowską
Tońcio ze Szczepciem się sprzymierzał
Z nucnikim do kolejki zmierzał
Do bakaliji spiesząc równo
Nie przejmowali się, że gównno
Na kartki można tylko kupić
I niczym też się nie przejmować
Produktem gwiazdę posmarować
I nie dać się ropusze złupić.
A na mityngach uprawiano
Debaty zaprawiane sianem.
I ludem wrogim lud przymierał
Nad swym mitycznym kształtem chleba
Ubrany propagandą złudną
Błyszczącą jak bakalij gównno,
Bez kartek strojną oczywiście
Mitem papieru, rolką szarą,
Używał więc gazety starej,
Druki zwycięstwa mrowia kiście,
Albo najtaniej zwykłe liście.
Tutki Herbewo wycofano
Zmienione na machorki siano,
Zwinięte w zwykłą lwowską "Chwilę"
A żeby było jeszcze milej,
To panie biegły i rebiata
Na durny zwariowany kark
Do magazynu Berty Stark
Po tę kreację, co mój tata
Dyskretnie nosił pod spodniami,
Aby uchronić się od wiatru,
A one strojne do teatru
W sukniach balowych z lewatywy,
(Śmiały się nawet końskie grzywy).
Na suknie owe nakładały
Żakiet z królików podstarzały,
(W mole wycięty był żakiecik),
A mózg przykryty był w berecik,

Straszny czerwieni swej purpurą,
A gdy się niebo skryło chmurą,
To parasolki rozkładano
Które w śmietnikach wyszukano.

GODZINY RÓWNIEŻ POZMIENIANO

Gdy u mnie było pół do czwartej
To pół do drugiej ogłaszano
I się z radością tym chwalono
Bo życie dłużej będzie trwało
O dwie godziny razem z czartem.
Pożytek z tego był nie mały
W pięcioramienne ideały.
Gdy zmrok zapadał pół do ósmej,
To u nich było pół do szóstej.
I nikt nie wiedział czy jest piąta
A może tylko wczesna trzecia
Inni mówili że dziesiąta,
A jeszcze inni że dwunasta,
I tak nam czas czerwony zmieniał
Tę czerń w czerwienie zdobne miasta.

BYŁA ZIELONA TEŻ GRANICA,

San przerażony ciubarykiem,
Ułan frajerski, cyc na głowie,
A obok hitlerowskie mrowie.
I z trupią czachą - wykrzyknikiem,
Czerwono czarna błyskawica,
Katów przymierze utrwalone
I krwawą łążnią zespolone.

LWOWIE PRZEDZIWNY, MIASTO STARE,

Wrośnięte we mnie jak ogniwo,
Za jaką zbrodnię, czy też karę
Już nie oglądam cię na żywo.
W albumie również jest Gestapo,
Brunatna maż z swą trupią czachą,
I jak krzyczałem tato, tato!
A tato był już piekła czarą.
I pies co konał u wezgłowia
Gdy mu zabrano jego pana,
I piekło wycia pogotowia,
Gdy matką mą poniewierano.

TAK, TO JEST SMUTNE CZYTELNIKU,

Gdy w pewną piękną noc wrześniową,
Miasto ubrano w bolszewików,
Także morderców z trupią głową.

KIEDY JECHAŁEM DO KRAKOWA

Gdy opuściłem miasto Lwów
Też trwała smutna noc wrześniowa
Czarcim się sznurem pociąg włókł.
Dudniący w czaszce stukot kół,
Nade mną nieba czarny pył,
Pode mną hebanowy dół,
Stukotem tym ten pociąg wył.
Młodzieńczych myśli moich lot
Splecionych z sobą w ciemną noc
Jak strzały odwróconej grot
Wzierała w duszę diabła moc.
Ojciec zamglony już wiecznością,

Ruiny życia – ruin dom,
I dzień wschodzący słońc ciemnością
I ja w pociągu ludzki złom.
Matka w sweterku swym zwiotczałym
Z skrzywioną twarzą w kątku ust,
Tylko chryzantem obraz szary
Listopadowy symbol snu.
Snujące wkoło się koszmary
Nieludzkie przecież jakieś łzy,
A pociąg wyje w deszcz szurszawy
Rozpacz rozpaczy – w środku my.

I nocą czarną nie majową
W tanatosowym widmie snów
Tak dojechałem do Krakowa
Gdy opuściłem miasto Lwów.

NA NIEBIE WIECZORNYM
Miasto jest odbite
I światłem przekornym
Zaigra z błękitem.

Tłum się tłumem wciska
W zapadń rozpadliska
Myśli, że szczęśliwy
Tłum ten nieszczęśliwy

Dni mi spowszedniały
W niedzielne ulice
W oczy przerdzewiałe
Patrzą kamienice

Tynki popękane
Z duszy odpadają
Serca rozerwane
Samotnością łkają.

Nieba zachmurzone
Gwiazdy przesłaniają
Parowy zmienione
W grzęzawiskach trwają.

Struny przemodlone
Miasta ćmą zaćmione
Wichry zadymione
W żale przemienione.

Twarze odmienione
W oblicza nieznane
Miasta śpią utkwione,
W smutkach pogrążone.

Trwa w swojej marności
Świat już spopielający
Tkwi w mojej nicości
Cień znieruchomiła.

NA UKWITŁEJ ŁĄCE
Pośród pól bławatów
Panny śpiewające

I niebu i światu

I w bezmiarze wonnym
W postaciach swych tkwiące
W błyszczeniu powolnym
Panny śpiewające

Trzymające ręce
W zachwycie swym drżące
Popłakują zwiewnie
Panny śpiewające

Nie uśnięte rosą
Na trawiastej grządce
Nuty swe wywodzą
Panny śpiewające

Na poły tęskniące
Na poły tańczące
I niebu i światu
Panny śpiewające

Mrugające zieleń
W ołtarza kościele
Tak jak w kwietnej łące
Panny śpiewające

I sobie i światu
Pąkami granatu
Już nic nie czujące
Panny zachodzące

Te wrześniowe nieba
Pamiętna potrzeba
Głośnie swe przedarły
Panny już umarłe.

CZĘŚĆ TRZECIA - GDZIEŻ ZAGUBIŁAŚ SIĘ OJCZYZNO

WIERSZU MÓJ ŚCIĘTY JAK PIĘŃ DRZEWA

I nieuchwytny, bo prawdziwy
I słyszysz tylko jak ptak śpiewa
Albo upiększasz złota niwy,
Albo wykwitasz czarnoziemem
Spiesząc w wykwintne niebobranie
Nie patrząc w własne swe sumienie
I myśli płocze łąką zebrane.
To znów przemieniasz złotopolem
To co już dawno było dane
I się rozczulasz nad topolą
Albo w posągu kutą damą.
Wyznajesz swe miłości skrycie
Albo wędrowną dawną nutą,
Jak wyobrażasz sobie życie,
Życie już dawno w brąz zakute.
Lecz jesteś czuły na harmonię
Róż ściętych, świeżo woniejących,
Raz udających pstre piwonie,
To znowu usta warg płonących.
Lecz nie przyglądasz się martwocie,
Jawnie broczącej w krwawe żniwo,
Jesteś bezdenny w swej głupocie,

Możesz z kumplami pójść na piwo.
Więc się zapadam w to co widzę,
Więc już truchleje przed przyszłością,
Może nie widzę to co widzę,
Więc się obnażam swą nagością,
I krzykiem mogę tylko wznosić
To co nieludzkie, nie zwierzęce
I ramię mogę swe podnosić
W piękności życia w krzyż ujęte.

JUŻ ZAGUBIŁEM SIĘ W KUPLECIE
I nie wiem nawet o czym śpiewać,
Czy o rumaku na wiedzie,
Czy też o zwykłych kromkach chleba.
I wnoszę w górę głowę dumną
Ubraną w laur mój poetycki,
I się sprzymierzam lasu szumem,
Liryką pieśni, śpiewem kiści.
I zmierzam dalej w tym pochodzie
Osamotniony bezrozumem,
Buduję zamki swe na lodzie
Ślizgając się w nich z szarym tłumem.
Nad co wyrastam ponad murem
Nad czym dumałem wstęgi dumą,
Możeostałem tylko sznurem
Napiętym mej poezji struną.
Tak chciałbym wszystko poodmieniać
Lecz nie podołam prostym czynem,
Bo świat swym losem czynem zmieniać
To wchodzić w gęsty las pokrzywą.
A więc co czynić swą niemocą?
I czym pozbawić srebro śniedzi?
Płonącym rankiem myślę, nocą,
I nie znajduję odpowiedzi.

MOWO MA LUTNIĄ WYSTROJONA
Jakimi zwać cię kolorami?
Tyś przecie z zwykłych słów złożona
A jesteś pięknem nad pięknami.
Mowo przedziwna, niecodzienna,
Słowem wznosząca kielich czaru,
W prostocie swojej wszak odmienna,
Tyś łaską jest bożego daru.
Toniesz we wszystkich namiętnościach,
Wzlatasz podniebną wspaniałością,
A w naszych smutkach i radościach
Pochodnie wzniecasz swą wielkością.
I tylko sama z siebie rodzisz
Owoce swe z przedniego sadu,
Utkana myślą złotą brodzisz
Ubrana wstęgą winogrodu.
I zawsze tylko sobą będziesz,
Słowem zwieńczona twa korona,
Ty piękno z piękna wydobędziesz,
Mowo ma lutnię wystrojona.

GDZIEŻ ZAGUBIŁAŚ SIĘ OJCZYŻNO
Gdy widzę tylko cię niewolą
I tylko topię się szarzyzną
I tylko myślę twą niedolą.
Łany przebrane w szachownice,
Ścięte figury te wrześniowe,

I poskręcane w ból ulice,
Ulice dziczą upodlone.
Lance na czołgi zamienione,
Z Bogiem na pasach w krzyż wiązane,
Symbolem gwałtu zbrązowione,
I w drang nach osten mordowane.
Długi był wrzesień tego roku,
Raz pierwszy potem siedemnasty,
Czarny, brunatny, widmem wzroku,
I siedemnasty nożem mroku.
W czerwień ubrany zmową katów,
Wrzesień nieszczęsny w polskie drogi,
Ściągający łany żmij psu-bratów,
Wrzesień - wyjący wicher złowrogi.
A potem tańce tych zwycięzców,
Z krwią wymieszana pieśń niedoli,
Upiór utkany w diable męstwo,
Upiór, wszechwładny mistrz niewoli.
Miasta wymarłe sybirami,
Miasta zgaszone spopielając,
I tylko Katyń za oknami,
I krematoria z ludzkim mięsem.
I tak wbijały się pijawki,
Larwy czerwone trupie głowy,
I gąsienice swastyk ssawki
Czerwone gwiazdy- dni wrześniowe.
Pięćdziesiąt lat widzę z oddali,
Pięćdziesiąt cyfrą polskiej kaźni,
Bo nawet trumien nam nie dali,
Ciało kąpano w gazach łaźni,
Lub w kazamatach zadręczone
Pięcioramiennie sczerwienione

LIŚCIEM WIOSENNYM, DRŻĄCYM MODRZEWIEM

Ponad pół wieku zdążam do ciebie,
I dojsć nie mogę szlaku przeszkodą,
Do szczęścia zmierzam ciernistą drogą.
Ponad ruczajem w głębi płynącym,
Idę w obłokach lazurem lśniących,
Spowity żarem i niebną drogą
Idę pół wieku i dojsć nie mogę.
Spoglądam w przestrzeń a widzę niebo,
I tam gdzie jesteś tkwi smutne drzewo.
Może się w smutku drzewo zmieniłaś,
W połowie wieku gdy mnie zobaczyłaś.

DAWNO TO BYŁO, A TAK BLISKO

Spoglądam w dal tę mimochodem,
Polne ścieliło się ściernisko,
A nad nim mgła kroplistym chłodem.
Liczyłem ptaki w niebnym locie,
Pacierz szeptałem nieporadnie,
I cieniem Lwowa w własnej rocie
Ujrzałem Brody - miasto wschodnie.
Chmury krążyły własnym niebem,
Słońce prażyło swoim złotem,
Nagle zaćmione czarcim żlebem,
Czarnym ptaszyskiem - diablím lotem,
Zniżyło lotnie i w ściernisko
Wstrzeliło ołowiane stożki,

Potworne było to diablisko,
Ogniem smażyło polskie wioski.
I rozpaczliwie zakrzyknąłem
Mamo! Ach mammo! W swej rozpaczce,
Ściernisko stało się popiołem,
Uszedłem z życiem w los tułaczy.
Wtedy ujrzałem polskie nieba,
Słońca zaćmione w swastyk skrzydła.
I urodzajna polska gleba
W czarcie zmieniała się mamidła.

WRESZCIE, NARESZCIE

Przybyli ulani,
Wreszcie, nareszcie
Chłopcy malowani,
Jak w tej piosence
Miłością usłani,
Wiernością ojczyźnie
Chłopcy malowami.

Na czołgi z lancami,
Żółtymi otokami,
Rwali do czynu
Pieśnią rozmarynu,
I pieśnią wojenki
Krajkami sukienki
Dziewczyn miłowanych
Ułańską tęsknota,
W pola krwią zalane
Ułańską martwotą.

GDZIEŻ MŁODOŚCI MEJ PORYWY

Światy pięknem wyścielane,
Gdzież rydwany młodej niwy,
Serca złotem wyścielane.
Gdzież lazury snu i jawy,
Nagie dusze nieskalane
I zieleni soku trawy
Smakiem wiśni w woń przebrane.
Gdzież te swą cichością wrześnie,
Maje słońca, czerwca śpiewy,
Ptaków mowy, kwiaty wczesne
I miłosne wiatru wiewy.
Pozostały w swej nicości
Myśli me nieujarzmione,
Jesień bliska w swej żałosci
Jak bijący dzwon na trwogę.

CZĘŚĆ CZWARTA - JEST TAKIE MIASTO POLSKIEJ ZEMI...

JEST TAKIE MIASTO POLSKIEJ ZIEMI

Które w baraki zamieniono,
Jest takie miasto polskiej ziemi
W którym miliony zamodlono.

Najpierw ich w łaźniach wykąpano,
Potem orkiestry grały dęte,
Później ich znowu ubierano
W pasiaste stroje wniebowzięte.

Sługusy pana czesanego
W ząbek żłobiony swym wąsikiem

Się zabawiały w chowanego
Żywcem człowieka pasiastego.

Lecz dziwna była to zabawa,
Zwykle z udziałem B-cyklonu,
Który ulatniał z mocy prawa
Żywe istoty do Saronu.

Jak głąz milczący w swej zadumie,
Jak kłosa żniwne wykoszone
Trumny chowano w innej trumnie
Z dymem ich ciała przemodlone.

Najpierw ich piaskiem zasypano,
Później szkolone psy zawyły,
Potem ze śmiechu się skręcano,
Kiedy podludzie się smażyli.

Czasami była przeplatanka
Jednego goja z trzecim Żydem,
Ot taka sobie gra skakanka,
Ot taki sobie taniec z Juden.

Potem po wielu, wielu latach
Baraki stały tak jak stały,
Już nie myślały o swych katach,
W muzea się poprzemieniały.

I było wiele, wiele luda,
Jedni z gwiazdami, inni z krzyżem,
I dziwowali się, że ruda
Dzieweczka była tu też krzyżem.

I tak na wszystko spojierali
W głupocie ludzkiej wymodleni,
Że gwiazdy w krzyże wymieniali,
Albo na odwrót, tak jak chcieli.

Najpierw je piaskiem posypano,
Potem je znowu przemodlono,
Później z baraków wysypano
I je w śmietniska zamieniono.

MIŁOŚCI PIĘKNEM MA OJCZYŻNO
Wrażą miłością też deptana
A wyzwolona krwią i blizną
Różą jątrzyłaś się jak rana.

Mówią już Tobą pokolenia,
Miasta zhańbione krwi bezmiarem,
Mówią już Tobą zniewolenia
I mówią wieki ludu żalem.

Domem rodzinnym, między chatą
Wzrastałaś dumnie i podziemnie
A zakwitałaś tylko Rotą
Zwycięsko, ale nadaremnie

Więc wiem - ustanie dzień przemocy,
I matek łzy już nie popłyną,
Więc wiem - twą jutrznią wolność wkroczy

W ten kraj co nigdy nie zaginął.

Bo nie zginęłaś nigdy sobą,
Przemocą zawsze nie uległa,
Królowa była i jest z Tobą
Błogosławiona - Niepodległa.

NA KARCIE ŻYCIA ZAPISAŁEM
"Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród"
Wszak innych ziem przecie nie znałem
Bo to mój dom, bo to mój lud.

Wrzeźbiła matka swe pacierze,
I tak już trwają w życia kres,
I stoję wryty w polską miedzę,
Bo moja Pospolita Rzecz.

I dźwięczy las topoli zwiewnych
Nutą Chopina, kłósów dum,
Rzecz czarnoleską uczą śpiewnie
Ptaki - liściastych borów szum.

Wstęgami zorza sie zaplata
I maju woń powtarza maj,
Pękła niewoli zgubna krata
Niwę się ścielą w wolny kraj.

I już spoglądam szkiełka okiem
W wiślaną woń wzorzystych wód
I nad wawelskim dumam stokiem
Bo tu mój dom, bo tu mój lud.

WIDZISZ JAK OPADAJĘ LIŚCIE
Żegnając smutne nagie drzewa,
A pod stopami już srebrzyście,
A pod stopami szreni gleba

Kształtem natury, barwą wrażeń
Spoglądam w twarze mi nieznane
A pod stopami sennie marzą
Me lata wcześniej zapoznane.

O jakże obco, obco wkoło,
A pod stopami szumna rozpacz,
Więc schylam przemodlone czoło
I w tej postawie chcę pozostać.

Tu przecież byłem nie tak obco,
T ukochałem nawet cienie,
A pod stopami obca rozpacz,
A pod stopami upodlenie.

Widzisz jak opadają liście,
I już żegnają nas, żegnają
I moja łza się skrzy kropliście
Bo tylko Lwów był naszym krajem.

WIĘC DOBRZE PISZĘ ZNÓW O KWIATACH
Tym razem pięknem w ich purpurze,
I nie o bratkach w rząd rabatach,
Ale o makach w krwi na wzgórzu

Bo one piły krew wolności,
Żołnierzy w zrywie niepodległym,
Bo one trwały w swej wielkości
Zmierzając też do Niepodległej.

I utopiły dziczą zgrai,
Choć przeredziły bohaterów,
A wrzesień powstał nagle majem,
Strojnym w zwycięstwo swych orderów.

I chociaż w gruzy gad przemienił
Wygodne dotąd legowisko,
To polskie drogi tak odmienił,
Jak chciało Jałty pośmiewisko.

CZERWONĄ GÓRĘ W MGLE UJRZAŁEM,
Strzelistym wiła się płomieniem,
Jak krzak ognisty dogasała,
A otulałem ją spojrzeniem,
Na poły martwym, na pół żywym,
Niby stepowej burzy zamieć,
Niby ginący strzęp pokrzywy,
Już nieparzący, bo nieżywy.
Raz zamieć śnieżna czerwień góry
Puchowym płaszczem otulała,
A mgła wraz z wichrem tańcowała,
Celując prosto w zakręt chmury.
A góra w swej prostocie cała
Rzeźną porfiru, w czerwień maków,
Tak jakby smutnie w dal wpatrzona
Coś miała z chabrów, innych kwiatów,
Ot, jakaś niedoczerwieniona.
Już krwistym wiję się pasażem,
I datą wspomnień niezagaśłych
Myślą tak dawną, barw witrażem
I krzewem róż purpurą krasnych.
A rzeki z górą sprzymierzone,
Czerwienią krwawą zespolone,
Gromem błyskawic naprzód parły
I zwyciężając nie umarły.
A czerwień niezauważona
To w krew zmieniła swe ciernisko,
Miała być gadem upodlona,
A w chwałę zmieniła się tak blisko,
Jak chciała tylko pieśni nuta,
Nuta zwycięska, krwią wykuta.
I głowę pochyliłem nisko
Przed górą, której uroczysko
Pieśnią przetrwało ponad lata
Strojną w przydrożne polskie chaty
Co dzisiaj chwały są wspomnieniem,
Ojczyzną moją, jej istnieniem.

WIOSNA NATURĄ SWĄ SPOWOLNI
Pustyni piasku wirowanie,
I wtedy może się uwolni
Tej polskiej drogi zapoznanie.
Nic nie pamiętasz gdy nad tobą
Gad się panoszył i wytrwale
Ssał pijawkami polską drogę
I w grdyki wpijał się zuchwale.
Nic nie pamiętasz, gdy dymienie

Orkiestra w marsze przemieniała,
Nic nie pamiętasz gdy sumienie
Inteligentna dzicz deptała.
Na skraju wspomnień swojej jaźni
Przekazywanej pokoleniom
Być może jakieś serca w kaźni
Są dzisiaj twoim zapomnieniem.
Być może jeszcze tylko w kinie
Ziewniesz znudzony niepokojem,
Ale w historii nie zaginie
Gdy krew się łała Polski znojem.
Gdy zbrązowiałe zbrązowaniem
Kaci łapskami ciała darły,
Gdy sczerwienione swą czerwienią
Katyńskie krzyże obumarły.
I jak poeta przepowiedział,
Że Polska jeszcze nie umarła.
I jak poeta nam powiedział,
Polska niewoli się wydarła.
Do grdyk wilczyce się wpinały,
Zemsty nie może nic powstrzymać.
I tak z ojczyzny wydymały,
By tylko pludry w garściach trzymać.

I WISŁA DUMNIE W SWOJEJ FALI
Już zawsze płynie Niepodległa
To Bóg z papieżem polskim sprawił,
Wrogości Polska nie uległa!

"CHMURY NAD NAMI ROZPAL W ŁUNĘ"
Poeta śpiewał hymn do Boga.
Bo tylko On ten Sprawiedliwy
Pomógł pognębić łunę wroga.
Pomógł Jedyny jak w Dzień Rodzaju
Stwórcą Odwieczny lecz nierychliwy.
Panie jedynie Imię Twoje
Co tak łaskawie nam zesałeś,
Panie, co zawsze litościwie
Ojczyznę naszą nam wskrzeszałeś.
Panie co Męką Syna Swego
Miłość Miłości nam wpoieś,
Bądź uwielbiony i dlatego
Że Polskę śmierci oddaliłeś.
Wołamy do Cię zawsze wiernie
Przez Syna Twego Rany Ciernie,
Niech nas nie dotknie nigdy wróg
Tak nam dopomóż Bóg!

HARFĄ MI GRAŁY ŁĄK OŁTARZE,
Ksiądz Podniesieniem pochylony,
I pierworodnym grzechem zorze,
Zniszczoną barwą na wsze strony
Znały już pustkę mą beznożną,
Znały już moje rany znojne,
Bo może tylko struny trwożne
Pozornie trwały bogobojne.
Łaską obdarzon, czy złudzeniem?
Bo nibyż na cóż łaska nieba?
Czy tylko moim jest stworzeniem,
Czy tylko zwykłą kromką chleba?
Więc błogosławić me istnienie,
Czy też przeklinać wniebowzięcie?

Sam nie wiem czy ostatnie tchnienie
Diabłem, czy raju jest przyjęciem?

WIĘC DOBRZE - ZNOWU PISZĘ KWIATY

Jakbym wymenił miał na drobne
Fijołki wiosen na przywarty
Bukieciak róż do mszy ozdobnej,
Którą odprawiał w zapomnieniu.
Wielebny prałat w strzęp ornacie,
Tak jakby utkwiał w zadumaniu
W jakiejś przydrożnej zgrzebnej chacie.
Swoją zagubioną krzyż zamienił
Na myśli płocze nieładliwe,
Na myśli, w które klecha stary
Wpina się tak jakby w pokrzywę.
I grzechopłodne swe przywary
Przemienia w żale swe wylewne,
I czyniąc jakieś czary - mary
Odprawia swoje msze niedzielne.
Potem kazanie, nie o kwiatach,
Ale o jakichś dusz potrzebach,
I nie o bratkach w rząd rabatach,
I nie o zwykłych kromkach chleba.
I wznosi w górę ręce obie,
I szepcząc Ojczyźnie coś w niebie
Przeklina, mrużąc wciąż do siebie,
Niby ołtarza myśli snobie,
Wcale nie takie znów pobożne
W swojego ludu rozumieniu,
Wcale nie takie znów nabożne,
W swojego ludu ogłupieniu.

"WYKLĘTY POWSTAŃ LUDU ZIEMI"

Lecz z jakiej ziemi pytam właśnie,
Bo tej katyńskiej już nie zmieni,
Bo ciemność wchłonęła i rozjaśni
Już tylko mgiełka ludzkich cieni.
Może z Miednoje lub Charkowa
Przybędzie do nas nowa zgraja
I się zabawi w policaję
Lub w polnische bandit, bo zmowa
Bandyckim przecież jest zwyczajem
I zwykła znana mowa - trawa
Stanie się nagle ziemskim rajem.

ROZLEWISKO PIEKŁA, BRUNATNE ŚMIETNISKO,

Trupami zalega od morza do morza,
I trwająca burza, polskie rozpadlisko
Na lata uśpiona mej ojczyzny zorza.
Trwającą pół wieku polską noc wrześniową
Te piszczele w brązie, morderców rozmowę
Zamienioną w czerwień tę bandycką znowę
Przerwała po latach Ojczyzna czerwcową.

POEZJĄ SPLATAM SIĘ W OGNIWO

I czynię czynem nieodpartym,
Pocieram hubką me krzesiwo,
I płonę ogniem wpół przedartym.
Losy się piętrzą żalem wrogim,

Czy losy życia są splamieniem?
Przeglądam więc przebrnięte drogi
Czy kiedyś były mi spojrzaniem?

O dali błędna w przeznaczenie
I nieskończona w swej niewiedzy,
Juz podeptałaś me sumienie
Utkwione w żywej polskiej miedzy.

Więc czym spoglądać szkiełka okiem
W te moje łany pochylone,
Co więc przesłania przed widokiem,
Czy ciernie wbite w mgły przestonę?

Tak wymarzyłem Cię Ojczyzno
Wrytą w serca mojej wierze,
Przecież walczyłaś krwią i blizną,
Dziś pozostały Ci pacierze.

A wzniosłe naszych ojców słowa
Stały się dzisiaj nieistnieniem,
Więc po co w Orle mym korona,
Gdy pustką tylko przeznaczenie.

Poezją splatam się w ogniwo,
I grzebiąc utraconą chwałę
Pocieram hubką me krzesiwo,
Bo tylko mi to mi pozostało.

CÓŻ, ZA NAMI CZERŃ PRZEBYTA,
Morze kłamstwa różnych dróg,
Ziemia krwawa mgłą spowita,
A mówiłeś daj mi Bóg!

Cóż, za nami nieprawości,
Sprawiedliwość? - Płaski próg,
Odzian w nagość bez godności,
A mówiłeś daj mi Bóg!

A Ojczyzny świętość plamić,
Znak pokoju, w pokój wróg,
Wznosząc serca inne ranić,
A mówiłeś daj mi Bóg!

Kromką chleba poniewierać,
Syty głodem płacze lud,
Ramię w ramię łązą się wzbiera,
A mówiłeś daj mi Bóg!

Dzieje dawne zapomniane,
I męczeństwa gorzki głóg,
Głupcem będąc jesteś panem,
A mówiłeś daj mi Bóg!

Taka moja jest pociecha,
Jak bezpańska rota nut,
Jak wałaca chałup strzecha,
A mówiłeś daj mi Bóg!

Słowo się przemienia ciałem,
Gdy obłudą wkraczasz w próg,
Chciałeś tego, to co chciałeś,

A mówiłeś daj mi Bóg!

RÓŻA DUMNA PODNOSI GŁOWĘ,
A na niej płatki otulone,
Zwiastunem szczęścia, królowania,
To ty miłością darowana.

To ry niczego się nie lękasz,
Dłonie splecione z moją ręką
Już trwają tak jak twoje róże,
Już trwają w twoich snów purpurze.

Pozornie nie zauważone
Jak rany jątrzą się czerwone,
I już nie umrą żadne róże
Bo zasuszone śnią najdłużej.

I w tej miłości królowania
Są coraz śmielsze, panowania
Już nie oddadzą żadne róże,
Szczyty miłości pną ku górze.

Chabrami śnią, jaśminem płaczą,
Twymi wargami niebo znaczą,
Rezedą westchną, a wiatr szumnie,
Przywionie woń co kochać umie.

Ty przecie jesteś moją żoną,
żoną z swą różą spokrewnioną,
I kochasz tak jak róża umie,
Róża wyniosła w swojej dumie.

I pozostaniesz kwiatem losu,
I pozostaniesz losem losu,
I będziesz trwała swoim pąkiem,
Tak końcem bycia, jak zaczątkiem.

SZEPNAŁA ŻONA, PISZ O RÓŻACH,
(O różach można nieskończenie),
A myślę winem, co po murze
Pnie się ku górze i zielenią
Nadaje kształtem i zapachem
Szlachetno grono kolorowe,
Jakby gmach nie był zwykłym gmachem,
Tylko przekładał piękna mowę
Na las szumiący nieopodal,
A barwy liści na tincturę.
Prostą elipsą nadał owal,
I wtopił różę w czarne róże.
Wiem, że poezją można wiele,
Kiedy swym rymem nas ozłoci.
Rytmem więc wiersz ten tak rozścieleę
By kwiatem szczycił się paproci.
Więc myślę tylko pięknym fałszem,
Różą mistycznie w woń przebraną,
By gwałt się rodził nowym gwałtem,
Bo czym mą Ziemię przyodziano?
JUŻ ROZPOSTARCIE W LAZUR BARWNE,
Już szczyty topią się w swej wiośnie,
Już serca rozognione niwą
Strzeliście piętrzą się radośnie.
I stukot kopyt wdzięcznie śpiewa,

I grzywy płowiejące w sanie,
A w mojej duszy ból rozbrzmiewa,
I takie własne winobranie.

MIŁOŚĆ MA PEŁNA JEST NATCHNIENIA,
Do życia garnie się pochodem,
Rzeka z okowów zimy zdjęła
Krę spływającą ciepła lodem.
Liściem dębowy las w promieniach
I sprzyjający wicher w swym tanie,
A w mojej duszy ból rozbrzmiewa
I takie własne winobranie.

Gdy czarnoziemem się zezłoci,
Czy dla mnie kłosa dumą spięte?
A ziarna pustką ogarnięte
W co zamieniają się w pozłocie?
I tak się świat odmienia pięknem,
Że nie wiem czym swe serce ranię?
A w mojej duszy ból rozbrzmiewa
I takie własne winobranie.

Ziszczona pragnień złota jesień,
Chmury się bawią nieboskłonem,
Sam nie wiem, czy to maj, czy wrzesień,
Dziwnie spoziera w moją stronę.
Więc dumam gdzie swe kości złożę,
Już w dali widzę trójki sanie,
A w mojej duszy ból rozbrzmiewa
I takie własne winobranie.

WIOSNĄ SPŁYNEŁY KRY JUŻ LODU,
Ostre krawędzie złagodziły,
Podmuchał wiatru od zachodu,
I cieniem blasków rozbudziły
Wisła już nurty skrami tłące,
W rzece się przeglądało słońce,
Majową wonią w róż przebraną
Ale odwrotnie przyodzianą,
Bo łodygami wprost do góry,
Chciały swą zielen wnetknąć w chmury,
A czerwień wtopić w wód zebranie.
Płatkami ozdobić się i wonią,
A rzeki swojej miłowanie
Przystroić sobą wartkie tonie.
Ja stojąc patrzę w swej zadumie,
Na życia się budzący kwiat.
I myślę - kochać już nie umiem,
I myślę - cóż jest wart ten świat.
I myślę słońcą swą powieką,
Że jesteś blisko - tak daleko.

A W MEJ MIŁOŚCI ZAPOMNIENIE,
Silniejsze nawet niż stworzenie
Naszego świata, niebios darem,
Cudem wskrzeszenia, słońca żarem
Obejmującym mnie i Ciebie.
Cóż słońce znaczy tu na niebie,
Jeśli na ziemi jestem z Tobą,
Rzeźbą natury, mistrzów dłonią,
Boś przecie słońca jest ozdoba,
Żrenicą życia, kwiatów wonią,

Spoglądam wkoło, pustka wszędzie,
Bo Ty przesłaniasz świat miłością,
Bo wierność życia Twą wiernością,
I tak już było, jest i będzie.
Jak w mej miłości miłowanie
Tak w Twym królestwie królowanie,
I będziesz trwała ponad czasem,
Zorzą wschodzącą, nie zagasła,
I znów spoglądasz - pachnie lasem,
A gwiazda wschodu - już nie zgaśniesz.

A KIEDY WPŁYNE NA BEZNIEBIE,
I spotkam się z różami cieniem,
Czy przyjmiesz łaską w mej potrzebie,
Czy też oddalisz swym Imieniem.
Czy podasz milcząc swoje Dłonie,
Na których przecie żem wryty,
Czy też ubierzesz cierniem skronie,
Bom tylko gwoździem w Ciebie wbitym.
Czy byt jest w moim niebobycie,
A Tyś jest pod postacią chleba?
I chyląc głowę w swojej trwodze
Wiem czym ma dusza jest uboga.
Jam łaską stworzon, a Tyś zrodzon,
Więc skaż na życie mnie bez Boga.

POZWÓL MI PANIE ZOSTAĆ Z TOBĄ,
I tu na ziemi u Twych bram.
Niech Matka nasza błogosławi
Moją ojczyznę z krwawych ran.

Pozwól mi Panie aby słońce
W promieni złocie dało zew.
Miłość i Polskę wiernym echem
Pacierzem Roty modlić się.

Pozwól mi Panie aby łąki,
Lasy i góry w polskim tle,
Nas ukochały swym bezmiarem,
Warszawskim echem każdym dniem.

Pozwól mi Panie błogosławić
Ten pokój który ześlesz nam.
Pozwól mi Panie Ciebie sławić
Kościół i Polskę u Twych bram.

Pozwól mi Panie abym umiał
Odróżnić dobro ode zła.
I myśli wierne odkupienia
Co nam zesłała Matka Twa.

Pozwól mi Panie uszanować
Tę łaskę którą dałeś mi.
Pozwól mi bliźnich tak szanować
Jak uczył Syn Twój, pomóż mi.

Pozwól mi Panie wykorzystać
Ten dar przywarty do mych drzwi.
Pozwól mi Panie Cię miłować
I Polskę do mych końca dni.

Pozwól mi Panie gdy odejdę
I stanę grzeszny u Twych bram.
Nade mną ręce swe pochylisz,
I powiesz Polskę miłość zna.

WYBACZ IM PANIE, NIE WIEDZĄ CO CZYNIA,
Czy mego życia ma być drogowskazem?
Więc wybacz mi Panie, choć wiem co czynię,
To tylko miłością me życie ukarzesz.

Być może karą było już powicie,
Bluźniercze koła cisną się na usta,
Bom przecie Tomaszem skazanym na życie.
Z Kariotu powstała miłości mej pustka.

Dlaczego skazałem Cię Boga cierpieniem,
Nie znałem Go przecie stworzoną naturą,
Dlaczego powstałem z duszy bezsumieniem,
Dlaczego sam swe życie zespoliłem chmurą?

Odejdę, to wiem, jak wszystko dokoła,
Przybędę, dokąd? Na tve przykazanie.
Zostawię tu wszystko i miasta i sioła
I może wiarę i Twoje posłanie?

A KIEDY STANĘ JUŻ PRZED TOBĄ,
Z głową mą kornie pochyloną,
Znakiem miłości mnie powitasz
Lecz o co, o co mnie zapytasz?

Spleciesz nade mną swoje dłonie,
Aloes wetrzesz w myśli skronie,
Błogosławieństwem mnie powitasz,
Lecz o co, o co mnie zapytasz?

A wtedy odrzwia się otworzą
Zabłysną dla mnie nową zorzą,
I całe życie me przeczytasz,
Lecz o nic, o nic nie zapytasz.

CZĘŚĆ PIĄTA - WIERSZE NIE TYLKO LWOWSKIE

WYDANIE DRUGIE POSZERZONE
Kiedy przeglądam każdą stronę
Ze stron tych różne mam refleksje
Jakbym zaczynał nową lekcję.
Notę bym sam wystawił sobie
Są zamówienia więc to robię.
Są zdania gdzie miał być przecinek,
Zamiast przecinka jest wycinek
Własną cenzurą z druku zdjęty,
Bo wcale nie był wniebowzięty.
Miała być kropka a po kropce
Wpisałem słowa całkiem obce,
Co wcale nie są mi natchnieniem
Kart tylko prostym wypełnieniem.
Miała być zwykła mała muszka
Z osą co wpadły do garnuszka.
Miały być wiatry szybkozwinne,
I dziewcząt wianki co niewinne,
Ścielą się złotem, srebrem, majem,

A pachną zawsze rajskim gajem.
W karty te wpisać także miałem
Zdania o których zapomniałem,
Albo być może ich nie chciałem.
Miała być jesień żałośliwa,
I zima mrozem przeraźliwa,
Miały być w barszczu takie grzyby
(Białym czerwonym co na niby)
Dano na obiad mój spóźniony,
Miał być też list od pięknej żony
Co dotarł w tydzień opóźniony.
I miały być krakowskie Błonia,
I końska grzywa rozwichrzona,
I kwiaty poln,e, kwiaty wiejskie,
I róże rajskie, róże miejskie,
Była piosenka że we Lwowi
Ta są chłupaki honorowi.
Zamiast piosenki powstał bajer
Że Rudą Mańke jakiś frajer
I to w dodatku w dym pijany
Przylepić chciał do mokrej ściany.
Miała być Helcia w Kulparkowi
I goły Antyk co miał w głowi
Zawsze pijaną karuzelę
Co mu śpiewała co niedzielę
(Gdy Helcie trzymał za specyjał
I szpundyr mundyr z nią wywijał)
Antyk ja ciebie w morde strzele.
Ulica była Kupernika,
Gdzie stała panna bez bucika
Gdy sie jej spytać dzie je bucik
To panna mówi że jej ucik.
I o miłości pisać miałem
(Nie wiem dlaczego zapomniałem?)
Miała być także niespodzianka
O żonie co każdego ranka
Podaje mi podniebny trunek
(To taki trunek-pocałunek).
Miało być także o nadziei,
O ptakach śpiewających w kniei,
O kotkach żony co dokładnie,
Siusiąją wokół gdzie popadnie.
Miały być także sny wyśnione
I dłonie tobą wytęsknione.
Albo zabrakło mi konceptu,
Lub też zwykłego intelektu,
Więc na tym kończę poszerzone
Wydanie drugie nieskończone.

O OBROŃCACH LWOWA

Oni trójkami młodej krwi
Wpatrzeni tylko w gród swój stary
Szli bez okopów w wolność dni
Bo zbrojni byli w łez sztandary.

A niebosiężna tylko moc
Zbroiła tuman młodych rot,
Szrapneli zmowę w Orlą Noc
Ramiony bronił tylko splot.

Oni trójkami w niebo szli,

Bo taki trwał Ojczyzny los,
Historię wbarwił ból tych dni
Wrażej potęgi czarci głos.

Szlakami ulic szli nieznani,
Nad nimi zaś granatów mowa,
Podle zbrojeni, ukochani,
Broniący piękna swego Lwowa.

W polskości grodu zadumani,
Nad nimi trwała wraża zmowa,
A byli chciani, choć niechciani
Orlęta, dzieci swego Lwowa.

I w chwale swej wkraczali dumnie
Pieśni nutami Kleparowa,
Gołymi pięściami walcząc szumnie
Szły Orły Dzieci swego Lwowa.

I sztandarami bój wygrały,
W dym już rozwiana siła wroga,
Bo to Orlęta tak śpiewały,
Orlęta, dzieci swego Lwowa.

I w łyczakowskim gruzu wale
Spoczęły ich dziecięce słowa
A w twardej ziemi, lwowskiej skale
Trwają do dziś Obrońcy Lwowa.

ZADWÓRZE - POLSKIE TERMOPILE

Słońce znakiem wolności
Zza chmur im spozierało,
Blaskiem dziecięcej miłości
Ojczyzna spoglądało.

To druga jesień wrogości
Młodzieńczy los oplata,
W lewej ręce karabin,
A w prawej bat na kata.

I tak wkraczały dumnie
Dziewczęta z Kleparowa,
A chłopcy zewsząd szumnie
Bronili swego Lwowa.

Ich tanki to zwycięstwo,
Ich konie to bić wroga,
Ich radość splotło męstwo,
W obronie swego Lwowa.

Ubrali ciernia koronę,
Tak ich uczyła mama,
I w swego Lwowa chwale
Odbezpieczyli granat.

Jeden z Obrońców Lwowa
Młodziutki Jurek Bitschan
Co zginął w Lwowa chwale

Do taty list napisał.

Tato ja muszę okazać
Siłę jak młodzież polska,
Wroga z mapy wymazać
Z mocą polskiego wojska.

I walcząc bez okopów,
Swoim sztandarem z Orłem
Obrońcy Lwowa śpiewali
Pospołu ze swoim godłem.

A wróg im bezlitośnie
Dziecięce serca wrywał,
Oni z miłosną pieśnią,
A lwowski wiatr ich porywał.

Szablami posiekani
Młodzi Obrońcy Lwowa
Co życie mieli za nic
Bóg ich w dzielności zachował.

Trzysta trzydzieści ciałek
Legło w przedpolu Przedmurza
Powstały Termopile
I nie oddali Zadwórze.

MATKA BIAŁOCZERWONA

Popatrz Mamo na Łyczaków
Tam brzmi chór Czerwonych maków
Tam jest Polska, u twych stóp
Tam jest kraj jedyny Lwów.

Nie płacz Mamo ja wnet wrócę
Lecz na chwilę odejść muszę
Nie płacz mamo w mej czerwieni
To Lwów tylko się zieleni.

Lwów nasz żyje, Polski Rota
Nic, że dzisiaj krwi Golgota
Nic, że dzisiaj stąpasz cieniem
Ja to z Obrońcami zmienię.

Nie płacz mamo na mą duszę
Ja na chwilę odejść muszę
By powrócić do twych stóp
I zobaczyć polski Lwów.

WRZEŚNIOWE SŁOŃCE

Tamtych dni
Już umierało z latem
A umierali razem z nim
Żołnierze Westerplatte

Pancernik ogniem pluł im w twarz
A oni skrawek ziemi

Obejmowali tak jak kwiat
Ginący w blaskach cieni

A każdy pocisk odwzajemniał
Rozpacz historii - września datę
Ostatni żołnierz krwią promieniał
Żołnierz ostatni Westerplatte.

LWOWSKIE NIEWINNE WSPOMNIENIA

Zapachniało ziemiochłodem
Pól wiankami kwietnym płatkami
Łanów pochyloną głową
I zerwanym wczesnym bratkiem

W poszum gaju chłodnym rankiem
Wkradły pierwsze się promienie
Jak dziecinna wycinanka
Przeszywają las strumieniem

Kora korze niepodobna
W swej żywicy zatopiona
Naturalną mapą zdobna
Śpi w zapachu swym utkwiona

Położyłem się pod krzakiem
Malinowo niedojrzałym
Tak przykryty polnym makiem
Że mi róże zapachniały

Kołysanka i skakanka
I gra w "Zośkę" tę dziecinną
Na przedmieściu Pohulanka
Lwowskie chwile me niewinne

Zamek w słońcu ten Wysoki
I ulica Łyczakowska
Na Hetmańskich Wałach sroki
Kocie łby Zamarstynowskiej

Wielki teatr Diabla Góra
I gra w " gałę" w Stryjskim Parku
Pełna siana chłopska fura
I Paryża czar jarmarku

I chasydzkie stroje zdobne
Baby w chustach w kwiaty polne
Obciążone tobołami
I mlecznymi banieczkami

A ulica Kaźmierzowska
Z elżbietańskiej dziury wieżą
I Brygidki w kraty troskach
W martwych oknach zęby szczerzą

Na Sykstuskiej bomby dziura
Tak ulicę tę zmieniła
Że przejezdna chłopska fura
Na Floriańskiej mnie zbudziła

JUŻ PRZEPLYNĄŁEM WSZYSTKIE MORZA

Już przepłynąłem wszystkie morza
I różne też zwiedziłem lądy
Wstęgą kraśniała złota zorza
I porywały wietrzne prądy

Słońce swym blaskiem sprzymierzało
Złotem światliło niebne rzeźby
To śmiało się to znów płakało
Wtulone w zapach młodej wierzby

Biegłem od granic złotopola
Po łąn pszeniczny dumny kłosem
Zielono-kwietny dywan pola
Ścielił się wkoło życia losem

I tak dotarłem w uroczysko
Przywędrowałem tu ze Lwowem
I ukochałem ponad wszystko
Dwa miasta - Lwów mój wraz z Krakowem

Dwa miasta otrzymałem w darze
A które piękniejsze
Czy Lwów katedrą marzeń
Czy groby królewskie?

Jedno miasto śpi skrwawione
Drugie w swym rozkwicie
Jedno miasto porzucone
Drugie w swym zenicie

A odległe te dwa miasta
Na milę przystani
Jedno już się nie rozrasta
I tęsknotą plami

Myślę że się kiedyś uda
Dwa miasta połączyć
Nie ma chyba nic prostszego
Jak dwa serca złączyć

I liryczną pieśnią nucę
Moją myśl o Lwowie
Ale nigdy nie porzucę
Cię piękny Krakowie

A kiedy wkroczę do wszechświata
To chór gwiazdami mi odpowie
Jak ptak podniebny niebo splata
Tak dłońmi splecę cię Krakowie

Nie będę pyłem złota blasku
Księżycem zmiennym w gwiazd ozdobie
A ukochaniem gdy o brzasku
Spleciesz mnie dłońmi mój Krakowie

W swej czapce będę niewidzialny

A serce duszą mi podpowie
Śpiewając hymn mój pożegnalny
To dłońmi splecę cię Krakowie

MOJA ŻONA

Moja żona urodziła się we mnie
Z mgieł powiewnych powstała jej postać
I utkała miłością swe życie
By już we mnie i ze mną pozostać.

POŻEGNANIE

Lwów pożegnał nas siwą już mgłą
Za te lata spędzone wraz z nami
I z oddali już tylko się skrzą
Kamienice i Rynek nasz z lwami.

I te lata ziszczone wraz z Tobą
Na krakowskim już bruku przetarte,
Byłaś Lwowa swojego ozdobą
Bo bez ciebie cóż wszystko jest warte.

LWOWSKA PIOSENKA

To lwowska piosenka
Tak dzwoni, tak dzwoni,
A sercu gdy bliska
Pulsuje u skroni.
I wstaje zaraniem
I cieszy, raduje
I zmienia się w łkanie.
To ona tak bliska
I równie daleka
To zmienia się w kamień
I ból na nią czeka,

To znowu radosna
I śmieszna w powiciu,
Lecz dumna ojczyzną
Gdy mówi o życiu.
A gdy czas już wita
Piosenki przestanie,
Z kamienic jej echo
Się zmienia na łkanie
I zadrga swym brukiem
W miłości granice
I szczęściem już pełne
Tęskniące ulice.
To lwowska piosenka
Tak dzwoni, tak dzwoni,
A sercu gdy bliska
Pulsuje u skroni.
Wędruje wieczorem
I wstaje zaraniem
I cieszy, raduje
I zmienia się w łkanie.

RÓŻE NIESKOŃCZONE

Spostrzegłem cię w oddali
Z naręczem śpiewu wiosny
Ował księżycyca blady
I dumne szumem sosny.

Szłaś giętka i sprężysta
W zieleń się zamieniałaś
Powłoką nieprzejrzystą
Się oddalałaś.

Chciałem pochwycić wzrok twój
Choć skrawka wiosny tchnienie
I nagle mały powój
Zakrył mi twe spojrzenie.

A ty zbierałaś kwiaty
Zwyczajne kwiaty wiejskie
Tak jak przed wielu laty
Wręczyłem ci róże miejskie.

Być może jeszcze trwają
W twym sercu zasuszone
I wciąż się oddalają
Te róże nieskończone.

BAL LWOWSKI

Przy lwowskiej ulicy
W okrągłej sali
W kątku zasypiał
Kwiatek konwalii
W rączce go miała
Dama spóźniona
Na poły smutna
Na wpół stęskniona
Gdy nie pojawił
Się ten z oddali
Umarł i zastygł
Kwiatek konwalii
Dama umarła
Z kwiatkiem uśpiona
Na poły smutna
Na wpół stęskniona
Bo nie wiedziała
Mgła konwaliowa
Że już nie każdy
Wraca do Lwowa.

HOTEL BRISTOL

Wysmuca twa powaga
I kształty dnia
Już wietrznie, nie pada,
Lecz mgła.
Napis na parasolu
Lwiw,
Przy stoliku w Bristolu
Ja i ty.
Obok Wały Hetmańskie
I pieśni peruwiańskie.
Wielki Teatr spoziera
Zdobny nowym tynkiem,

Wczoraj była niedziela,
A dzisiaj ły,
Jakiś Lwiw
I ja i ty.
Upał, lecz wiatr,
Na Pohulance
Ktoś na czymś gra.
Wezmę cię na tańce
Wieczorem,
Nie pójdziesz ?
Wolisz w Bristolu
Przy stoliku pod parasolem
I piwo jasne,
Oj,ty moja sokolica
Sama nie wiesz co pijesz,
Wiadomo cyrylica.
Wiem,wolisz bukwy jasne
I duże jasne
Na Kleparowie
We Lwowie.
Opadają mgły,
Daremne ły,
Smutne dni,
Jakiś Lwiw,
Ale ja i ty.

JESIEŃ

Już jesień pod stopami
Z lisci złocistych dywan ściele
Już się oddalił lot bociani
Nadchodzi zmrok, odchodzi zieleń.

A pod oknami kąpią się
Perliste dżdżu kałuże
I wiatr otwiera odrzwiom sień
A słońce cień wydłuża.

Myśl się do lotu tylko rwie
Jesień przygarnia smutki
A pocałunek twój we mgle
Bez słońca też jest smutny.

A wicher groźny z bólu dmie
Rozpędza twoje łkanie
Nadchodzi noc nim wstanie dzień
Do wiosny powitania.
WIERSZE BAŁAKOWE
KULPARKÓW
Jak tańcował w Kulparkowie
To wariaty śmiali się,
Józku, Józku, masz źle w głowie
Tak wariaty śmiali się.

Ze mną Mańka tańcowała
Co odwiedzić przyszła mnie,
A Kulparków krew zalała
Jak ta Mańka tańcowała.

Gdy ta Mańka poszła sobie
Jeden wariat Antyk ślepy,
Za te Mańke dał mi w morde

Do nocnika wsadził pety.

Mańka Mańka wspomnij sobie
Husia siusia tup tup tup,
Że już tutaj w Kulparkowie
Ja przez ciebie siny trup.

A ten jeden wariat Antyk
Jak pół litra wypił se,
Dał mi facką jeszcze w morde
Bym zabawę wspomniał se.

Potem tylko krew się lała,
W Kulparkowie z wariatami.
I w szpitalu tańcowała
Cała sala z doktorami.

Mańka Mańka wspomnij sobie
Husia siusia tup tup tup,
Że już tutaj w Kulparkowie
Ja przez ciebie siny trup.

BAŁAKOWY WIERSZ O MAŃCE

Maniuśka popatrz na nasz Lwów
Już trzeźwym okiem,
Na Pohulance widze znów
Nasz ślub z widokiem.

I wszystkie dzwony się we Lwowi
Pourywaju.
Więc powiedz tylko Kocham cie
Nie tylko w maju.

Maniuśka och, Maniuśka siup
Ty Kliparowa jesteś cud,
Gdy na golasa,
Jesteś od pasa.

Ty Antoś jesteś fajny chłop
Jakżeś pijany,
Jak wytrzeźwiejesz znów
Przylepie cie do ściany.

Bo Mańka znaczy się
Nie jestem dla frajerów,
Więc Antoś drogi odpieprz się.
Idź do cholery.

Maniuśka och Maniuśka siup
Ta ja bez ciebie
Jak ten trup,
Ta daj mi buziaka,
Ta nie bądź że taka.

Ja na zabawie jakiejś już
W straży pożarnej,
Przyjde ze szlaufem
Sikne nim,
W te mordy małpie.

Więc nie opieraj się Maniuśka,
Daj mi swe serduszko,
Bo ja się dziś zastrzeli
Z tobą na karuzeli.

Najpierw cie w morde strzeli,
Jaśni anieli.

NOWY ANCUG

Kupił ja sy ancug nowy
I do moi hulam baby
Piji likir bananowy
Babie daje swoju graby

I zakładam klawy bajer
Na harmoszcze nowy sztajer
Baba si ze śmichu ścieli
Ta ja fruвам w karuzeli

Rach ciach ciach
Babe w piach
I jasny anieli
Koguś w morde szczeli

Baba w bałak daj sy spokój
Bo to ja cie w morde szczeli
Będziesz miał wybite oko
Ty drymbajło co w niedzieli
Pod kościołem zginasz graby
Nim do swoi hulasz baby

Pomalutku aż do skutku
Jak si hajdać zaczniesz w kółko
To pod hajrem cie upieszczę
Poznasz wtedy Antka Ziółko

Antyk ty na nerw zagrywasz
I hałukasz na bezdurno
Jestem Mańka a nie zgrywa
Z nami aus ja mówie równo

Jojkasz, jojczysz nie do wiary
Ja katulam si do ciebie
A ty mi potyrcze sadzisz
Mnie przy tobie tak jak w niebie

Antyk jesteś zawierucha
Co w ancugu do mnie drybasz
Ancug nowy zmiętolony
Jak pod chajrem wciąż przebywasz

Kupił ja sy ancug nowy
I do innyj hulam baby
Co na rogu Kupernika
Stoi cięgiem bez bucika

Rach ciach, ciach

Babu w piach
I jasny anieli
Koguś w morde szczeli.

CZYKULADKI I CUKIERKI
Słodzusięńki bumbunierki ,
Pienkny panny kwiatów mowa
A to wszystko jest zy Lwowa.

Popatrz z góry na Łyczaków
Tam jest smak pachnących maków,
A frajery z Kleparowa
Przecież takży są zy Lwowa.

Gdy muzyczka rżnie sztajera
Lwów piękniejszy niż Riwiera,
Bo na rogu Kupernika
Tańczy panna bez bucika.

Po Gródeckiej jedzie tramwaj,
A my dwaj są obacwaj.
A tu Antek leje w mordę
Pół literka i jest lordem.

Czykuladki i cukierki
Słodzusięńki bumbunierki,
Pienkne panny kwiatów mowa,
A to wszystko jest zy Lwowa

Wezme babe swe pod pachę,
To mi fundnie drugą flachę.
Policjanci i złodzieje
W mordę wódę każdy leje.

A po wódce twoja Mańka
Jest jak w cyrku Wańka - Wstańka.
Mańkę widać jak na dłoni,
A frajera frajer goni.

Gdy ze Lwowem sztamę trzymasz
To nie będziesz za oryginał,
Bo gdy się urodzisz znów
To zobaczysz miasto Lwów.

I cukierki czykuladki
I amantów własnej babki,
Swoje meszty na stoliku
Rudą Mańkę na nocniku.

Przy twej Mańce jakiś frajer,
Uskutecznia ręczny bajer.
Ja frajera facką w mig.
Absztyfikant był i znik.

Bal u ciotki Bańdziuchowej,
Trzymam dziunię szczegółowo.
Dziunia klawa ja też szyk,
Frajerowi portfel znik.

I cukierki czykuladki
Dookoła nowe babki,

Piękne panny kwiatów mowa,
Skąd te panny? Z Kleparowa.

Czykuladki i cukierki,
Słodzusięńki bumbonierki,
Pienkny panny kwiatów mowa,
A to wszystko jest zy Lwowa.

JANOWI PIETRZKOWI

Panie Janie wspaniały
Panie Janie przejrzysty
Co to z Polską przychodzisz
I ochraniasz Jej twarz
Panie Janie jak trwały
Jest Jej pomnik wieczysty
Tak piosenka i wiersz Twój
Będą trwalsze nad głąz
Panie Janie co nosisz
W swoim sercu Królową
W Jasnogórskim Jej wzlocie
Wypatrujesz Jej próg
Panie Janie Ty kwiaty
I ciernistą Jej drogę
Wciąż przemieniasz piosenką
Na ojczyzny swej trud
Nielegalne wciąż kwiaty
Ułożone pod krzyżem
Na tej ziemi legalnej
Ale mokrej od łez
I powstaje już Twoje
Nielegalne Zadwórze
Z Obrońcami Ojczyzny
Co ginęli bez łez
Czy życzenie Tve Janie
Aby Polska Twym hymnem
Niepodległa miłośnie
Obroniła swój zew
Nie zginęła jak pragniesz
I w tysięcznej swej wiośnie
Zaśpiewała wraz Tobą
Swoim wrogom na gniew

/na Krakowskim Przedmieściu 2 maja 2012 roku w czasie koncertu Jana Pietrzaka/

KORNELOWI MAKUSZYŃSKIEMU (na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem)

Na litym kamieniu położyłem dłonie
Jakbym chciał do życia powołać minione.
Czoło pochylałem w myśli swej zadumie
Jakbym chciał zapłakać, a tylko to umiem.

Literkami ryte imienia Tve słowa
I w tej wiecznej ciszy z sobą ma rozmowa,
Góry ukochałeś i dziecięce wzloty
Słowem nakarmiłeś górne nasze loty.

Słowa wyrzeźbione w serc naszych rozumie,
Słowa które każdy na pamięć z nas umie.
Trwa po wszystkie lata piękno zapoznane

Tylko tym nielicznym co nie było dane.

ZA GÓRAMI ZIELENICA
Strumyk płynie łądem,
Poczekamy do księżyca,
Popłyniemy z prądem.

Ty mi podasz usta sierpniem
Ja ci oddam majem,
W Wielkim Wozie na przyczepkę
Miłość nad ruczajem.

Hej ognista pięknilico,
Pachniesz modrą sosną,
Weźmiesz w jasyr moje życie
Co mi oddasz wiosną?

Postuchała, zapłakała
Modrą zielenicą,
Prócz miłości nic nie miała,
Tylko pięknilico.

Za łzy twoje w zielenicy
Dam ci skrawek nieba,
Co wieczorem pod twym oknem
Miłość ci wyśpiewa.

Hej ognista pięknilico
Pachniesz modrą sosną,
Weźmiesz w jasyr moje życie
Co mi oddasz wiosną?

POD DZIKIEM BLUSZCZEM
Rosta róża,
Może zmęczona, może zła,
Gdy inne róże swoim pąkiem
Obejmowała szara mgła.

Nad różą wicher się usadowił,
Może zmęczony, może zły,
I inne róże tak ozdobił,
Że się nie bały szarej mgły.

I smutna róża zapłakała,
Może zmęczona, może zła,
Że zapach swój ofiarowała
Pod dzikim bluszczem szara mgła.

CZĘŚĆ SZÓSTA - WIERSZE NIE TYLKO MIŁOSNE

TĘSKNICA

Tęsknicą mnie zwodziłaś,
A tak naprawdę błyskiem,
Wieczornych twoich oczu
Porankiem mglistym.

W srebrzystym śnie skąpana,
A tak naprawdę rosą,

Wieczornym dniem kochana,
I naszym losem.

Wargami się wtulałaś,
A tak naprawdę sobą,
Wieczorem przyrzekałaś
I naszą nocą.

Chciałem uchwycić kwiat twój,
A tak naprawdę ciebie,
I wieczór naszą rzeźbą,
Odbitą w niebie.

Tęsknicą mnie zwodziłaś,
I blasku byciem,
I tylko jedną nocą,
A tak naprawdę życiem.

UFNOŚĆ

Zadufałem pewnej pani
Mgły porankiem, wczesnym niebem,
Otworzyłem odrzwia dla niej
Własnym celem, żyzną glebą.

Zanurzyłem się zachwytem,
Zachłysnąłem skrawkiem nieba,
I się stała kolorytem
W barwie pąku, woni Leda.

I czytała moje życie,
I pisała myśli moje,
I kochała późnym świtem,
I koła niepokoje.

Już nadchodzi wiewu jesień,
W naszych sercach zorzy wiosna
I spokojny złoty wrzesień
Zmienia w maje pieśń miłosna.

Ile to już lat minęło,
Zadufałem pewnej pani,
Bo to dzisiaj się zaczęło,
Moje życie, w życie dla niej.

CO TO JEST MIŁOŚĆ

Co to jest miłość?
Czy to grzech,
Wiosenny kaprys,
Pusty śmiech?

Cząstka przeżycia,
Szara mgła,
Postać niebycia,
W sercu skra?

Radość spełnienia,
Szara nić,

Szał uniesienia,
Wieczne nic?

Kabaret wrażeń,
Myśli splot,
Spełnienie marzeń,
Ptasi lot?

Kukułcze gniazdo,
Pusty śmiech,
Ściśnięte gardło,
Mokry las łez?

Burza wiosenna,
Lodu szkło,
Kochanka senna,
Dobro i zło?

Czy kocie oczy,
Wschodzący świt,
Światło przeźroczy,
Prawda i mit?

Uśmiech czy smutek,
Przegrana noc,
Czas niezabudek,
Słoneczna moc?

Już szara mgła,
I pierwszy śnieg,
I ty to ja,
I ptaków śpiew.

Wędrowki trop,
I srogi mróz,
Błąd przebaczenia,
Splecenie dusz.

Wrogość, nienawiść,
Wyznania zew,
Zwyczajna szarość,
I wichru wiew?

Przeżycia radość,
Czy chaos dnia?
I wieczna szarość,
Czy dobroć zła?

Świat uniesienia,
Cisza skarg,
Czystość sumienia,
Lunapark?

Głos oburzenia,
Lament zła,
Światło spojrzenia,
Szara mgła?

Co to jest miłość?

Nagi grzech,
Wiosenna zamieć,
Pusty śmiech?

Radość przeżycia,
Serca kłam,
Pustka niebycia,
Śmiechu kram?

Mitu fortuna,
Pusty trzos,
Śnieżna laguna,
Ludzki stos?

Wschód niezabudek,
Spleciona myśl,
Radosny smutek,
Wczorajsze dziś?

Radość wspomnienia,
Czarci zwód,
Szał uniesienia,
Sytości głód?

Lawina pragnień,
Szał niedosytu,
Czarów omamień,
i czas przekwitu?

I polski Lwów,
Miłości zew,
Co chcesz to mów,
Już czas na gniew.

Co to jest miłość?
Nie wiem sam,
Czy serc zawilość,
Czy życia kłam?

Alusi na urodzinki 06. lutego 2017 r.

TY

Chciałbym twe oczy tak zbłękitnić,
Aby pachniały malinami,
A rysy twoje tak ozdobić,
Jak Tatry zdobią się Rysami.

To niepojęta jest zasłona,
Gdy srebrną nocą blask ciemnieje,
Przymknięte oczy moje widzą
Gdy wiatr już tylko tobą wieje.

Już tylko księżyc w złota nowiu,
Już tylko myśl krążąca wzłata,
Tak jesteś blisko i daleko,
Treść twoja jest tak jak treść lata.

I już nadchodzi twój poranek,
Mój świt się z twoim świtem splata,

Jaki najbliższy jest przystanek?
Gdy świat jest tobą pięknem świata.

Alusi na Nowy Rok 2018

SPLECIONY ŚWIAT

Nicią jedwabiu splotę świat
Jak sianokosów stóg
I tajemniczy wonny kwiat
Złożę u twoich stóp.

W tym splocie będę tylko ja
I nim przekroczę próg
W tych odrzwiach tylko ty i ja
Złożony u twych stóp.

Jak złotolistny barwny krzew,
Jak nenufary słodkich wód,
W mych żyłach krąży taka krew
Złożona u twych stóp.

Uprzedę również taką nić
Wyssany z kwiatów miód
By najpiękniejszy wzrosły kiść
Złożyć u twoich stóp.

I będę swoim życiem trwał
Wybrawszy jedną z dróg
Gdzie tajemniczy legł nasz świat
U twoich stóp.

DZIEWECZKA

Szła dziewczeczka złotolica
Nad nią się pochylał wrzesień,
Miała lica z krasnolica
I wetkaną w kord swój jesień.

Na nic tu frazeologia,
Gdy się perlą słowa piękne,
Może będzie demagogią,
Gdy przed dziewczem tym uklęknę.

Powiem wówczas – piękna damo,
Balast lat obciążył duszę,
Czy nie będzie więc to samo,
Gdy ci wyznam to co muszę.

Tyś młodości jest królową
A jam stary z siwą głową,
Gdym młodości dzierżył godło
Ciebie jeszcze być nie mogło.

DLA CIEBIE

Pachnąca róży poziomkami
Odwracam wzrok i widzę ciebie
Mieniącą tęczy się blaskami
Tęczy powstałej samej z siebie.

Przymykam oczy, widzę jasność,

Oczy otwieram nieboszczytem
I w tej poświacie chciałbym zasnąć
I zbudzić się twym jasnym świtem.

Śpiewnym odruchem twarz swą zmieniasz
Twym nagim szczytem obnażonym,
Jak księżyc złotem się odmieniasz,
Złotem twym, pięknem rozognionym.

Dla ciebie żniwne polne kłosa,
Dla mnie twa rozkosz uskrzydłona,
Dla ciebie ramion mych osłona,
Dla mnie kropelki rannej rosy.

DLACZEGO

Dlaczego właściwie
Cię kocham?
Sam nie wiem.
Może dlatego,
Że gwiazdy wstęgą na niebie,
A może jesteś łzą w oku
Gdy ciebie nie ma,
A może rankiem
Kiedy wychodzisz
Na do widzenia.
Może dlatego
Że jesteś sroga
Na powitanie,
Może dlatego
Że nasza droga
Niebnym posłaniem.
Dlaczego właściwie
Cię kocham?
Sam nie wiem.
Może dlatego
Że życie
Cierniem
Bez ciebie.

BYŁAŚ MI PANNA

Byłaś mi panną
Zielną dziewanną
Słońca purpurą
Żywą naturą.

Gdy się w topole
Już wtopoliłaś
Smukłością swoją
Słońce zaćmiłaś.

A jak kwieciłaś się
Nadkwieciście
Na pozór w srebrze
W sensie złociście.

A jak śpiewałaś,
A jak szeptałaś

I jak płakałaś
To pokochałaś.

I złotem srebrzysz
I srebrem złocisz,
Stąpasz po ziemi
Pod niebo wznosisz.

Strzełicie – modro,
Jawnie – błękitnie,
Ty jesteś dobro
Co nie przekwitnie.

TĘSKNOTA

Idę do ciebie razem,
Idę do ciebie przestrzennie
Smutek przemieniam w dumanie
Bezbrzeźnie mi i bezdennie.

Już Nowy Rok nam przyświeca
Za nami lata zmęczone
Tu wicher zaśpiewa na chwilę
Zapraży słońeczko prześnione.

A tyle miast jest w oddali
Ile mych spojrzeń w twą stronę
Czy branką mi byłaś w bezmiarze
Kochanką, miłością i żoną.

Już księżyc się zmienia złociście
Wciąż jesteś przede mną i we mnie
Czy nie jest to już wszystko jedno
Bezbrzeźnie mi i bezdennie.

Miłością są tylko słowa
I snują się nadaremnie
Gdy nasza miłość do Lwowa…
Bezbrzeźnie mi i bezdennie.

TWÓJ WIATR

Kiedy spostrzegłem cię przelotem
To nuta grała mi radosna,
Więc pomyślałem o twym złocie
I o twych porach gdy jest wiosna.

A gdy podszedłem mimochodem
Stanęłaś w smutku całkiem naga
I porównałem twój wschód z wschodem
Twego promienia gdy wiatr gadał.

I twoje drzewa, ale wtórnice
Ogołoczone z liści płaczą
I niebo nie jest już pochmurne
I moje słowa tu nie znaczą.

Ty też spojrziałaś mimochodem
I znowu byłaś całkiem naga
A lód się stopił wraz ze wschodem
I wiatr istnieniem twoim gadał.

LICHO

Mieszka w tobie jakieś licho
Gdy spod oka się przyglądasz
Czy to licho czy nie licho
Nawet nie wiem jak wygląda

Mieszka w tobie nieodziane
Takie zwykłe takie małe
Sympatycznie nieubrane
Takie licho w tobie całe

Okiem zerkasz w moją stronę
Naśladując w dal spojrzenie
Twoje licho ma koronę
Stojną w złocień krzak marzenie
Stąpasz godnie pachniesz strojnie
Jakby licha pozbawiona
A tymczasem trwasz dostojnie
W naręcz kwiatów utulona

Srebrem złocisz kamienice
Gdy się tobie przyglądają
Diamentami tkasz ulice
Gdy twe licho oglądają

Takie zwykłe takie małe
Siedzi w tobie jakieś licho
Może jeszcze niedojrzałe
Może drzemie jeszcze cicho

USTA

Usta zabarwię atramentem
Na twoich wargach nieuległych,
Wryję literę jak diamentem
Napis mym sercem w pół przeciętym.

Wdrązę się skałą w niezdobycie,
Przeszyję myśli twoje lotem
I ażurowy szal ukrycia
Zniknie porankiem w swej pozłocie.

A gdy odpłyniesz ornamentem,
Żalem, tęsknotą, drżąco-gniewnie
Usta zmienione atramentem
Nie będą mogły żyć beze mnie.

USTA PORZUCONE

Usta zasmucone
Usta porzucone
Pękające wargi
Same i stęsknione
Usta się zmieniają
W swoistym kolorze
Z gór szczytów sięgają
Po spienione morze
I w niemym swym krzyku
Rozpaczą rozwarte
Wargi już zachodzą
Swą miłosną kartą

Milczą zasmucone
W pustce zagubione
Same i stęsknione
Wargi porzucone.

DESZCZ

Dżdżysto, wilgnie i perliście
Chłodem wieje rytmu rytm,
Kropelkami słone liście
Układają wilgny hymn.

Zaróżowia się poświata
Ścieląc łany u swych stóp
Latem płacze koniec lata,
Deszcz kropelkom kopie grób.

Zżółkłe liście w żółć ubrane
I zmęczone kroplnie lśnią,
W pół jesieni, w pół przybrane
Szklistym błyskiem niebu drżą.

Roszą, perlą się i mokną
Grudki ziemi, kwiatów łzy,
Przędą swą rozpaczą rozpacz
Rozwodnioną łąką mgły.

Wichrem myślą, wichrem płaczą
Rozwilgnione oczy świata
Niebne, wilgnie nie zobaczą
Jak się kończy koniec lata.

Perły dżdżyste, łzy kropliste
Wszyte zmokłym dniem zachodu
Dżdżyste perły, dżdżem perliste
Przemienione w krople lodu.

DŁONIE

Twoje dłonie mnie poznały,
Gdy zziębnięte były obie,
W duszy mojej się ogrzały
I do dziś je mam przy sobie.

Twoje dłonie są milczące,
Gdy w twych myślach coś się dzieje,
Twoje dłonie gorejące,
Gdy w twych oczach wiatr szaleje.

Twoje dłonie pamiętają,
To co jest do pamiętania
I z moimi się splatają
Aż do czasu przemijania.

NIOBE

Jaka jesteś gdy przychodzisz
Nocą niespodzianie,
Jeszcze nietknięta wchodzisz,
Noc się zmienia w ranek.

Darujesz usta ściśnięte trwogą,

Przekraczasz progi trwania,
Żagwi pożogę
Wchłaniasz.

Czy bogowie pozwolą ?
Radość się zmienia w trwogę,
Cóż z nami będzie, gdy skamieniejesz
Zmieniając się w Niobe.

JESIEŃ

Nadchodzi jesień,
Smutny ptak nie śpiewa,
Tylko szum górskiego dochodzi potoku,
Wieczne liście i poranne drzewa
I szklana kropelka
W twym jesiennym oku.

Na Pęksowym Brzyzku
Gdzie nie ma pór roku
Lśni szklana kropelka w twym jesiennym oku,
Wokół tylko wieczna cisza się rozbrzmiewa,
To wieczne liście i poranne drzewa.

CZEREŚNIE

Za późno już za późno
Na szepty wiosen plecionych łąk
Za późno już za późno
Słońce się zmienia w księżycy krag
Za późno już za późno
Na szczebiot ptaków miłosną pieśń

Za późno już za późno
Nadchodzi mrok zachodzi dzień
Za późno już za późno
Na lilij wodnych zerwany kwiat
Za późno już za późno
Na próby wskrzeszenia minionych lat
Więc może jeszcze raz od nowa
Zerwiemy sadu kolczyków czereśnie
I może jeszcze nasza rozmowa
Szepnie za wcześnie miły za wcześnie

ZDRADA LIRYCZNA

Zdradzałem cię systematycznie,
Lecz nie zmysłowo, platonicznie,
Ty miła też złamałaś słowo,
Nie platonicznie, lecz zmysłowo.

Uroki życia poznawałem
Chcąc wszystko widzieć na różowo
I nigdy nie oszukiwałem
Ni platonicznie, ni zmysłowo.

Dziewczęce serca zdobywałem,
Lecz tylko serca, daję słowo,
I tylko ciebie wciąż kochałem
I platonicznie i zmysłowo.

Gdy smutek wykwitł na twojej twarzy,
To odmieniałem cię na nowo,
Czyliłem wszystko o czym marzysz
Nie platonicznie, lecz zmysłowo.

Gdy z słońcem się utożsamiałaś
I odchodziłaś w dal lirycznie
Zapewne tylko mnie kochałaś
Lecz nie zmysłowo, platonicznie.

ĆMA

Zapytała się ćmy ćma
Czemu we dnie we śnie trwa
Powiedziała gdy się zbudzi
Jest noc i nie widzi ludzi.

LOS

Piszę łkając,
Łkając piszę,
Popijając
Czerstwą pizzę.
Łkając chleję,
Chlejąc łkam
Taki ze mnie
Zimny drań.
Łzy to poza,
Poza łzy,
Mnie mimoza
Pachną bzy,
Ze mnie drwi
Już cały świat,
Piję pizzę
Ze sto lat
I zagryzam wódą
Twarz
W samotności
Twarzą w twarz.
Nie wzruszają
Mnie te bzy,
Chociaż łkają
Moje sny.
Sny me łkają
Martwą duszą
Nie wzruszają
I nie wzruszą
Choćby dziewic
Przyszło sto
Spadnę z nimi
W samo dno.
Co uśmiechem?
Moje łzy,
A co grzechem?

Właśnie ty.
Życie dnem jest
Albo nie,
Albo gestem
Szczęście wrze,
Albo pustką
Moim tłem,
Albo usta
W słonej mgle.
Czynem piszę
Długopisem
Wyczerpanym
Mroku świtem.
Drżące ręce
Na obręczce,
Radujące,
Mijające.
Spada w próżnię
Moje dno,
Jak odróżnić
Dobrem zło?

KOŃ ("Z ZACZAROWANEJ DOROŻKI" KONSTANTEGO ILDEFONSA GAŁCZYNSKIEGO)

Kłusem biegu stąpa koń
Zęby szcerzy
W dym pijany sygnał z wieży
Z koniem bieży
Koń ten to obieżyświat
Jest z swym fiakrem za pan brat
Bo dorożka ta pijana
Toczy się przednimi osi
W tylnych mgły fatamorgana
Kropelkami niebo rosi.
I zglądwiały
I zmętniały
Aż przełamał
Świata wały
W durny świat
Pijany koń
Toczył wiatrem
Pędu woń.
Koń pijany, ty i ja
Przeżyjemy razem świat
Śpiewa w rytm pijana mgła
Razem z światem co jest wart
Żółte kule
W końskim mule.
Poszybował koński kłus
Z wiatrem pędził, szedł w zawody,
W dusz zszarzałych ogłupiających
W wódopędzie topił lody.
Kocich łbów przechyła równa
Wychłonęła wiatru woń,
Głątwa głątwie jest nierówna
Śpiewał koń.

SZAFKA

Na strychu stała stara szafa
Ktoś tam postawił stary grat
Zapewne nową sobie sprawił

Bywa i tak

Szafie na strychu smutno było
Więc w wolnych chwilach myślała tak
Że w swej młodości przecież
Była
Najcudowniejszą z szaf

TRÓJKA RAJSKA

Ach wyruszyć trójką rajską
Co do sań się wprzęgła wartko
Ach wydusić z gór potoki
Byle z tobą byle z tarczą

Ach się z tobą rozzielenić
Rozswawolić rozpromienić
I pić źródeł twych owoce
Tobą cały świat odmienić

Ach się z tobą rozmiłować
Rozprzestrzenić, rozwariować
Aby tylko w twym zachwycie
Aby tylko w mym niebycie

Ach się razem rozblękitnić
Zaczarować odczarować
Aby tylko z dzikim winem
Czepnie z tobą zawirować

Ach młodości mej wspomnienie
Co je trójka rozpędzała
W twej miłości zapomnienie
Gdy je trójka rozogniała

Gdzież te sanie
Co je trójka rozhułała?
Gdzież podziały się twe dłonie
Gdyś mnie jeszcze miłowała?

Gdzież spienione i zmęczone
Konie tobą rozszalałe?
Gdzież te sanie rozbielone
Końskie grzywy rozbujałe?

Gdzież te dzwonki
Co brzęczały nam miłośnie?
Tylko dzwony
Biją dzisiaj mi żałośnie

Pozostała z trójki koni zamieć pusta
Pozostały tylko sanie i zamglona twoja postać
Pozostały tylko wspomnień tej zamieci twoje usta
I bezkresne śnieżne pola w których chciałbym już pozostać

LUSTRO

To były twoje usta
Na których igrał śmiech
I spoglądałaś w lustro
W odbiciu drzemał grzech
Półkolem się zaognił

W bezgrzeszną lustra gładź
I rysą swoich wspomnień
Wyszeptał ty to ja
I przemówiło lustro
Zwyczajne zimne szkło
Ja jestem twoją pustką
Kiedy zachodzę mgłą
Złożyłaś pocałunek
Purpurą swoich warg
Na lustrze wizerunek
Odbicie twoich skarg
To były twoje usta
Na których igrał śmiech
I spoglądałaś pustką
Odbiciem igrał grzech

JESTEŚ ZŁOTEM

Jak myśl moja
Gdy dla ciebie
Szczęsne pola
Gdy dla ciebie
Lasów poszum
Wir wezbrany
Ptak do lotu

Orzeł w godle
Rozskrzydlony
Gdy nad Polską
Biją dzwony

Nocą pełnia
W słońcu bycie
Świt wschodzący
W twe źrenice

I twe dłonie
Łaską pełne
I twe tonie
Nocą ciemną

Orzeł w godle
Rozskrzydlony
Gdy nad Polską
Biją dzwony

Twe poranki
Gniazdo ciszy
Twe zarzewie
W nocnym świetle

Złotem srebrzysz
Srebrem zlocisz
Stąpasz ziemią
W niebo wznosisz

Orzeł w godle
Rozskrzydlony
Gdy nad Polską
Biją dzwony

Tobie morze

Tobie gaje
Tobie światło
Nad ruczajem
Tobie śpiewa
Żywioł wszelki
Jeszcze Polska
I duch wielki
Orzeł w godle
Rozskrzydlony
Gdy nad Polską
Biją dzwony

ŻONIE W SZCZĘŚCIU ODNALEZIONEGO KOTKA BURACZKA

Najpiękniejsze róże świata
Zbiorę
I te polne wzrosłe latem
Wtkam w koronę
I te dzikie najpiękniejsze
Splotę
Będą wonią najwierniejsze
Twoim wzlotem

Wszystkie róże
I te chabrem jaśminowe
Jak królowe miodem pszczelne
Nieodmiennie purpurowe
Niezamienne z żadnym kwiatem
Róże owe
Będą twoim światem
W sny tęczowe

A gdy zasną w sercu twoim
Zasuszone
To je utkam
Łzami szczęścia
W twą koronę

SPACER NIEDZIELNY

Idziemy na spacer niedzielny
A z dali biją dzwony
Sznur napina kościelny
By wydobyć z nich tony

Tu dzwonów koncert trwa
A mnie męczy życie za dnia
Krawat mam przekrzywiony
A tu biją dzwony
Jakaś mucha za uchem brzękiem gra
A może to nie mucha tylko wycie psa

Taki mały kundelek
Przyplątał się do mnie
Dałem mu precelek
A przy kościele strojnie

Szumia krajkami dziewczyny
Nie idą boso
Wyszły z leszczyny
Poranną rosą

A w kościele święta msza
Pełna taca bez dna
Lud pobożnie pochylony
A tu biją dzwony

Ksiądz ma kazanie
Jak wydobyć dobro ze zła
Słysząc szlochanie
Na dworze mgła

W przekrzywionym świecie
Stoję pochylony
Modląc się za księdza
A tu biją dzwony

WIERSZ O DZIWNEJ MIŁOŚCI

Kochałbym cię jasna cholera
A ty miłość gasisz w zarodku
Jakbyś nic idziesz do fryzjera
Loki kręcić sobie po prostu

Pana Jana darzysz sympatią
Gdy ci włosy zakręca ładaco
Wracasz patrzysz na mnie nijako
A ja kocham cię po co i na co

Chciałem zabrać cię na wakacje
I wypełnić treścią mą miłość
Piąte z rzędu już wędną akacje
A ja chodzę z kumplami na piwo

I nie bywam już u fryzjera
Zamszem mogę łysinę przecierać
Ale kocham cię jasna cholera
Chociaż dziwnie na mnie spojierasz

JAKA JESTEŚ MOJA KOCHANA

Jaka jesteś moja kochana
Gdy dojrzałe zrywasz owoce
Jesteś mi znana nieznana
W dni bezkresne i bezsenne noce

Czasem jesteś radosna i zwiewna
To znów smutna i melancholijna
Ale zawsze kochana i jedna
Ale zawsze pachnąco-lilijna

Gdy się słońce wychyla nad ranem
W pełni lata wyzwala swe moce
Jesteś przy mnie swym sercem kochanym
W dni bezkresne i bezsenne noce.

BEZ ŻAŁOŚCI I SMUTKU

Bez żalości i smutku
Odeszła bo chciała
Choć innej miłości
Wszakże nie szukała
Nie przylgnęła wcale
Mocą swego ciała

A przecież znacząco
Tylko tego chciała

I chłodem przywarła
Do granic bliskości
I serce wydarła
Mojej namiętności
Czy kochała żalem
Czy zwykłą tęsknotą
Beznamiętym szalem
Czy moją martwością
Więc odeszła próżnią
Mocą swego ciała
Bo z mojej miłości
Nic nie zrozumiała.

TO DAWNO BYŁO CHYBA WCZORAJ

To dawno było
Chyba wczoraj
Gdy wiew twój płynął
Ponad rzeką
I powiedziałaś te dwa słowa
Tak były od nas niedaleko

I cień wydłużył ponad gajem
Srebrnostrunnego splot warkocza
I objął blaskiem nasze twarze
To dawno było chyba wczoraj

Spoglądam smutkiem w tarczę nieba
I na wschodzącą miłość trwogą
Tu wyrzeźbiłem twoje dłonie
To dawno było chyba wczoraj

Zrywamy kartki kalendarzy
Żyjemy tylko swą naturą
Cóż może jeszcze się wydarzyć
Gdy słońce zaśnie popod chmurą.

NA SZCZYCIE KOPCA UNII LUBELSKIEJ

Na szczycie Kopca
Nikt mnie nie wita
Tylko białoczerwona
Kirem spowita,
I inne twarze
Rozpaczą obce,
Lecz polska ziemia
I polskie kopce
I polski pejzaż
U progu stóp
I inna mowa
Ciernisty głóg. Tu były grudnie
Tu były maje,
Wolności orlej
Bystre ruczaje.
Tu była strzecha

Czeremchy pola
I zapach Wilna
I śpiew Podola,
Tu była Polska
U stoku Lwów,
Jak w tej piosence
Co chcesz to mów.

RZEŻBĄ NIEBIOS WIELOKROTNA...

Życia mego jesteś hymnem
Nadstolico ziemskich imion
Ponad pragnień myśli lotną
Rzeźbą niebios wielokrotną

Wzbijasz ponad ptak obłoki
Stąpasz dumnie tkając kroki
Zbliżasz się do widnokregu
Zorzo ranka tęczy wstęgo

Co wryte pozostaje
Zgłoską swą przekraczasz maje
Zmierzasz ośmiokrotnym cudem
Srebra blaskiem złota strugą

Gór potoki w morze zmieniasz
Cienie w blaski blaski w cienie
Życia swego tajemnico
Zwiewna koro nad żywicą
Zawsze jesteś ponad życiem
Tryskasz kaskad swych obliczem
Sobą cały świat przemienisz
Nie bądź Niobe mej jesieni.

ROZMYŚLANIA

Poranek
Siedzę w fotelu
Myślę
Dzień powszedni niedzielą
Pocztą ci wyślę

Wybrzeża lazur
W moim mieszkaniu
Jeszcze jeden mazur
W dumaniu

Czy to fotel
Czy głąz
Wszystko jedno
Życiowy hotel
Zaśniedziałe srebro

Na obrusie
Ćma
Nad uchem
Cisza gra

Wiersz piszę
Zły
Duszy nisza

W niej ty

W fotelu miękko
W sercu twardo
Spoglądam sobą
Wzgardą

Nad czym dumam
Niepokojem
W głupim mieszkaniu
Z przedpokojem

Pustą łazienką
Klawiaturą parkietu
Twoją sukienką
Barwą bukietu
Uschniętego
Uśmiechu
Przyklejonego

Południe
Słonecznie
Na ulicach ludnie
Wietrznie

Wieczór
Bez ciebie
Następny
W niebie.

WRZESIEŃ

Wrzesień nieważny rok
Nie pamiętamy oboje
Jesień a jasny mrok
I dłonie twoje

Uśmiech nieważny czyj
Światło spojrzenia
A może deszcz już mżył
Na do widzenia

Przygasłą liczbą domu
Brama zamarła
Dlaczego tętni w skroniach
Cisza odgadła

I pozostałem sam
Przy biurku z telefonem
A tylko siebie znam
W pokoju z przedpokojem

Telefon mój posiada
Dziewięć numerów
I nagle ktoś powiada
Tu mówi zero

Więc spoglądałem w tło
Czy się coś mnoży przez zero
A usłyszałem głos
Nie ma takiego numeru

Spojrzałem w lustro
Szukając ciebie
A odnalazłem pustkę
Samego siebie

I ten sam wrzesień
Nieważny rok
Ta sama jesień
W zapadły mrok.

NIE ZABIERAJ MI SIEBIE
Daj mi wszystko bez granic
Wzloty ptaka w bezniebie
Pocałunki bez stanic.

Wizerunek niebycia,
Rzeźby mistrzów w zasłonie,
I natchnienia stolicą
Twego świata w koronie.

Daj mi łąki z chabrami,
Dzikie róże przydrożne
Daj mi lato z latami,
Co czekają nas trwożne.

Za istnienia przyczyną,
Za miłości cierpienia,
Za tą jedną jedyną
Miłość twego stworzenia.

ZABRZĘCZ MI CEKINAMI
Odnajdę twe usta,
A niebo nad nami
Obejmie twa chusta.

Powrózysz mi z ręki
Tam gdzie linia życia
W kwiatach twej sukienki
Tęsknota ukrycia.

W zachodzące oczy
Zachodzący maj
Księżyc nowiem w kroczy
W złotolistny gaj.

TYLE RAZY ODCHODZIŁAŚ
Nie wiem gdzie,
Tyle razy mi mówiłaś
Jest mi źle.

Tyle razy cię prosiłem
O ten cud
Tyle razy przelewałem
Barci miód.

Tyle razy razem z tobą
Byłem sam,
Tyle razy przelewałem
Pusty dzban.

Tyle razy ci mówiłem
Kocham cię,
Tyle razy wspominałem
Łąki twe.

Tyle razy były tylko
Noce twe
Tyle razy, tyle razy,
Któż to wie?

NIE SZUKAJMY SIE DŁUGO NA ZIEMI,
Wszak już wiemy czego nam trzeba,
Nam potrzebny jest kolor przestrzeni
Nam potrzebny jest koloryt nieba.

Na nic łąk przeźroczystych gaje,
Na nic próżnie wyrosłe zachwytem,
Nam potrzebne są wino i maje,
Nam potrzebne są słowa rozkwitem.

A gdy mrok już rozświetli przestrzenie,
To znajdziemy co tylko potrzeba
Nam potrzebny jest kolor przestrzeni,
Nam potrzebny jest koloryt nieba.

CZĘŚĆ SIÓDMA - SPOTKANIA TEATRALNE

SPOTKANIA TEATRALNE - MUZEUM HISTORYCZNE MIASTA KRAKOWA
KWIECIEŃ 2000 R. - WRZESIEŃ 2004 R.

ŚPIEWNIK ARTYSTÓW SALONU ZWIERZYŃCIECKIEGO W KRAKOWIE.

TEKSTY I RECYTACJA POEZJI - ALEKSANDER SZUMAŃSKI.

MUZYKA I WYKONANIE PIOSENEK - BARBARA BRZEZIŃSKA, JERZY BOŻYK.

GRAFIKA I WYSTAWA MALARSTWA - IZABELA WICIŃSKA - DELEKTA, HALINA CIEŚLIŃSKA -
BRZESKA.

REŻYSERIA SPEKTAKLI TEATRALNYCH - HALINA CIEŚLIŃSKA - BRZESKA.

JAK WESELE, TO WESELE
(parafraza)

Jak wesele to wesele,
Pannę tylko ująć w pasie,
Pokłonić się mało wiele
I masz pannę żoną zasie.

Pon to sztuki prawisz różne
Od zachodu do poranka,
A do panny drogi próżne,
Pon kce zonę jo kochanka.

Panna plecie nie do wiary,
Panna prawisz sztuki różne,
Już mi gadał ksiądz od fary
Że się panna durzysz próżno.

Pon poeta, a jo młoda,
I na cóż mi te liryki,

Pon po Marcinie jagoda,
A jo młoda i po krzyku.

A ja insze skrywam plany,
Pannę wtulę szepnę w uszko,
Bo ja w pannie podkochany,
Ja mam serce ty serduszko.

Pon na szczyrze bałamutny,
A na cóż mi zrękowiny,
A wesele los okrutny,
Po kce po weselu krzciny.

A jo jesce młoda, młoda
I pohasać jesce rada,
Pon po Marcinie jagoda,
I pon tak dla drwiny goda,
A mnie młodej jesce hadko.

Ja poeta, ty dziewczyna,
Uwierz panna w moje słowa,
Bo to nie są słowa, słowa,
To kochanie się zaczyna,

Jeszcze mnie pokochasz właśnie,
Będziesz wtedy tylko moja.

A jo jestem ino swoja.

WIRUJĄCY WALC

Tak chciałbym tobą przemienić krąg,
Poznać swą dłonią ciepło twych rąk,
I płatki kwiatów jak srebrny tren,
Przemienią pustkę w zakwitły dzień.

Z dala migocąc przygląda się brzask,
Oplata półcieniem wstający blask,
Bo moje serce to wszystko wie,
Powiada tak, a myśli nie.

Dla ciebie miły otworzą świat,
Świat co bez ciebie nie wiele jest wart,
I nim świetlany rozjaśnię próg,
To złożysz świat u moich stóp.

Refren. - Wirujący walc i ty,
Ażurowy szal, szal i my,
Ta piosenka nami tylko tchnie,
Gdy gaśnie noc i wstaje dzień.

I tylko cisza wrześniowa trwa,
Podchodzę na palcach tęsknotą dnia,
Gdy wargi nie mówić szeptają mi,
W miłosną noc na wiele dni.

W zwierciadle taktu przegląda się takt,
Słonecznym odbiciem w miłosny nasz trakt,
Bo słońce nasze to wszystko wie,
Rozjaśnia noc, buduje dnię

Walcem już nami rozjaśnia się krąg,
Żagwiami też wkrada się dotyk twych rąk,
Bo serce moje to wszystko wie,
Powiada tak, a myśli nie.

Refren. - Wirujący walc i ty,
Ażurowy szal, szal i my,
Ta piosenka nami tylko tchnie,
Gdy gaśnie noc i wstaje dzień...

A MOŻE JESZCZE JEDEN RAZ

A może jeszcze jeden raz,
Zatańczy walca z nami czas,
I zawirując szepnie mi,
Ten walc, ten walc na wiele dni.

I wiele nocy ma ten walc,
Gdy taktem obejmuje nas,
I śpiewną nutą aż do dnia,
Już tylko księżyc z nami gra...

Boso na palcach krąży sen,
Podnosi sukni mojej tren,
Więc tylko obejmujesz mnie,
Gdy wschodzi noc, zachodzi dzień.

Wiosny odruchem zmieniasz twarz,
Gdy tylko nami płynie walc,
A wonią wiolin struna łka,
Bo tylko tobą jestem ja...

Refren, -Ten walc, ten walc, ten walc, ten walc,
Tęsknotą krąży wokół nas,
I nawet dłonie mówią mi,
Że wschodzi noc, na wiele dni.

A może jeszcze jeden raz,
Zatańczy walca z nami czas,
I zawirując szepnie mi,
Ten walc, ten walc na wiele dni.

Wiosny odruchem zmieniasz twarz,
Gdy tylko nami płynie walc,
A wonią wiolin struna łka,
Bo tylko tobą jestem ja...

Refren, -Ten walc, ten walc, ten walc, ten walc,
Tęsknotą krąży wokół nas,
I nawet dłonie mówią mi,
Że wschodzi noc, na wiele dni...

WRĘCZYŁEŚ MI RÓŻĘ W DARZE...

Wręczyłeś mi różę w darze,
Nadspodziewaną tęsknotą,
Ta róża kwietnym witrażem
Czerwień zmieniła na złoto.

Zielną łodygą objęła
Już wspomnień mych zapomnienia,
Ciernie swe sama odjęła,
Bo różą jest przeznaczenia.

Wonią mirtową przebrana
W cały się krzak przemieniła,
Była twym kordem utkana,
Osnową pąków już tkwiła.

Jak główną nawą kościoła
Wkwieciła się kwiatobranie,
Trwała nią cisza wrześniowa,
I stała się miłowaniem.

Cóż mogę przeznaczyć w darze
Istotą mego istnienia?
Podam ci usta w pucharze
Purpura róży spełnienia.

Czyż inne róże przebraniem
Łudziły tak jak wspomnienia?
Ale twa róża kochaniem,
Kochaniem jest przeznaczenia.

Refren. - Czyż inne róże przebraniem
Łudziły tak jak wspomnienia?
Ale twa róża kochaniem,
Kochaniem jest przeznaczenia.

TY I JA

Nie martw się smutkiem liryki,
Nie martw się nocą za dnia,
Listopady jak dźwięki smętnej muzyki,
Przeminą,
Zostanę ja...

FALUJĄCY LAS

Falujący las swym życiem
Na pagórkach piękna brodzi,
W wrzosowisku warg ukrycie
Różowawy fiolet wschodzi.

Widzę oczy twe w oddali,
Jak się wichrem przybliżają,
Raz są bliżej, raz są dalej,
W moje oczy się zmieniają.

W żagle cisza tylko wieje,
Łódź ma przystań swą osiąga,
Noc trwa jeszcze, a już dnieje,
Czego można więcej żądać?

PO LATACH...

Wybiegłaś mi na spotkanie

Po latach,
Twe oczy miały tylko ślady
Po kwiatach,
Złożyłem na twym ramieniu czoło
By cię nie trudzić.
Zamknąłem oczy
By cię nie zbudzić.

KONWALIA MAJOWA

Do myśli się uśmiechała
Z niedowierzaniem ruszając głową,
Wykwintnie pachniała
Konwaliają majową.

Zapadał wieczór jasny,
Lecz księżyc jeszcze nie lśnił,
A w ciszy wstępującej
Jej chód me ucho pieścił.

W tęsknicy własnych myśli
Schyliłem ku niej głowę,
Jej wargi zapachniały
Konwaliają majową.

MÓJ DOM

Zacisze domu mego we mgle,
Zawsze w nim cicho, czasem kwietnie.
Porozstawiane tylko meble
Trzaskają czasem niedyskretnie.

A bywa tak, że z za foteli
Rozlega cicha się melodia,
A ścian mych cienie, niby w bieli,
Myślą, że dla nich ta rapsodia.

...Nie wiem czy sen był prawdziwy,
Wiem, że lato było gorące,
Wiem, podałaś mi usta pachnące,
Ja pod stopy rzuciłem ci słońce.

UŚMIECHNIJ SIĘ...

Nie czyń nocy za dnia
I z lata jesieni.
Jeśli masz serce z tęsknoty
Z nadmiarem cieni
Uśmiechnij się do życia,
Życie się odwzajemni.
Przystrój się w kwiaty
Bez cierni.

CHUSTA

Pod wieczór znowu wstało słońce
Lecz umęczony dniem przysnąłem,
Lato w tym roku znów gorące
A dłoni pani snem objąłem.

Wtedy wydało mi się jawą
To słońce tak wieczorem lśniące,
Pożeglowałem snów mych jawa,
Wdrażyłem się w pragnienia chcące.

Patrzyłem na wpół zadumany
Na życia mego martwą pustkę,
Bo kocham panią w snach utkaną
I barwną niebem pani chustę.

DUSZE

Duszą moją zawładnęłaś
Jakby twą własnością była,
Swoją własną ją wchłonęłaś
I zdobyłaś co zdobyłaś.

Duszy mojej zasmuconej
Swoją radość jej wpoilaś.
i choć duszy pozbawiony
Co zdobyłaś to zdobyłaś.

Już minęła druga jesień
Lato latem się przewija
Zbliża się nasz trzeci wrzesień
I zdobyłaś co zdobyłaś.

Widzę radość twoich oczu
Radośniejszych gdy czas mija,
Życie nie jest stromym zboczem
Bo zdobyłaś co zdobyłaś.

Nic mi ciebie nie odbierze
Tobą przecie zawsze byłem,
Może nikt mi nie uwierzy
Że zdobyłem co zdobyłem.

BARWĄ POORANE POLA...

Barwą poorane pola,
I zroszone mgłą,
Szachownicą złotopola
Iskrzą się i mżą.

Płyną na wskroś przedumane,
Szafirowe skry,
Wdzięcznie śmieją się nad ranem
Tobą słone łązy.

Listopadem słońce wpada
Do mej duszy mdłej
I podążam twoim śladem
Diabli wiedzą gdzie.
Także diabli wiedzą po co
Słońcu skradłaś tło,
Stąpasz nago, nogą bosą,
W mego życia dno.

Wszak orlicą wzbijasz niebios
Lazurowy hymn,
I spoglądasz złotem w srebro
Tego wiersza rym.

A utkałem cię niebogą
W mrzonce bajki swej,
I ziściłaś łan nad drogą
Złotolistnym tchem.

Tłum zalewa me ognisko
I chichoczą sny,
Tak daleko jesteś - blisko
Deszczem perlą mgły.

Na zachodzie moich pragnień,
Kroplą się i lśnią
Łzy gaszące tłące żagwie
Obumarłą skra.

I wieczory już nie łudzą
Barwami sprzed lat,
Może kiedyś się obudzą
Wiosny spoza krat.

Może tobą zamigoce
Jawą i we śnie,
Tylko diabli wiedzą po co,
Tylko diabli wiedzą gdzie.

KWIACIARKA

Sprzedaje kwiaty
Świeżo zerwane,
Jak poematy
Świeżo pisane.

Bukiety przystraja
Bieleń z purpurą,
Zieleń nastraja
Martwą naturą.

Bukiety polne,
Bukiety wiejskie,
Róże dowolne,
Wiejskie i miejskie.

Kwiaty składane
Przez ogrodnika,
Świeżo podlany
Kwietny unikat.

Bzy zapłakane
Maki z purpurą,
Żółcień zmieszany
Z kwietną tincturą.

W tych kwiatach miejskich
Nie ma stokrotek
I czarodziejskich
Wiejskich błyskotek.

Są róże dumne,
Bez wody marne,
Lecz nie spotkałem
Tam róży czarnej.

Sprzedaje kwiaty
Kwiaciarki zapach,
Ja poematy
Piszę o kwiatkach.

MACIERZANKA

Późną nocą chłodnym rankiem,
W przeźroczystym śnie ukryta,
Pachniesz rosą macierzanko
Ale nigdy nie zakwitasz.

Raz się wijesz nad potokiem
Potem giniesz w cieniach gaju.
I spoglądasz wonnym okiem
Jak się księżyc zmienia majem.

Jaka jesteś macierzanko
Gdy samotnie w dal spojierasz,
Spleć mi skronie słońca wiankiem
Gdy nadejdzie czar wesela.

Bo ty jesteś wszak panienką
Tylko zieleń czas ukoi,
Gdy zapachnie wokół mięta
Gdy się rycerz zjawi w zbroji.

I odpowiesz mu zapachem
Gdy o zieleń twą zapyta,
Że go kochasz babim latem
Ale nigdy nie zakwitasz.

SZTUKI PIĘKNE

Maluje wiersze
I piszę kwiaty,
Myśli najszczęśliwsze
Me poematy.

Wiersze malować
Nie żadna to sztuka,
Ale kwiaty śpiewać
Co serce wystuka

I tak to wonią
Wiersze powstają
I malarską tonią
W poezji swej trwają.

Kwiaty swawolne,
Chabry, goździki,

Róże dowolne
Kwietne promyki.

Wiersze maluję
I piszę kwiaty,
Bo moja dusza
To poematy.

NOLENS VOLENS

Piszę wiersze nolens volens
Patrząc w puste kartki swoje.
Może zwykłym długopisem
Taki prosty wiersz napiszę.

Może myśli mnie zawiodą
Nad płynącą suchą wodę
I zwyczajnym długopisem
O przerębli wiersz napiszę.

Może myśli nieskończone
Lekkomyślnie porzucone
W wiersz się zmieniają egzotyczny,
Wpół mistyczny wpół liryczny.

I w poezji pierwszym rzędzie
Złotą nicią się uprzedzie,
Czterolistną koniczyną
I pachnącą w niej maliną.

A w niedzielę w kwietnej trawie
Wierszem pomnik ci postawię
I zwycięstwu na ochotę
Mą poezją cię oplotę.

I kościelną główną nawą
Soku zieleń ścisnę trawę,
W moje oczy wytęsknione
Kiedy wezmę cię za żonę,

Wtedy znowu wiersz napiszę
Lecz już złotym długopisem,
I zapełnię kartki swoje
Tylko tobą nolens volens.

OCZEKIWANIE

Dnieje. Już późno,
Wszak to listopady,
A mnie się wydaje
Pełnia lata w pełni.

Czekam na telefon,
Na próżno,
Na razie tylko złudy dzwonek
To puste mieszkanie
Swym dźwiękiem wypełni.

Ciekawie, tylko kot spoziera,
Mruży talerze swoje,
Zielenią błyszczące.

Żarówka nie świeci,
Widocznie nie trzeba,
Nowa dziura
W nocnym ciuchu
Z papierosa, cholera.

Po co palę?
Bo żyję.
Filozofii magia,
Głupota przecież
Też ma swe granice.

Patrzę w lustro, tyję,
Żrę chyba za wiele,
Ba ulicy jakieś bezpańskie
Psy wyją.

Tramwaj zapiszczał
Na rdzawym zakręcie,
Zapewne nie jeden
Jeszcze tramwaj jęknie.

Otwieram okno,
Jest pięknie, bo leje.
Wreszcie przyszła
W swej nowej
Różowej sukience.

WRZESIEŃ

Wrzesień, nieważny rok,
Nie pamiętamy oboje,
Jesień a jasny mrok
I dłonie twoje.

Uśmiech, nieważny czyj
Światło spojrzenia,
A może deszcz już mżył
Na do widzenia.

Przygasła liczbą domu
Brama zamarła,
Dlaczego tętni w skroniach
Pustka odgadła.

I pozostałem sam
Przy biurku z telefonem,
A tylko siebie znam
W pokoju z przedpokojem.

Telefon mój posiada
Dziewięć numerów,
I nagle ktoś powiada
Tu mówi zero.

Więc spoglądałem w tło
Czy się coś mnoży przez zero,
A usłyszałem głos,
Nie ma takiego numeru.

Spojrzałem w lustro
Szukając ciebie,
A odnalazłem pustkę
Samego siebie.

I ten sam wrzesień
Nieważny rok.
Ta sama jesień
W zapadły mrok.

STACCATO

W senliwie zapadam otchłanie
I pragnę.
Milczę i ranię
A Ignę.

Była pustka nieżywa
Teraz życie tchnie.
Spoglądasz lękliwa
Mym tłem.

Czy potrafię być,
A chcę.
Czy potrafię śnić
Twym snem.

Przystanek - Aleja Nadziei
Nie wysiadamy.
Następny Ocean Spełnienia
Nieznany.

Nasz pociąg mknie
Wolniej i szybciej,
Mgnienie mgnień
Zapada cień,
Jasny jak noc
Śnieżny dzień.
We mnie moc
W twym tle.
Krajobraz złud
Czy zórz?
Stopiony lód?
Stępiony nóż?

To my
Ja i ty
To sny?
Opadły mgły.

Ostatni przystanek
Ostateczność.
Z tobą
Wieczność.

CZAROWNICA

Czarownicę raz spotkałem

Blond.
Przyszła do mnie nie wiadomo
Skąd?
Przyszła do mnie nie wiadomo
Jak.
I do dziś mi czarownicy
Brak.

I odeszła czarownica
Blond.
Tam skąd przyszła nie wiadomo
Skąd.
Tam skąd przyszła nie wiadomo
Jak.
Zostawiła tylko czarodziejski
Smak.
Zostawiła tylko zapalony
Stos.
Taki mój i czarownicy
Los.

DIABEŁ

Na samym szczycie mały diabeł mieszka,
Fajkę ma w zębach, jeden róg na czole,
Przed jego dziuplą zawisła wywieszka
Idę straszyć ludzi na dole.

Diabeł to dziwny z czerwonym jęzorem,
Z którego czasem trzaśnie błyskawica,
Nocami krąży nad srebrnym jeziorem,
I ogonem zasłania tarczę księżyca.

Oczy ma diabeł takie, jak dwie dziuple w dębie,
W których wychowuje maleńkie diablątka,
Straszy drwali przy lasu wyrębie,
Przyjmując postać dzikiego zwierzątka.

Z tym diabłem na pewno poradzę sobie,
Ogon mu zwiążę w supeł - pętlicę,
Ze skory diablej posłanie zrobię
I będę uwodził nań wszystkie dziewice.

CELA

Długa cela na trzy ćwierci,
Krok od życia, pół do śmierci,
Krata w oknie szczerze kły,
Smród i upał, w środku my.

A na kiblu drzemie mucha,
Zamieniona w karalucha,
I pod lampą tańczy ćma,
Los więzienny też ćmie gra.

Po barłogu łożą wszy,
Ktoś ułożył weszki w szwy,
Jakiejś kołdry brudowisko,
Bo tu mają swe mrowisko.

Klawisz łypie okiem w celę,

Wrzeszczy jak cię w mordę strzelę.
Wrzeszczy nami upodlenie,
Za niewinność mam więzienie.

Każdy z nas jest tu niewinny,
Niewinnością każdy inny,
Bo papugę każdy ma,
A pod lampą tańczy ćma.

Jutro będzie sądowisko,
Też wesołe widowisko,
Cztery grożą mi niedziele,
Może sześć, to nie tak wiele.

I wyroki już gotowe,
Lecz niedziele są palmowe,
Długa cela na trzy ćwierci,
Krok od życia, pół do śmierci.

PŁYNNA MGŁA - "POEMAT PEDAGOGICZNY" WEDŁUG ANTONA MAKARENKI

I znowu przyszła
W płynnej szacie
I już nie wyszła
Wniebowzięta,
A ja już wiszę na krawacie
W tę noc przeklętą.
Serca me bicie spowolniła,
Jak łaską niebios wydymioną,
A potem ze mną wódkę piła
W to nasze szczęście zespolone.
Gdzieś mi zapodział się widelec
Z łyżką do butów z górnej półki,
I znowu jestem jak wisielec
I z wódką kaca mam do spółki.
Włożę na głowę jakieś czako
Bo w skroń mi wałą jarzma młoty
I piszę wiersze byle jakie
W dowodzie swoich bzdur głupoty
Lampa pijana w przedpokoju
Nie wytrzeźwiała od tygodnia
Jakieś zmazaki w białym stroju
I bilardowe kule ognia
I znowu bębny w głowę tłuką
Dobosz popija w dym z doboszem
Może mi wreszcie głowę stłuką
Która już stała się kaloszem
W łazience łożą karaluchy
Czasami jeden, zwykle dwa
Nad wanną wiszą zdechłe muchy
A z kranów płynie wodą mgła
Tam gdzie leżały dwa dywany
Przegniłe klepki zęby szczerzą
Już tydzień leżę w dym pijany
A na mnie spite kołdry leżą
Kace zmieniają się wciąż w głątwy
Nad nimi też wódczana ciecz
Jestem pijany tydzień piąty
Picie to jednak fajna rzecz
Raz przyszła do mnie była Mańka
Także urznięta była w kloc

Ta życiorysu wycinanka
Zmieniona w swój pijany los
I płyną muchy po futrynie
Są z pajakami za pan brat
Pijaka życie nie zaginie
Gdy wódą jest weselny swat
Znów serce tłucze, nie przestaje
Jak wiewiór jakiś w dziwnej klacie
Piskami jęczą kół tramwaje
I znowu rzygam w snu kloace
Może się cały wyrzygowię
A może tylko odrobinę
Może się zmienię w mrówki mrowie
I się powieszę na drabinie
Jak długo piję
Sam już nie wiem
Jak długo żyję
Niewiadomo
Ale najchętniej bym popijał
Ze zwiędłą różą na balkonie
Wczoraj tu stały trzy butelki
Fabrycznie plombą lakowane
Dzisiaj też stoją, ale puste
Może je wypił ktoś przez ścianę
A może ściana się przelęknęła
/ Ściana nie może być pijana /
I tak przede mną czule zgięta
Jakby kochanka zapomniana
I nagle stałem się odważny
Wypiwszy swoje cztery piwa
Potem zasnąłem niewyraźnie
Gdy bujak się z przerwami kiwał
I znowu noc ma zarzygana
Miast snu to tańce tańczą w głowie
I znowu róża w sztok zalana
Pijane ryczy pogotowie
Do tańca panią dziś zapraszam
Lecz zapodziały się gdzieś gacie
Więc nowych gości dziś nie spraszam
Wiszę już przecież na krawacie.

BALLADA NIEBANALNA

Wykwitłaś wiotko, niebanalnie,
Niespotykane seksualnie,
Spojrzałaś mimo, lecz prześlicznie,
I niezdobyciem eterycznie.

Chłonałem wzrok twój lekko drwiący,
Niespotykane tak pragnący,
Jakby napotkał wicher miłosny
Topiący śniegi wczesnej wiosny.

To były twoje pierwsze słowa,
Tak rozpoczęła się rozmowa,
Ująłem dłoń twą oczywiście,
Poszliśmy razem zbierać liście.

Bryczką zawiozłem cię za miasto
I powiedziałem – tam jest krasno,
Tak kraśnie, że sam rubin pobladł,
I poszliśmy na pierwszy obiad.

A potem było już śniadanie
Też niebanalne niesłychanie,
Wypiłem pierwsze nasze mleko,
Gdy słońce skryło się za rzeką.

I dzień powszedni śnił niedzielą,
Mówiłem – pragnę tak niewiele,
Dowodem były nasze liście
Szumne zielenią uroczyście.

I wszystko było niebanalne
Niespotykane seksualne,
Niekiedy nawet platoniczne,
Tak niebywale erotyczne.

BALLADA O KOBIECIE NOWOCZESNEJ

Kobietą jestem nowoczesną,
Kocham nastroje urok czar,
Szarmanckich panów nie współczesnych,
Tych z galanterią jakoś brak.

Adoratorów miewam wielu,
Jeszcze nie zjawił się ten „ktoś",
Wiek obojętny gdy u celu,
Pojawi się ten co ma to coś.

Uroda, proszę nie zaszkodzi,
I w butonierce chustki kwiat,
Już manierami jeden zwodził,
A okazało się... niech szlag.

Najbardziej lubię okulary,
Gdy opadają mu na nos,
Gdy już nie modny monokl stary,
To może mieć też pusty trzos.

Lakierki owszem nie zawadzą,
I też wczorajszy szapoklak,
Nie Buickiem jeździć może łada,
I niech mu nawet czegoś brak.

W zapasie musi mieć hamulec,
Kiedy obejmie mnie ten pan,
Lecz tylko wzrokiem, ale czule,
I też bez słowa, mówię wam.

I już się skończył wiek dwudziesty,
Lecz nie pojawił się ten chcący,
Czekam, może w dwudziestym pierwszym,
Zjawi się pan nieistniejący.

BALLADA O DZIEWCZYNIE KTÓREJ NIE BYŁO
Nikt nie wie czy dziewczyna ta naprawdę była,
Ciało miała znikąd, po cóż wianek wiła?
Po cóż bezistnieniem pacierzem trwożyła,
Skoro nagim wzlotem tylko się przyśniła?

Oczy miała w brązie, a twarz z porcelany,
Zabręczała kwieciem, a kwiat był nieznanym,

Zadziwiła światy, każdy niezbadany,
Gdzie zmierzała lądem poprzez oceany?

Spoglądała luną w bezmiarze beztrwania,
Czas się zmieniał w niebyt porankiem zarania,
I wezwała łaskę swego szczęścia chwilą,
Słowa łaską były, a szczęścia nie było.

Zaistniała sobą, ale jej nie było,
Może życie w lalkę postać jej zmieniło?
Jak była stworzona, skoro nie istniała?
Więc czym wyrokiem w bezżyciu swym trwała?

Po cóż bezistnieniem pacierzem trwożyła
Skoro myśl do nikąd tylko się przyśniła?
Więc wezwała wszechświat całą swoją siłą,
Nikt nie dał odzewu, wszechświata nie było.

BALLADA O WŁÓCZĘDZE

Szedł włóczęga łez porą
Poprzez pola – bezdroża
Doszedł późnym wieczorem
Do granicy przedmorza.
W ręku kij powłóczysko
I kaftanik z barchana,
Jedna noga cierniskiem,
Drugą kula drewniana.
I spoglądał przedświtem
W obumarłą lagunę
I pod niebnym wykwittem
Był spowity całunem.
Aż ta kula drewniana
W sypkim piasku ugrzęzła
I już nie mógł iść dalej
Łez ścierniskiem włóczęga.
I wykrzyknął rozpaczą
Że iść dalej nie może
I chciał życiem tułaczym
Wypić całe bezmorze.
Czy się ktoś ulitował
Nad włóczęgi bezświeciem,
Skoro z kulą drewnianą
Byli sami na świecie?
I spełniły się księgi
W wieszczych myślach zebrane,
Nikt nie znalazł włóczęgi
Umarłego nad ranem.

BALLADA O FRYZJERZE

Moja żona była dzisiaj u fryzjera,
Ten paskudnik jej uczesał grzywkę krzywo,
Na nią spojrzę, tłucze we mnie się cholera,
Do powtórki, jej powiadam, idź z tą grzywą.

Do powtórki, dobrze, mówi, mój kochany,
Z grzywą pójdę, tak powiada, skoro chcesz,
No i poszła, ja z kumplami już pijany,
Sąsiad przyszedł i trzydniówa była też.

Otworzyłem oczy patrzę w lewą stronę,

Po trzydniówce to właściwie w prawo patrz,
No i w prawo patrzę niby mąż na żonę,
Zobaczyłem, właśnie, mą pijaną twarz.

Gdzie jest żona pytam mej pijanej twarzy,
I uczucie smutku w duszę mą się wdziera,
Zrywam trzy przepite kartki z kalendarzy,
Gdzie jest żona, pytam, nie ma, poszła do fryzjera.

BALLADA O ŚRUBOKRĘCIKU

Mam w swym domu taki pręcik
Który zwie się śrubokręcik
Składa się on z różnych części
Ten domowy mały sprzęcik.

Ma on rączkę wahadłową
Taką czarną, staro – nową,
Przedtem uchwyt miał brązowy,
Lecz już zczerniał do połowy.

A z uchwytu błyszczą stal,
Walcowana, srebrna stal,
Co na końcu jest spłaszczona,
Wtedy w śrubkę wchodzi ona.

Gdy docisnę śrubki łeb,
To się kręci ona wnet,
Trochę w lewo, trochę w prawo,
Czynię to już z dużą wprawą.

Śrubki różne mają łby,
To wypukłe, to znów płaskie łby,
A w tych łbach to różne są wycięcia,
Takie wcięcia dla pręcika mego wzięcia.

Z mym pręcikiem to trudności miewam często,
Gdy w łbie śruby w kształcie gwiazdy rowek wcięto,
Wtedy kręcę tym pręcikiem swym z mozołem,
Bym mógł spotkać się po śrubce z jej otworem.

Lecz przydatny jest nad wyraz ten mój sprzęcik,
On jest taki trochę śrubo, trochę kręcik,
I przeważnie to się kręci na wesoło,
Tak jak świat się kręci naokoło.

Ten śrubokręt także duszę swoją ma,
Czasem to się nawet na nim skrapla łza,
A obchodzę się z nim zawsze należycie,
Z dokręconych śrub się składa moje życie.

ALUSI MOJEMU KOTKOWI

Mieć kota, żadna to jest sztuka,
Sztuką jest nie mieć w domu kota,
Kto cię polize kto wysłucha,
To tylko kocia jest robota.

Możesz mieć męża albo żonę,
Możesz mieć córkę i sąsiadkę,

Możesz mieć zmartwień całą tonę,
Ale kot nie jest na dokładkę.

Gospodarz domu nie przybłąda,
Taka jest jego kocia rola,
Kot jest miłością każdym względem,
Bo taka jest miłości wola.

Gdy główkę mu przytulisz dłonią,
I go podrapiesz popod brzuszkiem,
To on z aplauzem swym ogonem
Pogłaszcze ciebie popod uszkiem.

Jeden koteczek w domu mało,
Trzeba mieć siedem nie do pary,
Choćby na dworze ciągle grzmiało,
One kochają bez umiaru,

To jest o kotkach w Semper Lwowie,
Tak zachowały się w pamięci,
Nie wierzę aby kot w Krakowie,
Miał coś ze lwowskiej swojej sierści.

KOTY PANA FRANCISZKA

Gdy cię dręczy sumienie,
Gdy za gardło coś ściska,
Nie ziszczone marzenie -
Czytaj wiersze Franciszka.

Gdy cię radość ogarnie,
Zrozumienie się ziszcza,
Wtedy – proszę przygarnij
Koty pana Franciszka.

Gdy poczujesz na ręce
Zimny nosek, woń pyszczka,
To – kochają w podzięcie
Koty pana Franciszka .

A gdy ziemię lód skuje
I chłód duszę twą ściska
Nie zapomnij przytulić
Kotów pana Franciszka .

WIERSZOWISKO

Tyle napisałem wierszy
Aż żal mnie bierze,
Co powiedzą krytycy?
Czy szczerze?

Tematy biorę z rękawa,
Jak wedle stawu grobla,
Zbliża się sława,
Krok do Nobla.

Krok do Nobla,
W oku łza,

Krok do Nobla,
Może dwa.

POEZJA ARCHAICZNA

Ta poezja archaiczna
Starą nutą śpiewa,
Ale mi współcześnie śliczna
Jak rodzące wiosnę drzewa.

Swoim stylem nowe zmienia
Na stare ołtarze,
Dziewiętnasty wiek odmienia
W swe barwne witraże.

Zakamarki poetyckie
Budzą się z letargu,
I epiką swą lirycznie
Dumają w Bekwarku.

Ta poezja wiecznie żywa
Świeżo malowana,
A Orfeusz jej przegrywa
Swą lutnią kankana.

WSPOMNIENIE

Pamiętasz? Szliśmy aleja,
Pod stopami szumiały nam liście,
Listopadową zawieją,
Uwiędłe kwietne kiście.

Miałaś na sobie szal ozdobny,
I ciepło splecionych dłoni,
Czy uczuciami byliśmy podobni?
Wiatr musnął biel mej skroni.

Szliśmy pogodnie, listopadu strugą,
Coś się kończyło, coś zaczęło,
Milcząc mówiłaś mgiełki złudą,
Tak to się rozpoczęło.

Potem normalnie toczyło się życie,
Nie splecionymi dłońmi,
W bezmiarze szczęścia, nazbyt obficie
Siwymi skrońmi.

Zniknęła aleja, nie śpiewają liście,
Listopadowe przeszły zawieje,
Zniknęły także już uschnięte liście,
Wichr tylko wieje.

POCHYLIŁEM NAD TOBĄ NÓW

Pochyliłem nad tobą
Nów
Uśmiechnęłaś się
Pochyliłem nad tobą
Myśl
Odgadłaś
Pochyliłem nad tobą
Widnokrąg

Wzeszłaś
Pochyliłem nad tobą
Wszystkie pory roku
Byłaś
Pochyliłem nad tobą
Pożądanie
Odeszłaś

TWOJE USTA

Twoje usta są bladym porankiem,
Gdy już noc przed świtem się kryje,
Tarczą nieba są zaznaczone
Barwne wiosną jak skrzydeł motyle.

A gdy noc już zapadnie w twym oku,
I też łezki zaświecą błyszczące,
Ty podałaś mi usta pachnące,
Ja pod stopy rzuciłem ci słońce.

PRZYPISANE PANI BARBARZE BRZEZIŃSKIEJ TO LUBIĘ

Lubię cię ciepłą, gdy chłodniejesz,
Lubię cię chłodną, gdy gorzejesz,
Lubię cię samą, gdy się gniewasz,
Lubię gdy wierszysz, lub też śpiewasz.

Lubię zabawki twe dziecinne,
Lubię uśmiechy twe niewinne,
Lubię poranki co nam świecą,
Lubię wieczory snu podniętą.

Lubię dni które sobą cieszysz,
Lubię podróży pełną kieszeń,
Lubię gdy patrząc nic nie mówisz,
Lubię gdy mówisz, że mnie lubisz.

Kocham cię w każdej roku porze,
Kocham cię tak jak wstają zorze,
Kocham gdy słońce zachodzące,
Kocham gdy słońce z snu budzące.

Kocham cię w różnych dróg rozstaje,
Kocham srebrzystych łez ruczajem,
Kocham tych naszych serc zawilość,
Kocham cię bardziej niżli miłość.

PRZYPISANE PANI EWIE SZTOLZMAN-KOTLARCZYK CHUSTA

Pod wieczór znowu wstało słońce,
Lecz umęczony dniem przysnąłem,
Lato w tym roku znów gorące,
A dłonie pani snem objąłem.

Wtedy wydało mi się jawą,
To słońce tak wieczorem lśniące,
Pożeglowałem snów mych jawa,
Wdrażyłem się w pragnienia cgcące.

Patrzyłem na wpół zadumany,

Na życia mego martwą pustkę,
Bo kocham panią w snach utkaną
I barwną niebem pani chustę.

PRZYPISANE PANI HALINIE CIEŚLIŃSKIEJ - BRZESKIEJ
MIODOPITNY SEN

Pani patrząc oczy mruży,
Takie szparki dwie,
Piękno zawsze pani wróży
Miodopitny sen.

Pani oczy to źrenice,
Kryształowy tren,
Pani oczy to stolice,
Piękna świata sen.

Gdy latarnie morzu świecą,
Przędki wprzędły len,
I wzbijają się podniętą
W kolorytu sen.
Pani patrząc nic nie mówi,
W oczach wicher dmie,
Rzęs pokrywają pani ludzi
Miodopitny sen.

PRZYPISANE PANI IZABELI DELEKCIE - WICIŃSKIEJ
LIST MIŁOSNY

Wichr miłosny jest i sprawia,
Rozwichrzoną w błękit zieleń,
Coś ma z dumy i piór pawia,
Rozmodlonych w naw kościele.

Mową śpiewa tajemnicą,
Ni to własną ni to cudzą,
W takt wykręca wiewu lico
Własną duszą, deszczu strugą.

I wykręca się i kąsa
Żałośliwie świat odmienia,
Tańca śpiewem tańce płąsa
Przemienionym w wir strumieniem.

Napastliwie, pożądlivie,
Dziw nad dziwy bezlitosny,
Uporczywie, rozpaczliwie,
Wieje pierwszy list miłosny.

PRZYPISANE PANI NINIE REPETOWSKIEJ
TY NIC NIE WIESZ

Ty nic nie wiesz,
Nie rozumiesz,
Albo nie chcesz,
Lub nie umiesz.

Czasem wichrzą twoje słowa

Czasem jesteś mgłą spowita,
Czasem milkniesz gdy rozmowa
Zda się tobą niezdożyta.

Więc dlaczego modrząc modrzysz?
Więc dlaczego kusisz kusząc?
Więc dlaczego oczu odbłysek
Jest odbiciem mojej duszy?

Więc dlaczego wargi twoje
Pękające na wezwanie?
Więc dlaczego oczy moje
Są dla ciebie ukochane?

Powiedziałaś raz w zadumie,
Pomnę do dziś słowa twoje,
Że nikt kochać tak nie umie,
Gdy wypijam usta twoje.

Ty nic nie wiesz,
Nie rozumiesz,
Albo nie chcesz moim echem,
Tylko cię na pamięć umiem,
Gdy rozkwitasz swoim grzechem.

PRZYPISANE PANI ANNIE DYMNEJ
WINOGRONA I SŁONECZNIKI

Pani pachnie żywą naturą,
Z oczu wycziera łan,
Pani się splotła z kwiatów purpurą,
Skąd to spojrzenie znam.

Pani myśli, że jestem poetą?
Pomyłka moja pani,
Jestem dla pani woni podniętą,
Nie pisząc dla niej.

Czy w piękno zamieniam marzenia
Gdy spojrzę w ust pani grona?
Pani wypełnia sens mego istnienia
Słoneczniki i winogrona.

Chciałbym się długo w panią wpatrywać,
Czekam na przyzwolenie,
Pragnę spozierać, a nie zdobywać,
To nie westchnienie.

Czy mogę być pani przewodnikiem
Po ziemskim rajcu?
Czy tylko zwykłym przymiotnikiem,
Jak jest w zwyczaju?

Pani oczy radośnie mruży,
Widzę w nich wykrzykniki.
Może cyganka pani wywróży
Winogrona i słoneczniki.

PRZYPISANE PANI DANUCIE MICHAŁOWSKIEJ

BRATEK

Taki mały
Taki biały
Taki drżący
Taki chcący
Taki zwinny
I niewinny
Taki inny
I dziecinny
Taki wonny
Taki chłonny
Taki kwiatek
Zwykły bratek

Na mej dłoni
Przy twej skroni.

FOTOGRAFIA NIEBA

W błękitny dzień
W obłoku gleba
A na niej cień.
Zasłania bladość
Księżycą sierp.
To nieba nagość
To krzyk i gniew.
To maj i ból
I skarga lat,
Wilgotna sól
Łez spoza krat.
Ta fotografia
To żal i chłód,
Obłoków mapa
Zmieniona w lód.
I niebem wznosi się
Wichru wiew,
To moja miłość
I krzyk i gniew.

CZĘŚĆ ÓSMA - GDYŚ STUKŁOSAMI WYŚCIELAŁA

WIĘC CZYM MAM ZWIEŃCZYĆ TEN POEMAT,
Okruchem ziaren co ostały?
Przemieniam wiersza tego temat
Na mej miłości ideały.

Pragnieniem wzrastam, a nie umiem
Otulić żali sztuk tęsknotą,
Zamykam album, co tak dumnie
Natchnął mnie myślą szczerozłotą.

I dumam Pieśnią nad Pieśniami,
I dumam kompozycją wiolin,
Melodię wskrzeszam co wytrawnie
Dźwiękami piękna czas ukoi.

OTWIERA WIEKO JAKBY TRUMNY SKRYCIE,
Spogląda natchnieniem tak jak życie w życie,
Klawisze białe splątane z czarnymi
Zespolone w jedność milczą ukrytymi
Półtonami dźwięków dźwiękami rozpaczy,
W palce aksamitu kompozycją znaczy

Jeszcze wciąż uśpioną budzącą się świtem,
A on wciąż zadumany kompozycji mitem
W zachwyty pragnie wprawić
Porażki nienawiść
Co jak gilotyna
Nagle się zacina.
I klawiszy głowy już są ocalałe.
Ręce wznosi w górę jeszcze są nieśmiałe,
Jeszcze drżące aksamitu trwogą,
Jeszcze z klawiszami zetknąć się nie mogą.
Półkołem więc krążą jak przed pocałunkiem.
Jakby jeszcze zgoła nie wypitym trunkiem.
Purpurą więc wznoszą lęki klawikordu,
Jakby oczekując pierwszego akordu,
Jeszcze są spowite swej mgiełki zasłoną,
Jeszcze niezbadane a już rozbudzone,
Dźwięki co popłyną jak wartkie potoki,
Dźwięki wrzeźbione niebieskimi loki,
Dziewczyn niewinnych mirtowym zapachem,
Melodia przesłania przed melodii strachem,
I już niebosiężna wznosi się pokrywa,
A nad nią palce, jeszcze nie zagrywa,
Jeszcze wstrzemięźliwie zapagnie zachwyty,
Jeszcze przez sekundę pragnie niebobyty.
Jeszcze przed zetknięciem sząlu z zapomnieniem,
Jeszcze ostatnim łudzi się spojrzeniem,
Na martwy instrument uśpiony martwotą,
Marzy o diamencie oprawnym we złoto.
Lub innym szlachetnym rodzi się kamieniem.
To co kiedyś może zaistnie wspomnieniem
Zapisu nutami co już zakwitają,
Lecz tylko w pamięci
Dźwięków nie wydają.
I po dźwięk już sięga
Ostatnim wyrazem,
Klawikordu struną
W rozognione twarze.
Lecz co to?
Nagle całą siłą runął
W czekający klawikord napięty swą struną.
Już białe z czarnymi szaleją klawisze,
Już tony z półtonami zespolone niszą,
Mistrzowskim zwiastunem geniuszu uporem,
Jak wichru gałęzie rozszalałym borem,
Jak burzy odgromy strojne błyskawice,
Ściemniają rozjaśniając kompozycji wicie.
Sala nieruchoma zamarła zachwytem,
Jeszcze jest zdumiona rozognionym trunkiem,
Trwa w niepewności jak przed pocałunkiem,
I tylko cisza ciszą się rozbrzmiewa,
Jak przed zawieruchą przerażone drzewa,
Jak róże skrwawione wytrawną purpurą,
Jak obręcz piasku zakryta przed chmurą.
A dźwięk instrumentu melodia porywa,
Aksamitu palce parzą jak pokrzywa.
Sala zamieniona w porywu ujęcie,
Jeszcze uciszona a już nieugięcie
W jedną się wielką wrzawę przemienia,
W geniusza odkrycie, pełna zrozumienia
Podnosi ręce podziwem ubrane,
A klawikord szlocha swą łzą niezbadaną.
I nagle głos wspólny podnosi się z sali

Bo zachwył zachwytem już piękno utrwalił,
I sala już w sali pięknem piękna tonie,
Uchodźcie wszyscy
Przecie Wisła płonie!

GDYŚ STUKŁOSAMI WYŚCIELAŁA,
Tę naszą drogę w łan przebrana,
Zielenią złocień swój utkałaś
I szliśmy dalą niezbadaną.
Tyś muzą jest.
A ja kim jestem?
Pyłem u stóp twych, nagim deszczem,
Uwiędłym kwiatem jeszcze w pąku,
Końcem dobrego zła początkiem,
Dokąd dorosłem dziś w rozkwicie?
Jam ścięty pień, tyś łaską przecie,
Gdy budzę się przed nagim szczytem,
Już czuję pustkę w moim świecie.
Boś jedną gwiazdą z słońc układu,
Jedyną myślą w woń przebrana,
Zrywam owoce twego sadu,
Jak miłość moją łzą wezbrana.
Ja wiem już - nie dojrzałem tobą,
Nie mogę więc być twym odbiciem.
Co w lustrze zamiennie jest moją osobą,
Nie będzie w załączku nawet twym byciem.
Ty wzlatasz orlicą poprzez nieboskłony,
Boś łaską wybrana jeszcze przed powiciem,
Przy tobie obraz mój szarą mgłą zaćmiony,
Może najwyżej zwęzać twych oczu źrenice.
Ciemnością jestem przy twym niebozłocie,
Uschłą gałęzią w ogrodzie i sadzie,
Ptakiem ginącym w przestworzy odlocie,
Uschłą gałęzią w ogrodzie i sadzie.
Ptakiem ginącym w przestworzy odlocie,
Powojem uwiędłym w twych ust winogradzie.
Więc pocóżem splatał z tobą marzenia,
Gdy nie przerosłem pragnień mych szczytu,
Właściwie co celem mojego istnienia,
I jaki będzie sens mego niebytu?

GDZIE JESTEŚ MUZO MEJ MIŁOŚCI,
Gdzie zagubiłaś się istotą,
Wrosła korzeniem swej tkliwości,
Jak pieśń porywasz nuty rotą,

Wygaszasz, potem znowu płoniesz,
Ogniskiem nigdy niezagasłym.
Bukiety wiejskie - to twe wonie,
Nieznane wonie - kwiaty rajske.

I spadasz nagle wodospadem,
Porywasz pięknem niepokojem,
Tyś jest owocu mego sadem,
Sercem zmienionym w serce moje.

Nie bądź mi życia Melpomeną,
Nie Heraklesa me oblicze,
Dantem ci będę mowy wena,
Ty zaś pozostań Beatrycze.

CZEŚĆ DZIEWIĄTA - EPILOG

ABRAHAMOWI SUCKEWEROWI

DZIELIŁ CIĘ OD NIEJ MILIMETR,
Najwyżej dwa,
Lub niewygodna już cisza narodu,
Gdy się spaliła popiołem łza,
Zagładą zachodu.
Ty nic nie chciałeś
Prócz udziału cierpienia.
Nie zgasłeś przetrwaniem,
Lecz płoniesz małym cieniem
Niebotycznego cienia.
Żyjesz, lecz jak odmierzasz czas?
Cierpieniem? Kształtem niebytu?
Czy tylko słowem bez komentarza.
A gdy zabraknie Ciebie i nas
Jak zerwiesz czernie kalendarza?

DZIELIŁ CIĘ OD NIEJ MILIMETR,
Najwyżej dwa,
A dzisiaj już tylko istnienia męka.
Twe słowa tylko ręka zna,
Ta w pomidorach, trzecia ręka.

KRAKÓW, LWÓW, CHICAGO, TORONTO - 1996 - 2018

KRYTYKA LITERACKA I RECENZJE

WSPÓŁCZESNY TRADYCYJONALISTA KRYTYKA LITERACKA "FOTOGRAFII POLSKICH"

Niepokój budzi się zawsze, gdy współczesny autor w ostatnim roku XX wieku w swojej twórczości chce „dać świadectwo prawdzie” o martyrologii Polaków i Żydów w czasie II Wojny Światowej.

Bo cała, albo prawie cała prawda o tamtych czasach została już przed nami odkryta, i przeżycia okresu okupacji musiały stać się jego sprawą osobistą. Zawiera ją w "Fotografiach polskich" aż nadto wyraźnie. Gehennę Polaków doznaną od zachodniego i wschodniego najeźdźcy przekłada na własne duchowe przeżycia tamtych wydarzeń.

Są więc w poemacie fragmenty dotyczące obozów koncentracyjnych niemieckich, są fragmenty poświęcone Katyniowi. W ostatniej zresztą części, już poza utworem poetyckim, w "dokumentaliach" Szumański pomieszcza expressis verbis spreparowany przez Moskwę "Komunikat Komisji Specjalnej do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania ma więc żesz prawo poeta, czy prozaik, jeszcze raz odkrywać na nowo znane fakty?

Okazuje się, że ma takie prawo. Udowodnił to polski poeta Aleksander Szumański w swojej ostatnio wydanej książce "Fotografie polskie".

Jest to swoisty poemat zamknięty w klasycznej formie z prologiem i epilogiem.

W „Notce od autora” w „Fotografach polskich” Szumański pisze: „Poemat „Fotografie polskie” nie stanowi autobiografii, choć tak może być odczytany. Jego fragmenty dokumentują bowiem gehennę narodu polskiego postrzeganą poprzez wymiar osobisty.”

Ów „wymiar osobisty” jest tutaj jednak niczym innym, jak autobiografią wewnętrznych przeżyć, doznań i przemyśleń twórcy. Tym bardziej autentycznych, że wydarzenia tamtych dni dotknęły poetę bezpośrednio. Jego ojciec, Maurycy Marian Szumański doc. med. ginekolog – położnik na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza, w katedrze prof. Adama Sołowija, został rozstrzelany przez hitlerowców wraz z grupą polskich intelektualistów.

Zważywszy zaś, że Aleksander Szumański debiutował wierszem w 1941 roku na łamach Radia Lwów (poeta urodził się we Lwowie i tam mieszkał do 1941 roku), te doznania przez niemieckich przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w lesie katyńskim oficerów polskich".

Już w tytule "Fotografie polskie" autor niedwuznacznie odnosi swoje dzieło do "Kwiatów polskich" Juliana Tuwima. A podkreśla to jeszcze mottem zaczerpniętym właśnie z twórczości tego

poety. Opatruje nim prolog stanowiący niejako preambułę poematu. Ba, nawet szatę graficzną książki, (okładka i krój czcionki) Szumański stylizuje na lata dwudzieste naszego wieku. Ale czy jest to utwór inspirowany wyłącznie przez twórczość Tuwima? I tak i nie.

Bo oto w tej liryce pobrzmiwają tony znane z poezji młodopolskiej, a chwilami i romantycznej.

Najbliższe paralele znajdują tutaj do poezji Juliusza Słowackiego.

Któż dzisiaj napisze w wierszu tak oto:

"Harfą mi grały łąk ołtarze,
Książd Podniesieniem pochylony
I pierworodnym grzechem zorze
Zniszczoną barwą na wsze strony
Znały już pustkę mą bezbożną,
Znały już moje rany znojne,
Bo może tylko struny trwożne
Pozornie trwały bogobojne.
Łaską obdarzon czy złudzeniem,
Bo niby za cóż łaska nieba.
Czy tylko moim jest stworzeniem,
Czy tylko zwykłą kromką chleba.
Więc błogosławić me istnienie,
Czy też przeklinać wniebowzięcie?
Sam nie wiem czy ostatnie tchnienie
Diabłem czy rajy jest przyjęciem?"

Trzeba wiele pisarskiej odwagi, aby się dzisiaj posługiwać tak klasyczną formą i sięgać do tak archaicznego obrazowania.

Niejeden jeszcze raz pewnie sprawi kłopot recenzentom Aleksander Szumański swoją twórczością. Czerpiąc pełnymi garściami z romantyków, Młodej Polski, Dwudziestolecia Międzywojennego, wymyka się jakimkolwiek szufladkowaniu. Z zadziwieniem czyta się te strofy. Bo oto pomimo korzystania z dorobku poetyckich protoplastów, autor jest rzeczywiście autentyczny. Na bazie starych mistrzów potrafił wypracować swoją oryginalną, własną poetykę. A, że stylizowaną na dawną poezję... nic w tym zdrożnego. "Fotografie polskie" są poematem w treści i w formie ogromnie osobistym, a przeto i oryginalnym.

Jerzy Michał Czarnecki

b. prezes Krakowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Krytyk literacki.
Kraków, maj 2001 r.

"FOTOGRAFIE POLSKIE" - ALEKSANDER SZUMAŃSKI

W 2000 r., w Krakowie ukazał się drukiem poemat "Fotografie polskie" Aleksandra Szumańskiego.

Jak pisze we wstępie poeta drukowany poemat nie jest autobiografią. Fragmenty utworu dokumentują gehennę narodu polskiego postrzeganą poprzez wymiar osobisty. Książka rozpoczyna się prologiem, czyli wierszem o tytule "Chmury nad nimi rozpal w łunę..." (zaczerpniętym z twórczości Juliana Tuwima). W poemacie Aleksander Szumański kreśli na swojej poetyckiej pięciolinii m.in. nuty wspomnień - dzieciństwa we Lwowie, którego losy zostały "w pół przecięte", postaci wiecznie żywych - pana Maurycego (ojca poety) "ściszającego pacjentek niepokoje", zasnę panią F. Szumańską (później dostojną Nowakową) w której płynęła krew szampańska i śmiejącą się z okien swego Lwowa, Stasię gotującą barszcz raz czerwony, raz biały... W utworze jest również osobiste odniesienie do Lwowa - dla poety miasta przedziwnego, miasta starego, wrośniętego w autora jak w ogniwo. "Za jaką zbrodnię czy też karę już nie oglądam cię na żywo." - zadaje sobie pytanie w poemacie Aleksander Szumański. Są też strofy poświęcone "Orlątom Lwowskim".

Epilog "Fotografii polskich" zadedykował A. Szumański Abrahamowi Suckewerowi, poecie żyjącym w Izraelu, piszącemu w języku jidysz, urodzonemu w Smorgoniu w pobliżu Wilna, doskonale znającemu słowo: "Holokaust".

Książka ma również część dokumentacyjną. Otwiera ją "Komunikat komisji specjalnej do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez najeźdźców faszystowskich w lesie katyńskim jeńców wojennych - oficerów polskich" z datą: "Smoleńsk, 24 stycznia 1944 r.", opublikowany przez moskiewską "Prawdę" i krakowski "Dziennik Polski" z dnia 5 marca 1955 r. Oczywiście ten groteskowy

komunikat podpisany przez N.Burdenko, przewodniczącego Komisji Specjalnej, członka Nadzwyczajnej Komisji Państwowej, członka sowieckiej Akademii Nauk oraz członków komisji: A.Tołstoja, Mikołaja, metropolitę, generała- lejtnanta A.Gondurowa, S.Kolesnikowa, W.Potiomkina, generała-pułk. B.Smirnowa, R.Mielnikowa poeta pozostawił bez komentarza, bo komentarz akurat w przypadku tego (śmiechu wartego) dokumentu jest zupełnie zbyteczny.

Są też podziękowania skierowane do Aleksandra Szumańskiego od prezydenta Krakowa, krakowskiego Oddziału Wojewódzkiego Towarzystwa Opieki nad Majdankiem oraz krakowskiego oddziału Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce. Autor zamieścił również tekst w języku japońskim pochodzący z książki "Przeżycie" autorstwa Kazuko Tamura, tłumaczki na język japoński współczesnej literatury polskiej. Zawiera on m.in. niektóre wiersze Aleksandra Szumańskiego z tomu "Odlatujące ptaki" oraz obszerne fragmenty poematu "Fotografie polskie" w wolnym przekładzie Kazuko Tamura.

KSIĄŻKA Z SIEDMIU PAGÓRKÓW FIESOLSKICH - ALEKSANDER SZUMAŃSKI

"ADAM MACEDOŃSKI I ALEKSANDER SZUMAŃSKI Z SIEDMIU PAGÓRKÓW FIESOLSKICH"

W 2012 r. ukazała się w Krakowie książka lwowiaka Aleksandra Szumańskiego "Adam Macedoński i Aleksander Szumański z siedmiu pagórków fiesolskich". Skąd się wziął taki tytuł wydawnictwa? Otóż pochodzi on z wiersza Mariana Hemara "Strofy lwowskie", który napisał jako lwowiak: "My jesteśmy z polskiej Florencji/ Z miasta siedmiu pagórków fiesolskich..." Swoją książkę Aleksander Szumański rozpoczął od relacji ze spotkania w krakowskim klubie "Gazety Polskiej" w ubiegłym roku, a poświęconemu pierwszej sowieckiej okupacji Lwowa, miasta "Semper Fidelis", jedyne z polskich miast (obecnie w granicach Ukrainy) uhonorowanego przez Józefa Piłsudskiego Orderem Virtuti Militari. Autor książki zamieszcza obszerną wypowiedź na tym spotkaniu drugiego lwowiaka - Adama Macedońskiego (obecnie A.Macedoński, jak i A.Szumański) są od wielu, wielu lat mieszkańcami Krakowa) na temat wkroczenia bolszewików do Lwowa. "Ta cała hałastra to nie byli żołnierze, to dzicz wiecznie pijana. W każdej chwili gotowi zabić, co chwilę strzelali w powietrze, żeby wzbudzić strach...Nienawidzili nas, bo to był dla nich inny świat, inni ludzie, bogate miasto. Obrabowali wszystko. To prawda, że jedli lepy na muchy; bo lepy przed wojną były zrobione z miodu, więc ktoś im powiedział, że to lizaki dla dzieci i oni te lepy rozwijali i lizali..." - wspominał na tym krakowskim spotkaniu Adam Macedoński, poeta i rysownik publikujący swoje dzieła m.in. w "Przekroju". Aleksander Szumański, poeta, krytyk literacki, niezależny publicysta, redaktor "Kresowego Serwisu Informacyjnego" i członek Związku Piłsudczyków wspomina w książce Lwów - miasto jego dzieciństwa, pogodną, beztroską, wielokulturową aglomerację miejską, jednym słowem obraz, który przechował w pamięci - ulice, place, parki i ogrody, świątynie różnych wyznań, charakterystyczne postaci lwowskiej ulicy... A dalej w książce Aleksander Szumański pisze o życiu lwowiaków w...powojennym Krakowie. Wspomina "stary" zespół redakcyjny "Przekroju" z takimi indywidualnościami jak Ludwik Jerzy Kern, Zbigniew Lengren, Jerzy Waldorff, Lucjan Kydryński, Konstanty Ildefons Gałczyński, czy wreszcie przyjaciel A.Szumańskiego - Adam Macedoński. Zamieszcza w najnowszej swojej publikacji wiersze A.Macedońskiego drukowane w "Przekroju" (m.in. "Armin Hary przebiega dystans 100 metrów w czasie 10.sekund", "Wiosna", "Człowiek myśli do trzynastu", "Pierwszy śnieg") oraz utwory poetyckie ściągnięte przez peerelowską cenzurę. Wspomina również wernisaże Adama Macedońskiego w galerii malarstwa "Temporary com Temporary" Anny i Jerzego Feinerów przy ul. Dolnych Młynów 7 w Krakowie. "Niektóre wernisaże Adama - wspomina Aleksander Szumański - przebiegały nietypowo ja czytałem np.jakiś skromny erotyk lub nostalgiczny utwór lwowski, wolno, bardzo wolno, Adam w międzyczasie rysował portret pięknej damy, uczestniczki wernisażu, a potem odbywała się aukcja obrazu, cena wywoławcza 1 zł..." Są również wspomnienia obrony krzyża w Nowej Hucie w 1960 r., poświęconego w marcu 1957 r. przez metropolitę krakowskiego arcybiskupa Eugeniusza Baziaka i postawionego w Nowej Hucie u zbiegu ulic Marksa i Majakowskiego. To właśnie Adam Macedoński był jednym z uczestników obrony krzyża w Nowej Hucie w sześćdziesiątym roku minionego stulecia. Później był wydawcą i pomysłodawcą pisma chrześcijańskiej wspólnoty ludzi pracy - "Krzyż Nowohucki". A.Szumański pisze również na temat "zbrodni katyńskiej" dokonanej wiosną 1940 r., a polegającej na rozstrzelaniu przez bolszewików co najmniej 21768 obywateli polskich, w tym przeszło 10 tys. oficerów wojska i policji. Są również odniesienia autora do zbrodni ukraińskich nacjonalistów dokonanej na ludności polskiej (ok.200 tys. ofiar) dokonanej na terenach wschodnich II Rzeczypospolitej. Książka "Adam Macedoński i Aleksander Szumański z siedmiu pagórków fiesolskich" (ISBN 978-83-86552-38-2) zawiera wiele rysunków Adama Macedońskiego oraz stare fotografie Lwowa pochodzące z polskiej prasy międzywojennej (szczególnie lwowskiej) oraz z archiwum domowego Adama Macedońskiego i Aleksandra Szumańskiego.

RECENZJE Jozef Komarewicz

Czytaj więcej:

http://www.wiadomosci24.pl/artukul/fotografie_polskie_aleksandra_szumanskiego_246231.html

http://www.wiadomosci24.pl/artukul/ksiazka_z_siedmiu_pagorkow_fiesolskich_245861.html

Józef Komarewicz

Prezes Rady Oddziału Tarnowskiego Stowarzyszenia Autorów Polskich
Tarnów; wrzesień 2012 "XX Światowe Forum Mediów Polonijnych"

Opracowała Bożena Rafalska redaktor naczelna "Lwowskie Spotkania"

RECENZJE

POETA ROMANTYK

Autor prof. Jan Majda

Aleksander Szumański w pełni zasługuje, żeby go nazwać poetą romantycznym, pisze wiersze miłosne, toteż słusznie publicyści nazwali go "Królem miłości". Miłości poświęcił dłuższe poematy "Amerykańsko - lwowskie wyznania miłosne oraz inne niespełnienia", "Odlatujące ptaki" oraz cztery tomy zatytułowane "Wiersze i ballady miłosne". W tym drugim tytule nawiązuje nawet do utworu Adama Mickiewicza "Ballady i romanse". I podobnie jak nasi dziewiętnastowieczni romantycy, poeta pisze nie tylko o miłości między ludźmi ale i o miłości do Ojczyzny - zwłaszcza o walkach naszego narodu o wolność podczas I i II Wojny Światowej, co w pełni odzwierciedla poemat martyrologiczno - niepodległościowy "Fotografie polskie".

Tadeusz Zygmunt Bednarski na łamach "Dziennika Polskiego" o poezji Aleksandra Szumańskiego napisał: "...W jego twórczości pobrzmiewają echa dawnych tradycyjnych uznanych mistrzów...". Jerzy Michał Czarnecki w krytyce literackiej "Fotografii polskich" "Krakowskie pióra" pisze:

"...Już w tytule „Fotografie polskie” autor niedwuznacznie odnosi swoje dzieło do „Kwiatów polskich” Juliana Tuwima. A podkreśla to jeszcze mottem zaczerpniętym właśnie z twórczości tego poety. Opatruje nim prolog stanowiący niejako preambułę poematu. Ba, nawet szatę graficzną książki (okładka i krój czcionki) Szumański stylizuje na lata dwudzieste XX wieku. Ale czy jest to utwór inspirowany wyłącznie przez twórczość Tuwima? I tak i nie. Bo oto w tej liryce pobrzmiewają tony znane z poezji młodopolskiej, a chwilami romantycznej. Najbliższe paralele znajduję tutaj do poezji Juliusza Słowackiego..." -

Któż dzisiaj napisze w wierszu tak oto - konkluduje Jerzy Michał Czarnecki:

"...Harfą mi grały łąk ołtarze
Książd podniesieniem pochylony
I pierworodnym grzechem zorze
Zniszczoną barwą na wsze strony
Znały już pustkę mą bezbożną
Znały już moje rany znojne
Bo może tylko struny trwożne
Pozornie trwały bogobojne..."

Geneza tego wybitnego poety jest dość ciekawa, bo związana z jego gehenną życiową. Urodził się we Lwowie w 1931 roku i już jako dziesięcioletni chłopiec zadebiutował w Radiu Lwów. Kiedy później Niemcy zajęli Lwów, rozpoczęła się tragedia osobista tego poety. Niemcy zamordowali jego ojca, który był docentem medycyny na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza. Po śmierci ojca Aleksander Szumański razem z matką - nauczycielką historii w lwowskich szkołach podstawowych i średnich przenieśli się do Krakowa. Szumański odbył studia na Wydziale Budownictwa Lądowego Politechniki Krakowskiej i uzyskał dyplom inżyniera budownictwa lądowego, ale przetrwała w nim sztuka poetycka. Napisał w sumie 4 tysiące wierszy z których części powstało 14 tomów poetyckich. Prozą napisał cztery książki. Oto główne tytuły jego dzieł : poezja - "Odlatujące ptaki", "Fotografie polskie", "Amerykańsko-lwowskie wyznania miłosne oraz inne niespełnienia", "Wiersze" (trzy tomy), "Wiersze i ballady miłosne" (cztery tomy); proza - "Przeżycie" wydanie w języku japońskim, "Kraków i Żydzi" wydanie w języku

japońskim, "Adam Macedoński i Aleksander Szumański z siedmiu pagórków fiesolskich", "Mord polskich dzieci w łódzkim getcie".

Aleksander Szumański jest mistrzem publicystyki społeczno - politycznej, historycznej i kulturalnej, korespondentem światowej prasy polonijnej, w latach 1998 - 2010 akredytowanym w Polsce (USA). Jego publicystyka ukazuje się m.in. w "Głosie Polskim" Toronto, "Kurierze" Chicago, "Lwowskich Spotkaniach", "Warszawskiej Gazecie".

Podczas wojny przeżył tragedię, kiedy jego rodzinne miasto Lwów Semper Fidelis zajęli Sowieci. W dniu 17 września 1939 roku pojawiły się bolszewickie czołgi i z tego powodu "...miasta wymarłe sybirami...miasta zgaszone, spopieliałe i tylko Katyń za oknami...i krematoria z ludzkim mięsem...". Po pewnym czasie Niemcy zajęli Lwów, na ulicach pojawiło się hitlerowskie wojsko, a Gestapo zorganizowało w całej Polsce zabójstwa i krematoria. Aleksander Szumański w swoim ostatnim dziele prozą, "Mord Polskich dzieci w łódzkim getcie" jak podaje "Warszawska Gazeta" wykonał tytaniczną pracę, by dotrzeć do nielicznych świadków bestialskiego mordu, dokonanego na polskich dzieciach w łódzkim getcie. O tym, że takie miejsce istniało, nie wiedzieli nawet ówcześni mieszkańcy Łodzi, bowiem polskie getto otoczone zostało przez wysoki mur oraz teren żydowskiego getta. Niemieccy oprawcy zwozili tam dzieci w wieku od 2 do 16 lat, zmuszali do wyczerpującej pracy, głodzili i katowali na rozliczne sposoby. Niewielu jest tych, którym udało się przeżyć. Podejmowane ucieczki nie miały szans na sukces, bo policja żydowska dostarczała uciekinierów w ręce Niemców. Równie niewielu jest tych, którzy wiedzą, że ten obóz zagłady w ogóle istniał. Autor zebrał skąpe świadectwa historyczne oraz wspomnienia więźniów. Szumański apeluje o pamięć o ofiarach tego nieludzkiego miejsca oraz powstanie monografii łódzkiego getta dla polskich dzieci. W sumie z głodu, tortur i zabójstw zginęło w tym obozie ok. 10 tysięcy polskich dzieci.

W Polsce Szumański otrzymał odznaczenia państwowe za swoją twórczość literacką:

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego uhonorowało go Medalem Komisji Edukacji Narodowej oraz odznaką Zasłużony działacz Kultury. Towarzystwo Pamięci Narodowej im. Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego przyznało Szumańskiemu Medal "W Hołdzie Komendantowi".

Naszemu Ojcu św. Janowi Pawłowi II za jego wielki patriotyzm i pomoc duchową dla Polski poeta Aleksander Szumański podziękował wspaniałym wierszem "Pasterzu Biały", w którym napisał "...Orłu koronę ubrałeś w swym locie, bo Polską wzrosłeś w swego ludu plemię..".

prof. Jan Majda Wydział Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego

Źródło: "Głos Polski" Toronto nr 14 2015 r.

FLESZ POETYCKI ALEKSANDRA SZUMAŃSKIEGO

- Z WIZYTĄ W SOSNOWCU W KLUBIE IM. JANA KIEPURY WYDARZENIE ARTYSTYCZNE
POETYCKO - MUZYCZNE.

W klubie im. Jana Kiepury w Sosnowcu, 18 stycznia 2006 roku miało miejsce wydarzenie poetycko - muzyczne, które z serdecznością wprowadziło uczestników w Nowy Rok. Spiritus movens tego wieczoru był poeta polski, rodem ze Lwowa, korespondent prasowy "Kuriera Codziennego" Chicago. Ponownie w kawiarni "Empire" w Sosnowcu mogła spotkać się publiczność z ciekawą twórczością poety. Niewolny od koligacji Aleksander Szumański jest poetą błyskotliwym i w tym błysku przeplata się liryzm w tajemnych prawdach miłości, wrażliwość i wyobraźnia. Oto przykład jednego z prezentowanych utworów miłosnych:

ZDRADA LIRYCZNA

"Pomyliłem cię w zachwycie
Z inną damą, inną wiosną,
Zanurzyłem się w niebycie
Innym niebem, inną troską.

Podumałem nieco grzechem,
Wrysowałem plaster miodu,
Odezwałaś się mym echem
Biegło szybciej od zachodu.

I odszedłem skryty chmurą
Innym niebem, inną wiosną,
I ujrzałem niespodzianie
Inne życie z inną troską.

Zanurzyłem się w rozpuście
Z inna damą, inną wiosną
Ale tylko ciebie umiem
Innym niebem, inną troską".

Pośród naszego czasu Autor jawi się nam jako szczególna indywidualność poetycka. Urodzony we Lwowie, z zawodu inżynier budownictwa lądowego, z zamiłowania poeta i publicysta o tematyce społeczno - polityczno - kulturalnej, patriota, który z odwagą i mistrzowsko kreuje własne namiętności zawarte w poezji miłosnej i martyrologicznej, jak i w publikacjach, a również posiada tę nieuchwytną łatwość wypowiedzenia każdej zawiłej myśli, obrazu, opisując gotowe ukształtowane wizje i formy.

Uczestnik corocznego Światowego Forum Mediów Polonijnych z udziałem 159 dziennikarzy prasy, radia i telewizji z całego świata, w tym roku właśnie u nas w Sosnowcu.

Rocznik 1931, debiutował w 1941 roku wierszem w Radiu Lwów.

W roku 2001 odbył tournée w USA i wystąpił w roli tytułowej w filmie w Hollywood w reżyserii Ryszarda Krzyżanowskiego, krakowsko - chicagowskiego aktora dramatycznego i reżysera. Wydał kilkanaście pozycji poetyckich wierszy i poematów oraz książki prozatorskie.

Ponadto jego utwory ukazują się w pismach codziennych, tygodnikach, periodykach, almanachach związków twórczych, katalogach i śpiewnikach w kraju i za granicą, m.in. w USA, Japonii, RPA. Jego utwory tłumaczone są również m. in. na język japoński.

Prezentowana poezja liryczno - miłosna, w śladach której dopatrzeć się można młodopolskiej twórczości i romantycznej, jawi się jako przypadek oryginalny, niemanieryczny, choć tragedia świadomości tamtego czasu w świetle czego epistemologia tych wierszy ujawnia się w swoisty sposób i pozostaje nieuwolniona od historycznych losów ojczyzny, wpływów polityki, martyrologii narodowej.

Poezja dla Szumańskiego jest pasją, czymś niezwykłym, a sam powiada, że obowiązkiem. Chociaż poemat martyrologiczno - niepodległościowy "Fotografie polskie" zwrócony jest ku najgłębszym pokładom własnego wnętrza, te okupacyjno - turpistyczne treści nie przesłaniają wiary w piękno, w drugiego człowieka, cud życia, w Niebo, w ptaki, drzewa, w całą przyrodę. Wszystko to prowadzi w szlachetnie ukształtowaną rzeczywistość.

Ciekawe paralele do twórczości Juliusza Słowackiego pomieścił w krytyce literackiej "Fotografii polskich" Jerzy Michał Czarnecki, krytyk literacki, były prezes Krakowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich.

W każdym swoim utworze Szumański stara się mówić obrazem, poruszać wyobraźnię, zrazu dostrzegamy skierowane do czytelnika przesłanie.

Ten wręcz niezwykły wieczór poezji został oprawiony muzycznie pamięcią Jana Kiepurę, w Jego Klubie, pastorałkami w wykonaniu Zespołu Wokalnego "Kiepurki".

Wieczór ciepłem i wiarą w pogodną, życzliwe dni wprowadził w 2006 rok.

A więc mile zapowiada się współpraca z tym poetą w Zagłębiu Dąbrowskim. Przyjął on bowiem zaproszenie do Dąbrowy Górniczej.

Aleksander Szumański został ostatnio uhonorowany medalem Komisji Edukacji Narodowej, odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej, medalem w "Hołdzie Komendantowi" i symbolicznie przez Polski Związek byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych. Posiada legitymację Urzędu Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Aleksander Szumański jest członkiem Związku Literatów Polskich oraz Związku Piłsudczyków, oddział małopolski.

Jego biogram znajduje się w encyklopedii OSOBISTOŚCI Rzeczypospolitej Polskiej OXFORD (An Oxford Encyclopedia Publication London) oraz w WHO IS WHO W POLSCE, encyklopedia biograficzna z życiorysami znanych Polek i Polaków wydanie w Szwajcarii.

Urszula Włosek - Żmijewska - krytyk literacki, publicystka

Publikacja w "Raptularzu kulturalnym" kwartalniku Miejskiej Biblioteki Publicznej w Dąbrowie Górniczej, nr 1 styczeń 2006 r.

LEKCJA POLSKOŚCI

O LIRYCE ALEKSANDRA SZUMAŃSKIEGO

AUTOR JOANNA BIELOBRADEK "DZIENNIK ZWIĄZKOWY" CHICAGO

Polska poezja współczesna, pomimo dobrej renomy w Stanach - i już można zorientować się, który z autorów tworzących w języku polskim dostanie w przyszłości literacką nagrodę Nobla - w moim odczuciu jest nieprawdziwa. Co więcej, to tylko "palcówki" oklaskiwane w ścisłym gronie, preparowane według jakże nudziarskich receptur.

Oczywiście generalizuję. Wymieniam więc natychmiast ks. Jana Twardowskiego, który tym kolejnym noblistą być powinien. Poezja jego bowiem spełnia wszystkie kryteria wiersza doskonałego. Ponadto, jest to poezja polska, to znaczy czerpiąca z naszego ducha, kultury, tradycji, zwyczajów - zanurzona w polskości.

Osobiście dość mam literatury ni to amerykańskiej, ni to holenderskiej, a nie globalnej jeszcze, która z uporem zapisuje się w języku polskim. Nie wątpię, że są gdzieś dobrzy polscy poeci - zawstydzeni, zahukani - z kompleksami Polski - prowincji świata. Jednak przy św. Janie Pawle II ich blask już ciemnieje.

Na wieczór poezji Aleksandra Szumańskiego w teatrze Ref - Rena zaprosiła mnie aktorka krakowska Barbara Denys. Omal się spóźniłam. Nie, nie było we mnie entuzjazmu. Przyszłam, bo zostałam zaproszona. Swoje wiersze czytał autor i duet aktorski Barbara Denys i Ryszard Krzyżanowski.

I nagle, co to?

Ze sceny nagle powiało zupełnie czymś innym niż zwykle. Było to dla mnie niezwykle i zupełnie niespodziane. Refleksje. Było ich wiele. Najpierw interpretacją. Przy wielkich aktorach chicagowskiej polskiej sceny, Szumański pojawił się po mistrzowsku. Przede wszystkim swoje wiersze prezentował z pamięci. Nie miał nawet w ręce przysłowiowej ściągki. Suflera nie było.

Dykcja Aleksandra Szumańskiego nie tylko mnie wprawiła w zdumienie.

Jak to?

Poeta i tylko poeta nie daje pola do popisu profesjonalnym aktorom mówiącym wiersz dobrze, bardzo dobrze i nierzadko źle?

To scena.

A prezentowana twórczość?

Klasyka polska, a w tych wersach pobrzmiewają echa dawnych tradycyjnych uznanych mistrzów.

Nie wierzyłam sama sobie, bo nagle doznałam olśnienia epoką Romantyzmu i Młodej Polski.

Tej twórczości nie uda się zaszufładować. Asnyk, Mickiewicz, czy Słowacki? A może Norwid i prawie współczesny Julian Tuwim?

Miał rację Edward Moskal, który jeszcze zdążył zaprosić Szumańskiego do Chicago i Los Angeles.

Zdumiał mnie obecny na wieczorku Zbigniew Karol Rogowski, zdumiała Alicja Bobrowska (tak! Miss Polonia!), którzy na wieczorek chicagowski przylecieli z odległego Los Angeles.

Na moje zdumienie zareagowali - a co... nie wiedziałaś?

Poemat "Fotografie polskie" Aleksandra Szumańskiego przeplatał się z "... i tylko Katyń za oknami i krematoria z ludzkim miałem... jest takie miasto polskiej ziemi w którym baraki postawiono...harfą mi grały łąk ołtarze...Dantem ci będę, mowy wena, ty zaś pozostań Beatrycze...

Słuchając poezji Szumańskiego znaleźliśmy się w zupełnie innym świecie. To uczta artystyczna, a nie dotychczasowe nuda, szarzyzna, zintelektualizowany bełkot.

Co to?

A potem bardziej szczegółowo: do jakiego okresu autor nawiązuje, z kogo czerpie, a gdzie jest tylko sobą?

Ponieważ Aleksander Szumański jest autorem bardzo płodnym - osoba wolna wyłącznie w weekendy - przeczytałam tylko dwie książki poetyckie tego autora "Odlatujące ptaki" i "Fotografie polskie". Jako krytyk literacki i poetka napiszę jednak bardzo prywatnie. Przede wszystkim nasze życiorysy - choć ja z Warszawy, a On ze Lwowa.

On z lepszej rodziny i z dawką światła, które przekazał mu ojciec, co takie rzadkie u Polaków, którym już w dzieciństwie wpojono wiarę, historię, literaturę, Ojczyznę. Aleksander Szumański urodzony lepiej, bo w nie skażonej Polsce - ja w końcówce wojny, przed śmiercią Warszawy. Autentyk. Warszawa odrodzi się, ale będzie inna niż przedwojenny Lwów - ale to nas łączy, że nie bierzemy się z byle jakości popolskiej.

Wiersze Szumańskiego są tak liczne i świetne, że chciałabym natychmiast poznać Jego żonę, Jego Mużę.

Gdy mężczyzna najcudowniej zwariuje dla kobiety to pisze właśnie tak, cytuję:

"...ty jesteś królów królową, bez ciebie żyć to i po co?

Ty jesteś piękna ozdobą dniem i nocą...

Dopóki słońce na niebie, dopóki dzień jest dniem..

Kochać cię nie przestanę...nocą i dniem.

Pozbieram teraz diamentki pysznych metafor na określenie Żony poety, jego Muzy:

"Niebna" "Tyś hetmanem mej szachownicy", "Nauczyłem się czytać twe włosy", "Ty jesteś gwiazdą gwiazd", "Rajska odmiana czereśni"...

Każda kobieta chciałaby być tak kochana i tak nazywana.

Przyznajmy się.

Widziałam na widowni panie chłonec słowa, których nigdy nie słyszały, tak podejrzewam.

Wzdychały, cicho.

Bo dlaczego im się nie zdarzyło i nie zdarzy?

Dlaczego?

"Ty...już było żeś pszczelna, na codzien niedzielna... już było, żeś melancholijna... było także, że jesteś lilijna...lecz nikt nie wie, że jesteś jak noc wigilijna..."

...Ty rajska różo, co płatkami. inaczej pachniesz niż na ziemi... jakimi zwać cię kolorami - gdy jesteś inna od czerwieni?..

No i proszę! Aleksander Szumański kocha Żonę aż religijnie! I te przepiękne przymiotniki...A przecież kazano nam, szczególnie w liryce unikać przymiotników jak diabła! Szumański nie posłuchał i sobą jest!

Poeta to znakomity w epigramatach. Szczególnie mi się podobały "Ćmy"- "...zapytała się ćmy ćma, czemu we dnie we śnie trwa...powiedziała, gdy się zbudzi, jest noc i nie widzi ludzi...". "Widzenie przestrzenne" i jest doskonały w wierszach satyrycznych. To specjalista od leciutkich prztyczków w nos. ..

Natychmiast wykryłam w poezji Szumańskiego jasność sztaudyngierowską, tak unikalną w naszej literaturze, a dowód rzeczowy znalazłam w wierszu "Gołębie". Moimi ulubionymi są także wierszyki zwiewne Autora, jak np. "Śrubokręcik", czy "Koty" i "Kurek". Takie z innej beczki! Bardzo urozmaicają poezje miłosną.

Aleksander odznaczenia ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego medalem Komisji Edukacji Narodowej, kochający człowieka i świat, nastrajający odbiorcę słonecznie, może być i surowy, proroczo przestrzegający nas np. w "Jadzie" i przenikliwy w "Odpowiedzi Panu Jerzemu Ludwikowi Kernowi", cytuję:

"Jak najbardziej" pogardza Pan, a ja nie i w tym właśnie się różnimy Panie Kern".

Przypominam, że Witold Gombrowicza (dlaczego on nie dostał Nobla? Widocznie nie te układy jednak) pisał, że z doświadczenia z komunizmem - Polak, Bułgar, Litwin, Słowak itd. wyjdzie tylko z jednym uczuciem do swego rodaka - z pogardą.

I wreszcie zrozumiałam. Myślałam, że to tylko ja pisuję sprawiedliwe i pojednawcze wiersze o Żydach, co stanowi o kulturze Polaków.

Dziękuję Aleksandrowi Szumańskiemu za jego europejską polskość.

Za to, że przetrwał. Za nierozzerwalne przęsto w dziedzictwie polskim.

- Alinie de Croncos Borkowskiej - Szumańskiej i Aleksandrowi Szumańskiemu składam podziękowania, dedykując im moje wiersze inspirowane jak ogromna większość moich prac wielkością Jana Pawła II, z krytyką literacką Aleksandra Szumańskiego.

Liryki autorskie Aleksandra Szumańskiego w teatrze "przy świecach" wyznawali sobie - Basia Denys i Ryszard Krzyżanowski. Ona patrząc mu w oczy, to ręką musnąwszy, to strząsając włosy.

Sam mistrz poezji Aleksander Szumański, zapewne czarem swojego głosu, a i głęboką miłością zawartą w jego utworach zachwylił licznie zgromadzone panie.

Oprawę plastyczną wieczoru, czyli liczne różnorodne plakaty o tematyce lwowskiej i krakowskiej przedstawił z wdziękiem Antoni Rosiek.

Wielkie podziękowania należą się Pani Bogusie Kosinie dyrektorke teatru. inicjatorke spektaklu oraz Pani Ani Luniewskiej presenterke wieczoru.

Joanna Bielobradek maj 2001 r. "Dziennik Związkowy" Chicago

VOILL'A ALEKSANDER SZUMAŃSKI

"NASZA POLSKA" ZBIGNIEW KAROL ROGOWSKI - LOS ANGELES

TEKST "NASZA POLSKA" 6 MARCA 2002 R.

Nader rzadko goszczą w Los Angeles poeci z Polski. Dobre muzy przysłały tu niedawno mistrza strof Aleksandra Szumańskiego, twórcę krakowskiego ze Lwowa rodem. Wieczory poetyckie w Stanach - najpierw przed polskim audytorium w Mieście Aniołów, następnie w Chicago - stały się wydarzeniem. Dowiodły, iż w dobie tzw. nowoczesnej poezji z białymi rymami, jego wiersze przepojone liryzmem i subtelną refleksją (sam o sobie Szumański mówi, iż jest poetą miłości) również za oceanem znalazły wdzięcznego odbiorcę. Ale w jego twórczości mocno pobrzmiewa wątek martyrologiczno - niepodległościowy. Oto próbka z poematu "Fotografie polskie":

"A wrzesień powiał nagle majem strojnym w zwycięstwo swych orderów. I chociaż w gruzy gad przemienił wygodne dotąd legowisko, to polskie drogi tak odmienił, jak chciało Jałty pośmiewisko.

Wielu krytyków podkreśla, że wiersze Szumańskiego pobrzmiewają rozbrzniewają tradycjami dawnych mistrzów, ale, że potrafi on wypracować swoją oryginalną poetykę. Np. Jerzy Michał Czarniecki (b. prezes krakowskiego oddziału Związku Literatów Polskich) znajduje w tej poezji paralele do poezji Juliusza Słowackiego. Uznanie z innej strony. w 2000 roku Aleksander Szumański został laureatem medalu Komisji Edukacji Narodowej.

Zbigniew Karol Rogowski "Nasza Polska" 6 marca 2002 r.

LIRYKA ALEKSANDRA SZUMAŃSKIEGO

Kolejny wieczór Salonu Literackiego Jana Poprawy (W Piwnicy pod Ogródkiem) poświęcony był liryce Aleksandra Szumańskiego, który debiutował w 1941 roku jako 10-letni chłopiec w polskim Radiu Lwów. Z nowowydanego przez krakowską "Foilmotechnikę" tomu wierszy - (a jest ich 380) wybrane utwory czytali Tadeusz Szybowski, Jan Adamski, Jan Güntner, a sam Autor zapoznał zebranych z wieloma jeszcze lirykami z teki wierszy najnowszych.

Audytorium przyjęło bardzo serdecznie twórczość autora - inżyniera, którą we wstępie do tomu Zbigniew Ringer tak prezentuje m.in. "Jest Szumański lirykiem. Pisze wiersze miłosne, uprawia poezję refleksyjną, ale trafi się i satyra i wiersz przewrotny i dość częsty u naszych poetów wiersz prześmiewczy lub igrający polszczyzną. Jest i poezja religijna i patriotyczna. Są to wiersze proste, wielokrotnie o rymach gramatycznych, ale na pewno bardzo autentyczne, pisane z potrzeby serca i "ku serc pokrzepieniu"- jak określono w bardzo żywej dyskusji, którą prowadził gospodarz Salonu. w dyskusji tej zauważono, iż choć króluje inny zapis lirycznej wyobraźni - bardziej metafizyczny i filozoficzny, to jednak wiersze Aleksandra Szumańskiego wnoszą ciepło, serdeczność, wywołują wzruszenie, a w jego wersach pobrzmiewają echa dawnych tradycyjnych uznanych mistrzów.

Tadeusz Zygmunt Bednarski "Dziennik Polski" maj 1998 r.

ALEKSANDER SZUMAŃSKI - "SUPLEMENT" - MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY KULTURZE

Jest Szumański lirykiem. Urodzony we Lwowie tam mieszkał do 1941 roku. Ojciec był docentem medycyny, matka filologiem polskim. Szumańscy to lwowiacy z krwi i kości. Panowała u nich atmosfera prawdziwie polskiego domu kresowego, gdzie była muzyka i poezja, na ścianach wisały dobre polskie obrazy. Ojciec Aleksandra Szumańskiego został rozstrzelany przez hitlerowców w ramach głośnej akcji "Nachtigall", kiedy to Niemcy zamordowali we Lwowie wybitnych polskich intelektualistów.

Krótko potem pani Szumańska przeniosła się z dziesięcioletnim Aleksandrem do Krakowa, a Aleksander na stałe już związał się z tym miastem.

Aleksander Szumański ukochał poezję. Pierwszy wiersz napisał w 1941 roku, a wygłoszony w Radiu Lwów przez znanego lwowskiego aktora przyniósł młodemu autorowi sporo satysfakcji. Dorobek Aleksandra Szumańskiego jest niebagatelny w sumie napisał ponad 1100 utworów, z których 380 ukazało się w tomie "Odlatujące ptaki". Utworami tymi dzięki ich prostocie, przesiąkniętej głęboką refleksją i liryzmem zdobył liczne rzesze czytelników. Jest i miłość w tej poezji, ona jest zawsze ciepła i tkliwa, ale nie ckliwa. Wydaje się, że Szumański jest dzisiaj jedynym, który tak pisze. W utworach swoich nawiązuje do całej znanej nam klasyki, a jak recenzuje Tadeusz Zygmunt Bednarski na łamach "Dziennika Polskiego" spotkanie z Aleksandrem Szumańskim w "Salonie Literackim Jana Poprawy" w jego wersach pobrzmiewają echa dawnych tradycyjnych uznanych mistrzów.

Jan Adamski "Suplement" październik 1998 r.

ALEKSANDER SZUMAŃSKI - WRAŻLIWOŚĆ, JAKIEJ SZUKAMY
"WIETRZNE RADIO" CHICAGO 92,7 ; 99,2
BARBARA MARTA ŻMUDKA "POLISH NEWS"

ALEKSANDER SZUMAŃSKI - lwowianin, jest twórcą preferującym lirykę. Jest piewcą wszechstronnie przygotowanym i powołanym do tej profesji, a co najważniejsze - poetą utalentowanym.

Nie jest dzisiaj łatwo frapować poezją.

Obowiązują krótkie formy, białe rymy, minimalizm, mało słów i oszczędność treści. Na tym tle poezja Szumańskiego odstaje od "reguła" i to zarówno w tomie "Fotografie polskie" wyd. w Krakowie 2000 r. jak i w i w tomie "Odlatujące ptaki" wyd. w Krakowie z 1997 r.

Tematyka? Proszę bardzo. Poeta nie unika żadnego z trudnych tematów: Katyń, Lwowskie Orleńta, Westerplatte...

A jak to podaje, jak opowiada!

Warto zatrzymać się nad fragmentem jednej z "Fotografii polskich":

" A wrzesień powstał nagle majem,
Strojnym w zwycięstwo swych orderów,
I chociaż w gruzy gad przemienił
Wygodne dotąd legowisko,
To polskie drogi tak odmienił
Jak chciało Jałty pośmiewisko".

Z tego samego tomu pochodzi Inny fragment fotografii zatytułowanej

"GDZIE JESTEŚ MUZO MEJ MIŁOŚCI"

"...Tyś jest owocem mego sadem,
Sercem z mienionym w serce moje.
Nie bądź mi życia Melpomeną,
Nie Heraklesa me oblicze
Dantem ci będę, mowy weną
Ty zaś pozostań Beatrycze...".

Interesujące przesłanie w słowie wstępnym do "Odlatujących ptaków" zawarł pan Zbigniew Ringer, przyjaciel poety. który zetknął się z nim w okresie pracy zawodowej Autora. Pisze on, "że można być inżynierem, ale to nie oznacza, że do końca życia będzie człowiek zajmował się sprawami zawodowymi - budową ulic, czy mostów, regulacją rzek lub potoków, miejską komunikacją albo stawianiem bloków mieszkalnych...Można być inżynierem, ale mieć duszę artysty. I malować kwiaty na łące, śpiewać arie Cavaradossiego, grać na fortepianie mazurki Chopina...Tak jest w przypadku Alka Szumańskiego".

Warto tutaj wspomnieć, że pierwszy swój wiersz napisał poeta w wieku dziesięciu lat. Utwór ten był przedmiotem interpretacji radiowej znanego aktora w Radiu Lwów. Musiało upłynąć wiele lat zanim pan Alek Szumański zajął się poezją, której strofy poświęca Rodzicom ("Fotografie polskie") oraz Matce ("Odlatujące ptaki").

Tomik "Odlatujących ptaków" wypada mieć przy sobie, szczególnie gdy człowiek ma psi nastrój, udaje się w dłuższą podróż lub ma podjąć jakąś ważną decyzję, czy też po prostu chce się zanurzyć w "Falującym lesie" i posłuchać co czynią np. "Ćmy".:

"Zapytała się ćmy ćma
Czemu we dnie we śnie trwa;
Powiedziała,
Gdy się zbudzi
Jest noc i nie widzi ludzi".

Sugestywny jest też "Świt":

"Nie bądź mi Śniegu Królową,
Nie umieszczaj szkiełka w mym oku,

Bądź światła piękności ozdobą
Od życia świtu do zmroku"..

Duże wrażenie na czytelniku wywiera fragment "Spotkania":

"Spotkałem cię dzisiaj po roku
Nic się właściwie nie zmieniłaś,
Oczekiwałem łzy w twym oku
Tymczasem w moim łza się szklila".

Aby spotkać poetę Alka Szumańskiego i posłuchać jego utworów, do chicagowskiej księgarni Golden Bookstore z okazji kolejnych "Dni Krakowa" w Chicago w czerwcu 2001 r. przybyła niemal setka osób. Było to spotkanie szczególne. Utwory poety przedstawiali znani artyści krakowscy, od wielu lat żyjący i tworzący w Chicago: państwo Barbara Denys i Ryszard Krzyżanowski.

Nazwiska te, w zestawieniu z lirycznym przesłaniem artysty same nasuwają znawcom liczne refleksje, cóż dopiero powiedzieć o przeżyciach zebranych.

Dzięki artystycznie dobranej formie interpretacji, utwory poetyckie, zarówno te romantyczne, jak i poświęcone rodzinemu miastu Lwów, a następnie miastu Kraków, okazały się być bliskie nie jednemu sercu, szczególnie w obliczu historycznej pielgrzymki Jana Pawła II. Niepowtarzalny był nastrój tego wieczoru....

Byłam, zobaczyłam, wysłuchałam, przeżyłam, po czym zapoznałam słuchaczy radia WNVR 1030AM, a teraz dokumentując już powyższe na piśmie - potwierdzam raz jeszcze w całości.

Barbara Marta Żmudka, Chicago, lipiec 2001 r.

DOKUMENTALIA

KŁAMSTWO KATYŃSKIE 1940

70 LAT OD POWSTANIA "NAUKOWEJ" WERSJI KŁAMSTWA KATYŃSKIEGO 1940

Polaków w Katyniu zamordowali Niemcy jesienią 1941 r. - ogłosiła w styczniu 1944 r. sowiecka komisja Nikołaja Burdenki. To "naukowy" początek kłamstwa katyńskiego, czyli fałszowania odpowiedzialności ZSRR za zbrodnię katyńską. Kłamstwo to przetrwało do dzisiaj.

EKSHUMACJA ROZSTRZELANYCH W KATYNIU, 1943 r.

W tym roku mijają 73 lata od sformułowania w Moskwie komunikatu komisji pod przewodnictwem akademika ZSRR prof. Nikołaja Burdenki, zgodnie z którym zbrodni na Polakach w Katyniu dokonali Niemcy w 1941 r. Komunikat poprzedziły ekshumacje odpowiednio spreparowanych ciał polskich oficerów.

"Dokument z 24 stycznia 1944 r. stał się najważniejszym oficjalnym tekstem kłamstwa katyńskiego, prezentującym pełną sowiecką wersję wydarzeń związanych z wymordowaniem polskich jeńców wojennych w Katyniu. Wykorzystywany był do prezentowania kłamliwej wersji zbrodni przy okazji podejmowania sprawy Katynia od lat 40. aż do lat 80. XX w." - podkreślił w książce "Zbrodnia Katyńska. W kręgu prawdy i kłamstwa" znawca problematyki kłamstwa katyńskiego dr Witold Wasilewski z IPN.

Dzieje kłamstwa katyńskiego mają swój początek w reakcji sowieckich władz na informację o odkryciu masowych grobów w lesie katyńskim, którą Niemcy podawali w dniach 11-13 kwietnia 1943 r. W odpowiedzi, sowieckie Biuro Informacyjne ogłosiło 15 kwietnia 1943 r., że polscy jeńcy byli zatrudnieni na robotach budowlanych na zachód od Smoleńska i "wpadli w ręce niemieckich katów faszystowskich w lecie 1941 r., po wycofaniu się wojsk sowieckich z rejonu Smoleńska".

Komunikat stwierdzał: "Niemieckie zbiry faszystowskie nie cofają się w tej swojej potwornej bredni przed najbardziej lajdackim i podłym kłamstwem, za pomocą którego usiłują ukryć niesłychane zbrodnie, popełnione, jak to teraz widać jasno, przez nich samych".

Zaledwie kilka miesięcy po niemieckich ekshumacjach w lesie katyńskim, we wrześniu 1943 r., Armia Czerwona zajęła Smoleńsk. Dla najwyższych władz sowieckiej Rosji, w tym dla NKWD, odpowiedzialnych za zamordowanie prawie 22 tys. obywateli polskich, sprawa odpowiedzialności za tę zbrodnię miała ogromne znaczenie. Już w październiku teren egzekucji został zabezpieczony, a specjalna grupa NKWD rozpoczęła zacieranie sowieckich śladów po zbrodni i przygotowywanie "dowodów" na winę Niemców.

Została powołana Komisja Specjalna do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w lesie Katyńskim (w pobliżu Smoleńska) jeńców wojennych -

oficerów polskich.

Też o tym, że to nie Sowieci, ale Niemcy popełnili zbrodnię katyńską miał udowodnić jeden z jej głównych sprawców - Wsiewołod Mierkułow. To on jako komisarz ludowy bezpieczeństwa państwowego schował się za fasadą powołanej 12 stycznia 1944 r. komisją Burdenki. Już jej oficjalna nazwa z góry przesądzała o tym, kto jest odpowiedzialny za Katyń.

Była to bowiem Komisja Specjalna do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w lesie Katyńskim (w pobliżu Smoleńska dopisek AS.) jeńców wojennych - oficerów polskich.

"Sowieckie dochodzenie, prowadzone pod kierownictwem komisarza ludowego bezpieczeństwa państwowego Wsiewołoda Mierkułowa, tego samego, który w 1940 roku, jako zastępca Ławrentija Berii, wchodził w skład centralnej "trójki" podpisującej "wyroki" śmierci na polskich jeńcach i więźniach, a także nadzorował "operację" ich wymordowania, z góry przesądzało o jego rzetelności i bezstronności" - zaznaczył Andrzej Przewoźnik w monumentalnej pracy o zbrodni katyńskiej pt. "Katyń. Zbrodnia, prawda, pamięć".

Katyńskie mogiły zostały rozkopane, a do ubrań wydobywanych zwłok wkładano dokumenty opatrzone datami od 12 listopada 1940 r. do 20 czerwca 1941 r. NKWD przesłuchiwała także świadków i stosując przemoc odpowiednio przygotowywała ich zeznania. Dopiero po takich działaniach utworzona została i rozpoczęła pracę komisja Burdenki.

"Dokonywane w sposób pokazowy, pod okiem kamer kroniki filmowej i licznej grupy dziennikarzy prace miały li tylko legitymizować opinię o niezależności komisji, merytorycznej autentyczności jej prac. Burdenko i inne "osobistości" miały, powtarzając w zakresie podstawowych ustaleń opracowanie NKWD-NKGB, nadać mu odpowiednią rangę, autorytet "niezależnego gremium" - ocenił historyk PAN prof. Wojciech Materski w książce "Mord katyński. 70 lat drogi do prawdy".

Ostateczny komunikat z 24 stycznia 1944 r. zgodny był z wytycznymi Mierkułowa i głównego sprawcy zbrodni katyńskiej Józefa Stalina. "W Lesie Katyńskim na jesieni 1941 r. niemieckie władze okupacyjne dokonywały masowych rozstrzeliwań jeńców wojennych - Polaków z wyżej wymienionych obozów (...). Masowych rozstrzeliwań jeńców wojennych Polaków w Lesie Katyńskim dokonywał niemiecki urząd wojenny, ukrywający się pod umowną nazwą "Sztab 537 batalionu roboczego" (...) Rozstrzeliwując jeńców wojennych - Polaków w Lesie Katyńskim, niemieccy najeźdźcy faszystowscy konsekwentnie realizowali swoją politykę eksterminacji narodów słowiańskich" - czytamy w konkluzji komunikatu sowieckiej komisji.

Ostatecznie ZSRR przyznał się do mordu na polskich obywatelach po 50 latach od jego popełnienia - 13 kwietnia 1990 r. Pomimo tego kłamstwo katyńskie rozumiane w szerszym sensie jako ukrywanie prawdy o sowieckiej odpowiedzialności za Katyń jest obecne w Rosji po czasy współczesne. O ile prawdę o zbrodni katyńskiej uznali obecni prezydent i premier Rosji Władimir Putin i Dmitrij Miedwiediew, a także rosyjski parlament, o tyle rosyjski wymiar sprawiedliwości negował zbrodnię katyńską.

Negacja ta przejawiała się w stanowisku rosyjskiej prokuratury z ostatnich lat, ale również w postępowaniu Rosji przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka w Strasburgu. Trybunał ten rozpatrywał tzw. skargę katyńską, w której krewni ofiar NKWD oskarżyli rosyjskie władze o nierzetelne śledztwo w sprawie zbrodni katyńskiej. Rząd Rosji broniąc się przed zarzutami polskich obywateli stwierdził, że zamordowani w Katyniu oficerowie "zaginęli", a stanowisko to wyraził rosyjski wiceminister sprawiedliwości Georgij Matiuszkin.

W ocenie własnej historii mają trudności również rosyjskie media, które co jakiś czas negują odpowiedzialność Stalina i NKWD za mord katyński. W marcu 2013 roku rosyjski miesięcznik historyczny "Zagadki historii" przedstawił artykuł "Katyń - kłamstwo, które stało się >prawdą<". Za raportem sowieckiej komisji Nikołaja Burdenki czasopismo poinformowało, że Polacy zostali rozstrzelani przez hitlerowców w sierpniu i wrześniu 1941 r.

"Zagadki historii" reklamowane jako "unikatowe czasopismo dla miłośników historii" podało też, że wiosną 1943 r. Niemcy odkopali ich groby i usunęli z nich wszystkie dokumenty datowane później niż wiosną 1940 roku, a wykorzystanych do tych prac radzieckich jeńców wojennych - rozstrzelali.

Oto pełny tekst komunikatu "Komisji Specjalnej" pomieszczony w krakowskim "Dzienniku Polskim" 5 marca 1953 roku. Komunikat ukazał się w moskiewskiej "Prawdzie" 26 stycznia 1944 roku.

Za "Dziennikiem Polskim" ów komunikat zamieściłem w książce mojego autorstwa "Fotografie polskie" w 2000 roku.

K O M U N I K A T

Komisji Specjalnej do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w lesie Katyńskim (w pobliżu Smoleńska dopisek AS.) jeńców wojennych - oficerów polskich.

MOSKWA (PAP). Dziennik "Prawda" zamieścił Komunikat Komisji Specjalnej do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w lesie Katyńskim (w pobliżu Smoleńska dopisek AS.) jeńców wojennych - oficerów polskich, który opublikowany był już w prasie radzieckiej 26 stycznia 1944 r.

Komunikat ten stwierdza:

- Na mocy porozumienia Nadzwyczajnej Komisji Państwowej do ustalenia i zbadania zbrodni niemieckich najeźdźców faszystowskich i ich współników została powołana Komisja Specjalna do ustalenia zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w lesie Katyńskim (w pobliżu Smoleńska) jeńców wojennych - polskich oficerów.

W skład Komisji weszli:

członek Nadzwyczajnej Komisji Państwowej, członek Akademii Nauk N. Burdenko (przewodniczący);

członek Nadzwyczajnej Komisji Państwowej, członek Akademii Nauk Aleksy Tołstoj;

członek Nadzwyczajnej Komisji Państwowej Metropolita Nikołaj;

przewodniczący Komitetu Wszechsłowiańskiego generał-lejtnant A. Gundorow;

przewodniczący Komitetu Wykonawczego Związku Towarzystw Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężyca S. Kolesnikow;

Komisarz Ludowy Oświaty RSFR, członek Akademii Nauk W. Potiomkin;

szeft Służby Sanitarnej Armii Czerwonej generał-pułkownik J. Smirnow;

przewodniczący Smoleń-skiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego R. Mielników.

Komisja, by wykonać zlecone jej zadanie, powołała do udziału w swej pracy następujących biegłych sądowo-lekarskich:

głównego rzeczoznawcę sądowo-lekarskiego Komisariatu Ludowego Zdrowia ZSRR, dyrektora Państwowego Instytutu Naukowo-Badawczego Medycyny Sądowej W. Prozorowskiego,

prof. medycyny sądowej 2. Moskiewskiego Instytutu Medycznego, dr medycyny W. Smoljaninowa,

starszego pracownika naukowego Państwowego Instytutu Naukowo-Badawczego Medycyny Sądowej Komisariatu Ludowego Zdrowia ZSRR P. Siemienowskiego,

starszego pracownika naukowego Państwowego Instytutu Naukowo-Badawczego Medycyny Sądowej Komisariatu Ludowego Zdrowia ZSRR doc. M. Sz wajkową,

na-czelnego lekarza-patologa frontu mjr służby sanitarnej, prof. D. Wyropajewa.

Komisja Specjalna dysponowała obszernym materiałem przedłożonym przez członka Nadzwyczajnej Komisji Państwowej, członka Akademii Nauk N. Burdenkę, jego współpracowników i biegłych sądowo-lekarskich, którzy przybyli do Smoleń-ska 26 września 1943 r. natychmiast po wyzwoleniu tego miasta i przeprowadzili wstępne śledztwo oraz zbadali okoliczności wszystkich dokonanych przez Niemców zbrodni. Komisja Specjalna sprawdziła i ustaliła na miejscu, że na szosie Wi-tebskiej, w pobliżu Lasu Katyńskiego, 15 km od Smoleńska, w miejscowości zwa-nej „Kozie Góry”, w odległości 200 m od szosy, na południowy zachód w kierunku Dniepru, znajdują się

groby, w których zakopani są jeńcy wojenni – Polacy, roz-strzelani przez okupantów niemieckich.

Z polecenia Komisji Specjalnej i w obecności wszystkich członków Komisji Specjalnej oraz biegłych sądowo-lekarskich groby zostały rozkopane. W grobach wykryto wielką liczbę zwłok w polskich mundurach wojskowych. Ogólna liczba zwłok według obliczeń biegłych sądowo-lekarskich sięga 11 tys.

Biegli sądowo-lekarscy dokonali szczegółowego zbadania wydobytych zwłok oraz dokumentów i dowodów rzeczowych, które znaleziono przy trupach i w grobach.

Jednocześnie z rozkopaniem grobów i zbadaniem zwłok Komisja Specjalna przesłuchiwała wielu świadków spośród ludności miejscowej, których zeznania ustalają ściśle czas i okoliczności zbrodni, dokonanych przez okupantów niemieckich.

Z zeznań świadków wynika co następuje:

LAS KATYŃSKI

Z dawien dawna Las Katyński był ulubionym miejscem, w którym ludność Smoleńska zwykła była szukać odpoczynku w dni świąteczne. Ludność okoliczna pasowała w Lesie Katyńskim bydło i zbierała tam opał. Żadnych zakazów ani ograniczeń wstępu do Lasu Katyńskiego nie było.

Taki stan rzeczy w Lesie Katyńskim trwał aż do wojny. Jeszcze latem 1941 r. w lesie tym znajdował się obóz pionierski Przemysłowej Kasy Ubezpieczeń Społecznych, który został zlikwidowany dopiero w lipcu 1941 r.

Po zajęciu Smoleńska przez okupantów niemieckich w Lesie Katyńskim wprowadzono zupełnie inne porządki.

Lasu pilnowały wzmocnione posterunki, w wielu miejscach pojawiły się napisy, uprzedzające, że osoby wchodzące do lasu bez specjalnej przepustki zostaną rozstrzelane na miejscu. Szczególnie surowo pilnowano tej części Lasu Katyńskiego, którą nazywano „Kozie Góry”, oraz terytorium nad brzegiem Dniepru, gdzie w odległości 700 m od wykrytych mogił jeńców wojennych – Polaków, znajdowała się willa – dom wypoczynkowy Smoleńskiego Urzędu Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych. Po przyjsciu Niemców w willi tej rozlokował się urząd niemiecki, który nazywał się: „Sztab 537. batalionu roboczego”.

JEŃCY WOJENNI – POLACY W OKOLICACH SMOLEŃSKA

Komisja Specjalna stwierdziła, że przed zajęciem Smoleńska przez okupantów niemieckich, jeńcy wojenni – polscy oficerowie i żołnierze – pracowali w zachodnich rejonach obwodu przy budowie i naprawie szos. Jeńcy wojenni – Polacy byli rozmieszczeni w trzech obozach specjalnych, zwanych: obóz Nr 1-ON, Nr 2-ON, Nr 3-ON, w odległości od 25 do 45 km na zachód od Smoleńska.

Zeznania świadków i dokumenty stwierdzają, że po rozpoczęciu działań wojennych wskutek wytworzonej sytuacji nie można było we właściwym czasie ewakuować obozów i wszyscy jeńcy wojenni – Polacy, jak również część straży i pracowników obozów, dostali się do niewoli niemieckiej.

Przesłuchany przez Komisję Specjalną były komendant obozu Nr 1-ON major bezpieczeństwa państwowego W. Wietosznikow zeznał:

„…Czekałem na rozkaz zlikwidowania obozu, ale łączność ze Smoleńskiem została przerwana. Wtedy wyjechałem do Smoleńska wraz z kilkoma współpracownikami, żeby wyjaśnić sytuację. W Smoleńsku zastałem napiętą sytuację. Zwróciłem się do naczelnika ruchu smoleńskiego odcinka Kolei Zachodniej tow. Iwanowa z prośbą, aby przydzielił obozowi wagony dla wywiezienia jeńców wojennych – Polaków. Ale tow. Iwanow odpowiedział, że nie mogą liczyć na otrzymanie wagonów. Usiłowałem również skomunikować się z Moskwą, aby otrzymać zezwolenie na wyruszenie pieszo, ale to mi się nie udało.

W tym czasie Smoleńsk był już odcięty od obozu przez Niemców i co się stało z jeńcami wojennymi – Polakami i z pozostałą w obozie strażą – nie wiem”.

Inżynier S. Iwanow, który zastępował w lipcu 1941 r. naczelnika ruchu smoleńskiego odcinka Kolei Zachodniej, zeznał przed Komisją Specjalną:

„Zwróciła się do mnie, do wydziału ruchu, administracja obozów dla jeńców wojennych – Polaków, by otrzymać wagony dla transportu Polaków, ale wolnych wagonów nie mieliśmy. Oprócz tego nie mogliśmy wysłać wagonów na odcinek Gusino, gdzie było najwięcej jeńców wojennych – Polaków, gdyż droga ta była już ostrzeliwana. Nie mogliśmy dlatego wykonać prośby administracji obozów. Wobec tego jeńcy wojenni – Polacy zostali w obozie wojennym w obwodzie smoleńskim”.

Obecność jeńców wojennych – Polaków w obozach obwodu smoleńskiego potwierdzają

zeznania wielu świadków, którzy widzieli tych Polaków w pobliżu Smoleńska podczas pierwszych miesięcy okupacji, do września 1941 r. łącznie.

Świadek Saszniewa Maria Aleksandrowna, nauczycielka szkoły początkowej we wsi Zieńkowo, opowiedziała Komisji Specjalnej, że w sierpniu 1941 r. ukryła w swoim domu we wsi Zieńkowo jeńca wojennego – Polaka, który uciekł z obozu:

„Polak był w polskim mundurze wojskowym, który od razu poznałam, ponieważ w ciągu 1940-1941 r. widziałam na szosie grupy jeńców wojennych – Polaków, którzy pod eskortą wykonywali jakieś roboty na szosie; Polak zainteresował mnie dlatego, że, jak się okazało, przed powołaniem do wojska był w Polsce nauczycielem w szkole powszechnej.

Ponieważ sama ukończyłam technikum pedagogiczne i zamierałam zostać nauczycielką, wdałam się z nim w rozmowę. Opowiedział mi, że ukończył w Polsce seminarium nauczycielskie, następnie uczył się w jakiejś szkole wojskowej i był podporucznikiem rezerwy. Na początku działań wojennych między Polską i Niemcami został powołany do czynnej służby, znajdował się w Brześciu Litewskim, gdzie został wzięty do niewoli przez Armię Czerwoną; Przeszło rok znajdował się w obozie pod Smoleńskiem.

Kiedy przyszli Niemcy, zajęli polski obóz i zaprowadzili w nim okrutny reżim. Niemcy nie uważali Polaków za ludzi, gnębili ich wszelkimi sposobami i znęcali się nad nimi. Były wypadki rozstrzelania Polaków bez żadnego powodu. Wtedy postanowił on uciec. Opowiadając o sobie, powiedział, że żona jego też jest nauczycielką, że ma dwóch braci i dwie siostry;

Odchodząc nazajutrz, Polak wymienił swoje nazwisko, Saszniewa zanotowała je w książce. W książce przedstawionej Komisji Specjalnej przez Saszniewą – „Zajęcia praktyczne z przyrodoznawstwa Jagodowskiego” na ostatniej stronie znajduje się notatka:

„Łojek Józef i Zofia. Zamość, ulica Ogrodowa nr 25”.

W opublikowanych przez Niemców wykazach Łojek Józef, por., figuruje pod numerem 3796, jako rozstrzelany w „Kozich Górach” w Lesie Katyńskim, wiosną roku 1940.

Z informacji niemieckich wynika zatem, że Łojek Józef został rozstrzelany na rok przedtem, nim widziała go świadek Saszniewa.

Świadek N. Danilenkow, chłop z kołchozu „Krasnaja Zaria” gminy katyńskiej, zeznał:

„W roku 1941, w sierpniu-wrześniu, kiedy przyszli Niemcy, spotykałem Polaków pracujących na szosie grupami po 15-20 osób”.

Takie same zeznania złożyli świadkowie: Sołdatienkow – b. sołtys wsi Borok, A. Kołaczow – lekarz ze Smoleńska, A. Ogłoblin – duchowny, T. Siergiejew – majster drogowy, P. Smiriagin – inżynier, A. Moskowska – mieszkanka m. Smoleńska, A. Aleksiejew – przewodniczący kołchozu we wsi Borok, I.Z. Kuców – technik-hydraulik, W. Gorodiecki – duchowny, A. Baziekina – buchalterka, Je. Wietrowa – nauczycielka, L. Sawwatiejew – dyżurny stacji Gniezdowo i inni.

OBŁAWY NA JEŃCÓW WOJENNYCH – POLAKÓW

Obecność jeńców wojennych – Polaków jesienią roku 1941 w okolicy Smoleńska potwierdza również fakt przeprowadzania przez Niemców licznych obław na tych jeńców wojennych, którzy uciekli z obozów.

Świadek I. Kartoszkin, cieśla, zeznał:

„Jesienią 1941 r. Niemcy szukali jeńców wojennych – Polaków nie tylko w lasach, lecz używano również policji do nocnych rewizji we wsiach”.

Były sołtys wsi Nowyje Batieki M. Zacharów zeznał, że jesienią 1941 r. Niemcy dokładnie „przetrasali” wsie i lasy w poszukiwaniu jeńców wojennych – Polaków.

Świadek N. Danilenkow, chłop z kołchozu „Krasnaja Zaria”, zeznał:

„Przeprowadzano u nas specjalne obławy w poszukiwaniu jeńców wojennych – Polaków, którzy uciekli z obozu. Takie rewizje odbyły się dwa lub trzy razy w moim domu. Po jednej z rewizji zapytałem sołtysa Konstantina Siergiejewa, kogo szukają w naszej wsi. Siergiejew powiedział, że otrzymano rozkaz komendantury niemieckiej, aby we wszystkich bez wyjątku domach przeprowadzić rewizje, ponieważ w naszej wsi ukrywają się jeńcy wojenni – Polacy, którzy uciekli z obozu. Po pewnym czasie rewizje ustały”.

Świadek T. Fatkow, kołchoźnik, zeznał: „Obławy w poszukiwaniu jeńców – Polaków przeprowadzono kilkakrotnie. Było to w sierpniu-wrześniu 1941 r. Po wrześniu 1941 r. takie obławy ustały i więcej nikt już nie widział jeńców wojennych – Polaków”.

ROZSTRZELIWANIE JEŃCÓW WOJENNYCH – POLAKÓW

Wspomniany wyżej „Sztab 537. batalionu roboczego”, który mieścił się w wili w

„Kozich Górach”, żadnych robót budowlanych nie prowadził. Działalność jego była ściśle zakonspirowana.

O tym, czym się ten „Sztab” zajmował w rzeczywistości, zeznało wielu świadków, m.in. świadkowie: A. Aleksiejewa, O. Michajłowa i Z. Konachowska – mieszkanki wsi Borok, gminy katyńskiej.

Na mocy rozporządzenia niemieckiego komendanta osady Katyń sołtys wsi Bo-rok W. Sołdatienkow skierował je do wspomnianej willi do pracy, która miała polegać na obsłudze personelu „Sztabu”.

Gdy przybyły do „Kozich Gór”, zakomunikowano im, za pośrednictwem tłumacza, o wielu ograniczeniach: zabroniono im w ogóle opuszczać teren willi i chodzić do lasu, wchodzić do pokoi willi bez wezwania i bez asysty żołnierzy niemieckich, pozostawać na terenie willi w porze nocnej. Przychodzić do pracy i wracać do domu wolno im było tylko ściśle określoną drogą i tylko w asyście żołnierzy.

Upowiedział o tym Aleksiejewą, Michajłową i Konachowską – za pośrednictwem tłumacza – sam naczelnik niemieckiego „urzędu”, oberstlejttnant Arnes, który w tym celu wzywał je do siebie, każdą z osobna.

O personelu „Sztabu”; A. Aleksiejewą zeznała: „w willi w „Kozich Górach” znajdowało się stale około 30 Niemców, dowódcą ich był oberstlejttnant Arens, jego adiutantem oberlejttnant Rekest. Był tam również lejtnant Hott, wachmistrz Lumert, podoficer gospodarczy Rose, jego pomocnik Isike, oberfeldfebel Grieniowski, który zarządzał elektrownią, fotograf – obergefreiter, którego nazwiska nie pamiętam, tłumacz – Niemiec nadwołański, któremu na imię było zdaje się Johann, ale nazywaliśmy go Iwanem, kucharz – Niemiec Gustav i wiele innych, których nazwiska i imiona nie są mi znane”. Wkrótce po przystąpieniu do pracy Aleksiejewą, Michajłową i Konachowską zauważyły, że na terenie willi Niemcy zajmują się „jakimiś ciemnymi sprawami”.

A. Aleksiejewą zeznała:

„…Tłumacz Johann ostrzegał nas kilkakrotnie w imieniu Arnesa, że mamy trzy-mać język za zębami i nie gadać o tym, co widzimy i słyszymy na terenie willi.

Poza tym wielu okoliczności domyślałam się, że w tej willi Niemcy zajmują się jakimiś ciemnymi sprawami”.

W końcu sierpnia i przez większą część września 1941 r. do willi w „Kozich Górach”; niemal codziennie przyjeżdżało po kilka samochodów ciężarowych.

Początkowo nie zwróciłam na to uwagi, później jednak zauważyłam, że samochody te ilekroć wjeżdżały na teren willi, uprzednio na pół godziny, a czasem nawet na całą godzinę zatrzymywały się gdzieś na drodze polnej, prowadzącej od szosy do willi.

Wynioskowałam to z tego, że warkot samochodów w jakiś czas po wjeździe ich na teren willi cichł z chwilą, gdy ustawał warkot samochodów, zaczynały rozle-gać się pojedyncze strzały. Strzały następowały jeden po drugim, w krótkich, lecz mniej więcej równych odstępach czasu. Potem strzały milkły i samochody zajeżdża-ły przed willę.

Z samochodów wysiadali niemieccy żołnierze i podoficerowie. Rozmawiając ha-łaśliwie między sobą, szli do łaźni, aby się umyć, po czym urządzali pijatyki. W łaźni w te dni zawsze palono w piecu.

W dni, kiedy przyjeżdżały samochody, do willi przybywali dodatkowo żołnierze z jakiegoś niemieckiego oddziału wojskowego.

Wstawiano dla nich specjalnie łóż-ka w pomieszczeniu kantyny żołnierskiej, urządzonej w jednej z sal willi. W te dni w kuchni gotowano wielką ilość obiadów, a do stołu podawano podwójne porcje na-pojów alkoholowych.

Na krótko przed przybyciem samochodów na teren willi żołnierze ci szli z bronią do lasu, zapewne do miejsca postoju samochodów, gdyż po upływie pół godziny lub po godzinie wracali tymi samochodami razem z żołnierzami, którzy stale mieszkali w willi.

Prawdopodobnie nie obserwowałabym i nie zauważyłabym, jak cichnie i znów rozlega się warkot przybywających na teren willi samochodów, gdyby nie to, że za każdym razem, kiedy przyjeżdżały samochody, nas (mnie, Konachowską i Michajłową) zapędzano do kuchni, jeżeli znajdowałyśmy się w tym czasie na dworze koło willi, albo też nie wypuszczano z kuchni, jeżeli znajdowałyśmy się w niej.

Okoliczność ta, a także i to, że kilka razy zauważyłam ślady świeżej krwi na odzieży dwóch gefreitrów, sprawiła, że zaczęłam przyglądać się uważnie temu, co się dzieje na terenie willi. Wówczas to zauważyłam dziwne przerwy w ruchu samo-chodów, ich postoje w lesie. Zauważyłam również, że ślady krwi były zawsze na odzieży tych samych ludzi – dwóch gefreitrów. Jeden z nich był wysoki, rudy, drugi – średniego wzrostu, blondyn.

Z tego wszystkiego wynioskowałam, że Niemcy przywozili w samochodach lu-dzi i ludzi tych rozstrzeliwali. Domyślałam się nawet mniej więcej, gdzie się to od-bywało, gdyż nieopodal drogi

wiodącej do willi widziałam w kilku miejscach świeżo usypaną ziemię. Powierzchnia tej świeżo usypanej ziemi stawała się z każdym dniem większa. Z biegiem czasu ziemia w tych miejscach przybrała zwykły wygląd;

Na pytanie Komisji Specjalnej, jakich to ludzi rozstrzeliwano w lesie, w pobliżu willi, Aleksiejewą odpowiedziała, że rozstrzeliwano jeńców wojennych – Polaków i na potwierdzenie swych słów opowiedziała, co następuje:

„Zdarzały się dni, kiedy samochody do willi nie przyjeżdżały, żołnierze zaś wychodzili z willi do lasu, skąd dobiegały częste pojedyncze strzały. Po powrocie żołnierze, jak zwykle, szli do łaźni, a potem upijali się.

Zdarzył się jeszcze taki wypadek. Pewnego razu zostałam w willi nieco dłużej niż zwykle. Michajłowa i Konachowską już poszły. Nie skończyłam jeszcze pracy, dla wykonania której zostałam, gdy nagle przyszedł żołnierz i powiedział, że mogę sobie iść. Powołał się przy tym na rozkaz Rosego. Ten sam żołnierz odprowadził mnie do szosy.

Kiedy przeszłam szosą 150-200 m od zakrętu wiodącego do willi, zobaczyłam idącą szosą grupę jeńców wojennych – Polaków, z 30 ludzi, pod wzmocnionym konwojem Niemców.

Wiedziałam, że są to Polacy, ponieważ jeszcze przed rozpoczęciem wojny, jak również w jakiś czas po przyjsciu Niemców, spotykałam na szosie jeńców wojennych – Polaków, noszących takie same mundury i charakterystyczne czworokątne czapki.

Przystanęłam na skraju drogi, żeby zobaczyć dokąd ich prowadzą i przekonałam się, że skręcili na drogę prowadzącą do naszej willi w "Kozich Górach".

Ponieważ w tym czasie obserwowałam uważnie wszystko, co się dzieje w willi, zainteresowałam się tym faktem, cofnęłam się kilka kroków, schowałam się w krzakach przy drodze i czekałam. Po upływie jakichś 20-30 min usłyszałam charakterystyczne, znane mi już pojedyncze strzały.

Wówczas wszystko zrozumiałam i poszłam szybko do domu.

Z faktu tego wywnioskowałam również, że Niemcy rozstrzeliwali Polaków, jak wiadać, nie tylko w ciągu dnia, kiedy pracowałyśmy w willi, ale i w nocy, w czasie naszej nieobecności.

Stało się to dla mnie wówczas jasne również i dlatego, że przypomniałam sobie wypadki, kiedy wszyscy zamieszkujący willę oficerowie i żołnierze, z wyjątkiem wartowników, wstawali późno, o jakiejś 12.00 w południe.

Kilka razy o przybyciu Polaków do "Kozich Gór" domyślałyśmy się z napiętej atmosfery, jaka panowała wówczas w willi;

Wszyscy oficerowie wychodzili wówczas z willi w budynku, pozostawało tylko kilku wartowników, wachmistrz zaś nieustannie kontrolował posterunki przez telefon;

O. Michajłowa zeznała:

„We wrześniu 1941 r. w Lesie "Kozie Góry" bardzo często rozlegała się strzelanina. Początkowo nie zwracałam uwagi na zajeżdżające przed naszą willę samochody ciężarowe, kryte z boków i z góry, pomalowane na zielono i konwojowane zawsze przez podoficerów. Później zauważyłam, że samochody te nigdy nie zajeżdżają do naszego garażu ani też nigdy się ich nie wyładowuje. Te samochody ciężarowe przyjeżdżały bardzo często, zwłaszcza we wrześniu 1941 r.

Spośród podoficerów, którzy zawsze siedzieli w szoferkach obok kierowców, zwróciłam uwagę na jednego wysokiego o bladej twarzy i rudych włosach. Kiedy samochody te zajeżdżały przed willę, wszyscy podoficerowie jak na komendę szli do łaźni i długo się tam myli, potem upijali się na zabój w willi.

Pewnego razu ów wysoki rudy Niemiec wysiadł z samochodu, udał się do kuchni i poprosił o wodę. Kiedy pił ze szklanki wodę, ujrzałam krew na wyłogach prawego rękawa jego munduru;

O. Michajłowa i Z. Konachowską widziały pewnego razu na własne oczy, jak rozstrzelano dwóch jeńców wojennych – Polaków, którzy widocznie uciekli Niemcom, a następnie zostali schwytani. Michajłowa zeznała o tym:

„Pewnego razu ja i Konachowską, jak zwykle, pracowałyśmy w kuchni, kiedy usłyszałyśmy jakiś hałas w pobliżu willi. Wyszłyśmy z kuchni i zobaczyłyśmy dwóch jeńców wojennych – Polaków, otoczonych przez żołnierzy niemieckich, którzy tłumaczyli coś podoficerowi Roscemu. Potem przyszedł do nich oberstlejtnant Arnes i powiedział coś Rosemu. Ukryłyśmy się z boku, gdyż bałyśmy się, że Rose pobije nas za naszą ciekawość. Zauważono nas jednak i mechanik Gliniewski na znak Rosego zapędził nas do kuchni, a Polaków wyprowadził poza obręb willi. Po upływie kilku minut usłyszałyśmy strzały. Żołnierze niemieccy, którzy niebawem wrócili, i podoficer Rose – rozmawiali o czymś z ożywieniem. Ja i Konachowską, chcąc się dowiedzieć, jak postąpili Niemcy z zatrzymanymi Polakami, znów wyszłyśmy na ulicę. Adiutant Arnesa, który jednocześnie wyszedł z willi

głównymi drzwiami, zapytał o coś po niemiecku Rosego, na co ten odpowiedział również po niemiecku: -Wszystko w porządku. Słowa te zrozumiałam, ponieważ Niemcy często używali ich w rozmowach między sobą. Ze wszystkich tych okoliczności wywnioskowałam, że ci dwaj Polacy zostali rozstrzelani

Analogiczne zeznania w tej sprawie złożyła również Z. Konachowska.

Przeżęcone tym, co się działo na terenie willi Aleksiejewą, Michajłowa i Konachowską postanowiły pod jakimkolwiek dogodnym pretekstem porzucić pracę w willi.

Skorzystały one z tego, że na początku stycznia 1942 r. obniżono im płacę z 9 marek do 3 marek miesięcznie i za radą Michajłowej nie przyszły do pracy. Tego samego dnia wieczorem przyjechał po nie samochód, przywieziono je do willi i za karę posadzono do karceru; Michajłową na osiem dni, a Aleksiejewą i Konachowską na trzy dni.

Po odbyciu kary zostały zwolnione z pracy.

Przez cały czas pracy w willi Aleksiejewą, Michajłowa i Konachowską obawiały się dzielić wzajemnie swymi spostrzeżeniami o tym, co dzieje się w willi. Dopiero po aresztowaniu, siedząc w karcerze, w nocy podzieliły się swymi spostrzeżeniami.

Michajłowa, przesłuchiwana 24 grudnia 1943 r., zeznała:

"Tutaj po raz pierwszy pomówiliśmy otwarcie o tym, co się dzieje na terenie willi. Powiedziałam wszystko, co wiedziałam, okazało się jednak, że i Konachowskiej i Aleksiejewej wszystkie te fakty również były znane, ale i one, tak samo jak i ja, bały się o tym mówić. Tutaj też dowiedziałam się, że Niemcy w "Kozich Górach" rozstrzeliwali właśnie jeńców wojennych; Polaków, Aleksiejewą bowiem opowiedziała, że pewnego razu jesienią 1941 r., idąc z pracy, na własne oczy widziała, jak Niemcy zapędzili do lasu w "Kozich Górach" wielką grupę jeńców wojennych; Polaków, a potem słyszała w tym miejscu strzelaninę". Analogiczne zeznania w tej sprawie złożyły Aleksiejewą i Konachowską.

Aleksiejewą, Michajłowa i Konachowską skonfrontowały swe obserwacje i doszły do niezbitego wniosku, że w sierpniu i wrześniu 1941 r. w willi w "Kozich Górach" Niemcy rozstrzeliwali masowo jeńców wojennych; Polaków.

Zeznania Aleksiejewej potwierdza również jej ojciec; Michaił Aleksiejew, które-mu jeszcze w okresie swej pracy w willi jesienią 1941 r. opowiadała o swych obserwacjach na temat zbrodni dokonywanych przez Niemców w willi.

"Córka długo niczego mi nie mówiła; zeznał Michaił Aleksiejew; tylko kiedy przychodziła do domu, żaliła się, że praca w willi przeraża ją i że nie wie, jak się ma stamtąd wyrwać. Kiedy ją pytałam, co ją przeraża, mówiła, że w lesie bardzo często słychać strzelaninę. Pewnego razu powróciwszy do domu, opowiedziała mi w tajemnicy, że w lesie "Kozie Góry" Niemcy rozstrzeliwują Polaków. Kiedy mi to córka powiedziała, nakazałem jej stanowczo, żeby nikomu więcej o tym nie mówiła, bo inaczej dowiedzą się Niemcy i ucierpi cała nasza rodzina". Zeznania o sprowadzaniu do "Kozich Gór" jeńców wojennych; Polaków niewielkimi grupami od 20 do 30 osób pod konwojem 5-7 żołnierzy niemieckich złożyli również inni świadkowie, badani przez Komisję Specjalną:

P. Kisielów, chłop z chutoru "Kozie Góry",

I. Kriwoziercow; cieśla ze stacji "Krasnyj Bor" w Lesie Katyńskim,

S. Iwanow; b. zawiadowca stacji Gniezdowo w rejonie Lasu Katyńskiego,

I. Sawwatiejew; dyżurny tejże stacji, M.

Aleksiejew; przewodniczący kołchozu we wsi Borok,

A. Ogłoblin; duchowny cerkwi Kupryńskiej i inni.

Świadkowie ci również słyszeli strzały rozlegające się w lesie w "Kozich Górach".

Szczególnie wielkie znaczenie, jeśli chodzi o wyjaśnienie tego, co się działo w willi w "Kozich Górach" jesienią 1941 r., mają zeznania prof. astronomii, dyrektora Obserwatorium w Smoleńsku; B. Bazylewskiego.

Na samym początku okupacji Smoleńska Niemcy zmusili przemocą prof. Bazylewskiego do objęcia stanowiska zastępcy burmistrza miasta. Burmistrzem miasta mianowany został przez Niemców adwokat B. Mieńszagin, który później ewakuował się wraz z nimi, zdrajca, cieszący się szczególnym zaufaniem dowództwa niemieckiego, w szczególności zaś komendanta Smoleńska von Schwetza.

Na początku września 1941 r. Bazylewski zwrócił się do Mieńszagina z prośbą, aby ten zabiegał u komendanta von Schwetza o zwolnienie z obozu jeńców wojennych Nr 126 pedagoga Żyglinskiego.

Spełniając tę prośbę, Mieńszagin zwrócił się do von Schwetza, po czym zakomunikował Bazylewskiemu, że prośba jego nie może być spełniona, gdyż, jak mu oświadczył von Schwetz, "otrzymano dyrektywę z Berlina nakazującą bezwzględne wprowadzenie jak najokrutniejszego reżimu w stosunku do jeńców wojennych i nie dopuszczającą żadnych odstępstw w tym względzie";

"Mimo woli odpowiedziałem – zeznał świadek Bazylewski – Cóż może być okrutniejszego od istniejącego w obozie reżimu"? Mieńszagin dziwnie spojrzał na mnie, nachylił się do mnie i powiedział cicho: "Może być! Rosjanie będą przynajmniej umierali sami, ale jeńców – Polaków polecono po prostu uśmiercić".

Jakże to? Jak to należy rozumieć"? – wykrzyknąłem.

"Rozumieć należy w sensie dosłownym. Jest taka dyrektywa z Berlina" – odpowiedział Mieńszagin i zaraz mnie poprosił, zaklinając mnie "na wszystkie świętości", żebym nikomu o tym nie mówił";

Po jakichś dwóch tygodniach po opisaną wyżej rozmowę z Mieńszaginem, będąc znów w jego gabinecie, nie mogłem się powstrzymać i zapytałem: "Co tam słychać o Polakach"? Mieńszagin zawahał się, po chwili jednak odpowiedział: "z nimi już koniec. Von Schwetz powiedział mi, że rozstrzelano ich gdzieś niedaleko Smoleńska";

Widząc moje zdenerwowanie, Mieńszagin znów ostrzegł mnie, że sprawę tę należy zachować w jak najściślejszej tajemnicy, a następnie zaczął tłumaczyć mi linię postępowania Niemców w tej sprawie. Powiedział, że rozstrzeliwanie Polaków jest jednym z ogniw w ogólnym łańcuchu uprawianej przez Niemcy antypolskiej polityki, która uległa szczególnemu zaostrzeniu w związku z zawarciem umowy rosyjsko-polskiej.

Bazylewski opowiedział również Komisji Specjalnej o swej rozmowie z sonderführerem 7. oddziału komendantury niemieckiej Hirschfeldem – Niemcem nadbałtyckim, dobrze mówiącym po rosyjsku.

"Hirschfeld oświadczył mi cynicznie, że została wykazana historycznie szkodliwość Polaków i ich niższość, przeto zmniejszenie ludności polskiej przyczyni się do użyźnienia gruntu i da możliwość rozszerzenia przestrzeni życiowej Niemców. W związku z tym Hirschfeld opowiadał chętnie, że w Polsce z inteligencji nic już nie zostało, ponieważ powywieszano ją, rozstrzelano lub osadzono w obozach.

Zeznania Bazylewskiego potwierdza przesłuchany przez Komisję Specjalną świadek -prof. fizyki I. Jefimow, któremu Bazylewski wtedy jeszcze, jesienią 1941 r., opowiedział o swej rozmowie z Mieńszaginem.

Dokumentarnym potwierdzeniem zeznań Bazylewskiego i Jefimowa są własnoręczne notatki Mieńszagina poczynione przezeń w jego notesie. Notes ten, zawierający niepełne 17 stron, znaleziono w aktach Zarządu Miejskiego Smoleńska po wyzwoleniu miasta przez Armię Czerwoną.

Fakt, że wspomniany notes należał do Mieńszagina, jak również to, że notatki pisane są jego charakterem pisma, poświadczają zarówno zeznania Bazylewskiego, który dobrze znał charakter pisma Mieńszagina, jak i ekspertyza grafologiczna.

Jak świadczą widniejące w notesie daty, treść jego odnosi się do okresu od pierwszych dni sierpnia 1941 r. do listopada tegoż roku.

Wśród różnych uwag, dotyczących spraw gospodarczych (drzewa opałowe, energii elektrycznej, handlu itp.), znajduje się wiele notatek, poczynionych przez Mieńszagina zapewne dla pa-mięci, jak np. instrukcje niemieckiej komendantury Smoleńska.

Notatki te całkiem wyraźnie zarysowują krąg spraw, jakimi zajmował się Zarząd Miejski jako organ wykonujący wszystkie dyrektywy dowództwa niemieckiego.

Na pierwszych trzech stronicach notesu podany jest szczegółowo sposób organizacji getta żydowskiego i system represji, jaki ma być stosowany wobec Żydów.

Na stronicy 10, datowanej 15 sierpnia 1941 r., widnieje notatka:

"Wszystkich zbiegłych jeńców wojennych – Polaków zatrzymywać i odprowadzać do komendantury"; Na stronicy 15 (bez daty):

"Czy krążą wśród ludności pogłoski o rozstrzeliwaniu jeńców wojennych – Polaków w Kozich Górach (Umnów)";

Z pierwszej notatki wynika, po pierwsze, że 15 sierpnia 1941 r. jeńcy wojenni – Polacy, znajdowali się jeszcze w rejonie Smoleńska i, po drugie, że władze niemieckie aresztowały ich.

Druga notatka świadczy o tym, że dowództwo niemieckie w obawie, że wieści o popełnionych przez nich zbrodniach mogą dotrzeć do ludności cywilnej, udzielało specjalnych wskazówek mających na celu sprawdzenie tego przypuszczenia.

Umnow, wspomniany w notatce, był naczelnikiem policji rosyjskiej Smoleńska w ciągu pierwszych miesięcy okupacji.

JAK POWSTAŁA NIEMIECKA PROWOKACJA

Zimą roku 1942-1943 ogólna sytuacja zmieniła się zdecydowanie na niekorzyść Niemiec. Potęga wojskowa Związku Sowieckiego coraz bardziej wzrastała, konsolidowała się jedność między ZSRR a sojusznikami. Niemcy postanowili uciec się do prowokacji, wykorzystując w tym celu zbrodnie, popełnione przez siebie w Lesie Katyńskim, i przypisując je organom władzy radzieckiej. Liczyli na to, że uda im się w ten sposób pokłócić Rosjan z Polakami i zatrzeć ślady swej zbrodni.

Duchowny wsi Kuprino rejonu smoleńskiego A. Ogłoblin zeznał;

„Po wydarzeniach stalingradzkich, kiedy Niemcy poczuli się niepewni, zainicjowali oni tę sprawę. Wśród ludności zaczęły się rozmowy, że Niemcy poprawiają swoje sprawy. Przystępując do przygotowania prowokacji katyńskiej, Niemcy przede wszystkim zabrali się do poszukiwania świadków, którzy by mogli pod wpływem namów, przekupienia lub pogroźek złożyć potrzebne Niemcom zeznania.

Uwagę Niemców zwrócił mieszkający najbliżej willi „Kozie Góry” w swoim chutorze chłop Kisielów Parfien Gawriłowicz, urodzony w 1870 r.

Kisielowa wezwano do Gestapo jeszcze w końcu 1942 r. i, grożąc represjami, zażądano, aby złożył fałszywe zeznania, jakoby wiedział, że na wiosnę roku 1940 bolszewicy rozstrzelali jeńców wojennych — Polaków na terenie willi urzędu Komisariatu Ludowego Spraw Wewnętrznych w „Kozich Górach”.

Kisielów w tej sprawie zeznał:

„Jesienią roku 1942 przyszło do mego domu dwóch policjantów i kazało mi udać się do Gestapo na stację Gniezdowo. Tego samego dnia poszedłem do Gestapo, które mieściło się w jednopiętrowym domu obok stacji kolejowej. W pokoju, do którego wszedłem, znajdował się niemiecki oficer i tłumacz.

Oficer niemiecki zaczął mnie wypytywać za pośrednictwem tłumacza, czy dawno zamieszkuję w tym rejonie, czym się zajmuję, jaki jest mój stan materialny.

Odpowiedziałem mu, że mieszkam w chutorze w okolicy „Kozich Gór” od roku 1907 i pracuję na swoim gospodarstwie. O swym stanie materialnym powiedziałem, że bywa mi trudno, ponieważ sam jestem sędziwym starcem, a synowie są na wojnie.

Po krótkiej rozmowie na ten temat oficer oświadczył mi, że według posiadanych przez Gestapo wiadomości funkcjonariusze Komisariatu Ludowego Spraw Wewnętrznych rozstrzelali w roku 1940 polskich oficerów w Lesie Katyńskim na odcinku „Kozich Gór” i zapytał mnie, jakie mogę złożyć w tej sprawie zeznania. Odpowiedziałem mu, że w ogóle nigdy nie słyszałem, żeby Komisariat Ludowy Spraw Wewnętrznych dokonywał rozstrzeliwań w „Kozich Górach”, zresztą, jak wytłumaczyłem oficerowi, jest to chyba niemożliwe, ponieważ „Kozie Góry” — to miejsce zupełnie otwarte, ludne i gdyby tam rozstrzeliwano, to wiedziałyby o tym cała ludność pobliskich wsi.

Oficer odpowiedział mi, że mimo to muszę złożyć takie zeznanie, ponieważ jest to rzekomo fakt. Za to zeznanie obiecano mi wielkie wynagrodzenie.

Oświadczyłem znowu oficerowi, że o rozstrzeliwaniach nic nie wiem i że nie mogło się to zdarzyć przed wojną w naszej miejscowości. Mimo to oficer stanowczo domagał się, abym złożył fałszywe zeznania.

Po pierwszej rozmowie, o której już zeznałem, wezwano mnie powtórnie do Gestapo dopiero w lutym 1943 r. W tym czasie wiedziałem już o tym, że do Gestapo wzywano również innych mieszkańców okolicznych wsi i że od nich domagano się również takich zeznań, jak ode mnie.

W Gestapo ten sam oficer i tłumacz, którzy mnie przesłuchiwali za pierwszym razem, zażądali znowu, abym złożył zeznania, że byłem naocznym świadkiem rozstrzeliwań oficerów polskich, dokonanych rzekomo przez Komisariat Ludowy Spraw Wewnętrznych w roku 1940. Oświadczyłem ponownie oficerowi Gestapo, że jest to kłamstwo, ponieważ przed wojną nic nie słyszałem o żadnych rozstrzeliwaniach i że fałszywych zeznań składać nie będę. Ale tłumacz nawet mnie nie wysłuchał. Wziął ze stolika napisany odręcznie dokument i odczytał go. Było w nim powiedziane, że ja, Kisielów, mieszkaniec chutoru położonego w pobliżu Kozich Gór, widziałem na własne oczy, jak w roku 1940 funkcjonariusze Komisariatu Ludowego Spraw Wewnętrznych rozstrzeliwali oficerów polskich. Po

odczytaniu tego dokumentu tłumacz zaproponował mi, abym to podpisał. Odmówiłem. Wtedy tłumacz zaczął mnie przymuszać wymyślaniami i pogrozkami. W końcu oświadczył: Albo natychmiast podpiszecie, albo was zabijemy. Wybierajcie!

Ułaskiwszy się pogroźką, podpisałem ten dokument, przypuszczając, że na tym sprawa się zakończy.

Później, kiedy Niemcy zorganizowali zwiedzanie grobów katyńskich przez rozmaite delegacje, Kisielowa zmuszono, aby wystąpił przed przybyłą „polską delegacją”.

Kisielów, który zapomniał treści podpisanego w Gestapo protokołu, zaplątał się i w końcu odmówił wyjaśnień.

Wtedy Gestapo aresztowało Kisielowa i katując go nielitościwie w przeciągu półtora miesiąca, znowu wymusiło na nim zgodę na publiczne wystąpienie.

Kisielów zeznał o tym: „W rzeczywistości wyszło to inaczej.

Na wiosnę roku 1943 Niemcy podali do wiadomości, że wykryli w Lesie Katyńskim w okolicy „Kozich Gór" groby oficerów polskich, rzekomo rozstrzelanych przez organa Komisariatu Ludowego Spraw Wewnętrznych w roku 1940. Wkrótce potem przyszedł do mnie do domu tłumacz Gestapo i zaprowadził mnie do lasu w rejonie "Kozich Gór".

Kiedy wyszliśmy z domu i zostaliśmy sami, tłumacz uprzedził mnie, że muszę teraz znajdującym się w lesie ludziom opowiedzieć z największą dokładnością wszystko, co było powiedziane w dokumencie, który podpisałem w Gestapo.

Kiedy przyszedliśmy do lasu, ujrzałem rozkopane groby i grupę nieznanymi mi ludzi. Tłumacz podpowiedział mi, że są to "polscy delegaci”, którzy przyjechali, by obejrzeć groby.

Kiedy zbliżyliśmy się do grobów, delegaci zaczęli mi zadawać po rosyjsku rozmaite pytania dotyczące rozstrzelania Polaków. Ponieważ jednak od chwili wezwania mnie do Gestapo upłynął przeszło miesiąc, zapomniałem wszystkiego, co było w podpisanym przeze mnie dokumencie, i zacząłem się plątać, a w końcu powiedziałem, że nic o rozstrzelaniu oficerów polskich nie wiem.

Niemiecki oficer bardzo się rozżołościł, a tłumacz brutalnie odciągnął mnie od delegacji i przepędził. Nazajutrz rano do mojej zagrody podjechał samochód, w którym siedział oficer Gestapo. Znalazłszy mnie na podwórzu, oświadczył mi, że jestem aresztowany, wsadził mnie do samochodu i zawiózł do więzienia smoleńskiego. Po aresztowaniu wiele razy wzywano mnie na przesłuchanie, lecz więcej mnie bito niż przesłuchiowano. Za pierwszym razem wezwali mnie, zbili i zwymyślali, oświadczając, że ich oszukałem, potem zaprowadzono mnie z powrotem do celi. Następnym razem powiedziano mi, że muszę oświadczać publicznie, iż byłem naocznym świadkiem rozstrzelania oficerów polskich przez bolszewików i że póki Gestapo nie przekona się, że będę to wykonywał rzetelnie, nie zwolnią mnie z więzienia. Oświadczyłem oficerowi, że wolę siedzieć w więzieniu, niż kłamać ludziom w żywe oczy. Potem mocno mnie zbito. Takich przesłuchiwań, którym towarzyszyło bicie, było kilka. W rezultacie zupełnie osłabłem, zacząłem źle słyszeć i nie mogłem poruszać prawą ręką. Mniej więcej w miesiąc po moim aresztowaniu oficer niemiecki wezwał mnie i powiedział: „Widzicie teraz, Kisielów, do czego doprowadził wasz upór. Postanowiliśmy was uśmiercić. Jutro zawieziemy was do Lasu Katyńskiego i powiesimy". Prosiłem oficera, by tego nie robili, zacząłem go przekonywać, że nie nadaję się do roli „naocznego świadka” rozstrzelania, ponieważ w ogóle nie potrafię kłamać i dlatego znowu coś poplączę. Oficer jednak nastawał. Po kilku minutach do gabinetu weszli żołnierze i zaczęli bić mnie gumowymi pałkami. Nie wytrzymałszy bicia i katowania, wyraziłem zgodę na wystąpienie publiczne ze zmyślnym opowiadaniem o rozstrzelaniu Polaków przez bolszewików. Zwolniono mnie wówczas z więzienia pod warunkiem, że na pierwsze żądanie Niemców wystąpię przed „delegacjami” w Lesie Katyńskim. Za każdym razem, zanim prowadzono mnie do lasu do rozkopanych grobów, tłumacz przychodził do mnie do domu, wywoływał na dwór, odprowadzał na bok, żeby nikt nie słyszał, i w ciągu pół godziny zmuszał uczyć się na pamięć wszystkiego, co będę musiał mówić o rzekomym rozstrzelaniu oficerów polskich w roku 1940 przez Komisariat Ludowy Spraw Wewnętrznych. Przypominam sobie, że tłumacz mówił mi mniej więcej tak: "Mieszkam w chutorze w rejonie "Kozich Gór” niedaleko willi Komisariatu Ludowego Spraw Wewnętrznych. Na wiosnę roku 1940 widziałem, jak zwożono do lasu Polaków i w nocy tam ich rozstrzelano” 1 koniecznie musiałem dosłownie oświadczyć, że było to "dokonane przez Komisariat Ludowy Spraw Wewnętrznych". Gdy nauczyłem się tego, co mi mówił tłumacz, odprowadzał mnie on do lasu do rozkopanych grobów i zmuszał powtarzać to wszystko w obecności przybyłych delegacji. Opowiadania moje były surowo kontrolowane i podpowiadali mi je tłumacze Gestapo. Pewnego razu, kiedy wystąpiłem przed jakąś „delegacją” zadano mi pytanie: „Czy widziałem osobiście tych Polaków przed rozstrzelaniem ich przez bolszewików".

Nie byłem do takiego pytania przygotowany i odpowiedziałem, jak to było rzeczywiście, czyli, że widziałem jeńców wojennych - Polaków przed rozpoczęciem się wojny, ponieważ pracowali na drogach. Wtedy tłumacz brutalnie odciągnął mnie na stronę i przepędził do domu. Wiercie mi, że przez cały czas dręczyło mnie sumienie, ponieważ wiedziałem, że w rzeczywistości oficerów polskich

rozstrzelali Niemcy w roku 1941, ale nie miałem innego wyjścia, bo ustawicznie żyłem pod grozą ponownego aresztu i katuszy".

Zeznania P. Kisielowa o jego wezwaniu do Gestapo, o aresztowaniu, jakie potem nastąpiło, i pobiciu potwierdzają zamieszkałi wraz z nim: jego żona Kisielowa Aksinja, urodzona w 1870 r., syn Kisielów Wasyl, urodzony w 1911 r., i synowa Kisielowa Maria, urodzona w 1918 r., jak również majster drogowy Siergiejew Timofiej Iwanowicz, urodzony w 1901 r., który mieszkał u Kisielowa. Obrażenia cielesne, zadane Kisielowowi w Gestapo (uszkodzenie ramienia, znaczna utrata słuchu), potwierdza świadectwo badania lekarskiego. W poszukiwaniu "świadków" Niemcy zainteresowali się następnie pracownikami stacji kolejowej Gniezdowo, która znajduje się w odległości dwóch i pół kilometra od "Kozich Gór". Na tę stację wiosną roku 1940 przybywali jeńcy wojenni - Polacy, toteż Niemcy chcieli widocznie otrzymać odpowiednie zeznania kolejarzy. W tym celu wiosną roku 1943 Niemcy wezwali do Gestapo byłego zawiadowcę stacji Gniezdowo - S. Iwanowa, dyżurnego stacji I. Sawwatiejewa i innych. O okolicznościach wezwania do Gestapo S. Iwanow, urodzony w 1882 r., zeznaje: "...Było to w marcu 1943 r. Przesłuchiwał mnie oficer niemiecki w obecności tłumacza. Zapytawszy mnie za pośrednictwem tłumacza, kim jestem i jakie stanowisko zajmowałem na stacji Gniezdowo przed okupacją rejonu przez Niemców, oficer zadał mi pytanie, czy wiadomo mi, że wiosną roku 1940 na stację Gniezdowo przybyli kilkoma pociągami, w większych grupach, jeńcy wojenni - oficerowie polscy. Odpowiedziałem, że wiem o tym. Wtedy oficer zapytał mnie, czy wiadomo mi, że bolszewicy tejże wiosny 1940 r., wkrótce po przybyciu oficerów polskich, wszystkich ich rozstrzelali w Lesie Katyńskim. Odpowiedziałem, że nic o tym nie wiem, i że jest to niemożliwe, ponieważ jeńców wojennych - oficerów polskich, przybyłych wiosną roku 1940 na stację Gniezdowo, spotykałem na robotach drogowych w ciągu roku 1940-1941, aż do zajęcia Smoleńska przez Niemców. Wtedy oficer oświadczył mi, że skoro niemiecki oficer twierdzi, że Polacy zostali rozstrzelani przez bolszewików, tzn., że tak było w rzeczywistości. "Dlatego - ciągnął dalej oficer - nie macie się czego obawiać i możecie ze spokojnym sumieniem podpisać protokół, iż jeńcy wojenni - oficerowie polscy zostali rozstrzelani przez bolszewików i że wy byliście naocznym świadkiem". Odpowiedziałem mu, że jestem starcem, mam już 61 lat i nie chcę na starość brać grzechu na swe sumienie. Mogę jedynie zeznać, że jeńcy wojenni - Polacy rzeczywiście przybyli na stację Gniezdowo wiosną 1940 r. Wtedy oficer niemiecki zaczął mnie namawiać, abym złożył wymagane zeznania, obiecując w razie zgody przenieść mnie ze stanowiska stróża na rozjeździe na stanowisko zawiadowcy stacji Gniezdowo, które zajmowałem za władzy sowieckiej oraz zabezpieczyć mnie pod względem materialnym. Tłumacz podkreślił, że zeznania moje, jako byłego pracownika kolejowego stacji Gniezdowo, położonej najbliżej Lasu Katyńskiego, są nadzwyczaj ważne dla dowództwa niemieckiego i że nie będę żałował, jeżeli złożę takie zeznania. Zrozumiałem, że znalazłem się w wyjątkowo trudnej sytuacji i że czeka mnie marny los, lecz mimo to ponownie odmówiłem złożenia oficerowi niemieckiemu zmyślonych zeznań. Po tym oficer zaczął na mnie krzyżeć, grozić biciem i rozstrzelaniem mówiąc, że nie rozumiem własnego dobra. Jednakże stanowczo obstawałem przy swoim. Wtedy tłumacz sporządził krótki protokół po niemiecku na jednej stronie i opowiedział mi swoimi słowami jego treść. Protokół ten stwierdza, jak mi streścił tłumacz, jedynie fakt przybycia jarców wojennych - Polaków na stację Gniezdowo. Kiedy zacząłem prosić, aby moje zeznania spisane zostały nie tylko po niemiecku, lecz również po rosyjsku, oficer wściekł się, zbił mnie pałką gumową i wyrzucił z pokoju..."

I. Sawwatiejew, urodzony w 1880 r., zeznał: "...Zeznałem w Gestapo, iż rzeczywiście wiosną roku 1940 na stację Gniezdowo przybywali jeńcy wojenni - Polacy w kilku transportach i odjeżdżali samochodami dalej, ale dokąd - nie wiem. Dodałem również, że później na szosie Moskwa-Mińsk spotykałem niejednokrotnie tych Polaków, pracujących w niewielkich grupach przy remoncie szosy.

Oficer oświadczył mi, że myślę fakty, że nie mogłem spotykać Polaków na szosie, ponieważ rozstrzelali ich bolszewicy i zażądał, abym właśnie tak zeznał. Odmówiłem.

Po dłuższych pogroźkach i namowach oficer naradził się o czymś po niemiecku z tłumaczem i tłumacz napisał wówczas krótki protokół i dał mi go do podpisania, wyjaśniając, że protokół streszcza moje zeznania. Prosiłem tłumacza, aby mi dano możliwość samemu przeczytać protokół, lecz ten przerwał mi, obrzucając mnie wymysłami i kazał mi go niezwłocznie podpisać i wynosić się. Chwilę zwlekałem, a wtedy tłumacz chwycił wiszącą na ścianie pałkę gumową i zamierzył się na mnie, wówczas podpisałem podsunięty mi protokół. Tłumacz powiedział, żebym się wynosił do domu i nikomu nic nie opowiadał, w przeciwnym razie zostaną rostrzelani...". Poszukiwania "świadków" nie ograniczały się do wymienionych osób. Niemcy uporczywie usiłowali znaleźć byłych pracowników Komisariatu Ludowego Spraw Wewnętrznych i zmusić ich do złożenia potrzebnych im zeznań. Aresztowawszy przypadkowo byłego robotnika garażu urzędu Komisariatu Ludowego Spraw Wewnętrznych obwodu smoleńskiego E. Ignatiuka, Niemcy groźbami i katowaniem uporczywie

usiłowali wymusić na nim złożenie zeznań, jakoby był on nit robotnikiem garażu, lecz szoferem i woził osobiście jeńców wojennych - Polaków - na rozstrzelanie. W sprawie tej E. Ignatiuk, urodzony w 1903 r., zeznał: "Kiedy pierwszy raz byłem na przesłuchaniu u komendanta policji Ałfierzika, ten, oskarżając mnie o prowadzenie agitacji przeciwko władzom niemieckim, zapytał, w jakim charakterze pracowałem w Zarządzie Komisariatu Ludowego Spraw Wewnętrznych. Odpowiedziałem mu, że pracowałem w garażu Zarządu Komisarjatu Ludowego Spraw Wewnętrznych obwodu smoleńskiego jako robotnik. Ałfierzik podczas tego przesłuchania chciał wymusić na mnie zeznanie, że pracowałem w Zarządzie Komisariatu Ludowego Spraw Wewnętrznych niejako robotnik garażu, lecz jako szofer. Nie otrzymawszy ode mnie potrzebnych zeznań, Ałfierzik bardzo się zirytował i wespół ze swoim adiutantem, którego nazywał Georges, zawiązali mi głowę i usta jakąś szmatą, zdjęli ze mnie spodnie, położyli na stole i zaczęli bić gumowymi pałkami. Później znowu wezwano mnie na przesłuchanie i Ałfierzik zażądał ode mnie, abym złożył fałszywe zeznania, że oficerów polskich w Lesie Katyńskim rozstrzelały organa Komisariatu Ludowego Spraw Wewnętrznych w 1940 r., o czym mi rzekomo wiadomo jako szoferowi, który uczestniczył w przewożeniu oficerów polskich do Lasu Katyńskiego i był obecny podczas ich rozstrzelania. W razie mojej zgody na złożenie takich zeznań, Ałfierzik obiecał zwolnić mnie z więzienia i urządzić na posadzie w policji, gdzie zapewnią mi dobre warunki życia. W przeciwnym razie zostanę rozstrzelany... Ostatni raz przesłuchiwał mnie na policji sędzia śledczy Aleksandrów, który zażądał ode mnie takich samych fałszywych zeznań o rozstrzelaniu oficerów polskich, jak i Ałfierzik, ale również na tym przesłuchaniu odmówiłem złożenia fałszywych zeznań. Po tym badaniu znowu mnie zbito i odesłano do Gestapo... W Gestapo żądano ode mnie, podobnie jak w policji, fałszywych zeznań o rozstrzelaniu przez władze sowieckie oficerów polskich w Lesie Katyńskim w roku 1940, o czym mi rzekomo wiadomo jako szoferowi". W wydanej przez niemieckie Ministerstwo Spraw Zagranicznych książce, w której zamieszczono sfabrykowane przez Niemców materiały w "sprawie katyńskiej", oprócz wyżej wymienionego P. Kisielowa, wymienieni są jako "świadkowie" Godezow (onże Godunow), urodzony w 1877 r., Silwierstow Grigorij, urodzony w 1891 r., Andriejew Iwan, urodzony w 1917 r., Żygulow Michaił, urodzony w 1915 r., Kriwoziercow Iwan, urodzony w 1915 r., i Zacharów Matwiej, urodzony w 1893 r.

Przeprowadzone dochodzenie ustaliło, że pierwsi dwaj spośród wymienionych (Godezow i Silwierstow) zmarli w roku 1943 przed wyzwoleniem obwodu smoleńskiego przez Armię Czerwoną; następni trzej (Andriejew, Żygulow i Kriwoziercow) ewakuowali się z Niemcami, a może zostali przez nich uprowadzeni przemocą, ostatni zaś - Zacharów Matwiej - był spinacz na stacji Smoleńsk, który pracował przy Niemcach jako sołtys we wsi Nowe Batieki, został odnaleziony i przesłuchany przez Komisję Specjalną. Zacharów opowiedział, w jaki sposób Niemcy wydobyli od niego potrzebne im fałszywe zeznania w "sprawie katyńskiej".

"Na początku marca 1943 r. - zeznał Zacharów - przyszedł do mego mieszkania funkcjonariusz gniezdowskiego Gestapo - nazwiska jego nie znam - i powiedział mi, że wzywa mnie oficer. Kiedy przyszedłem do Gestapo, oficer niemiecki za pośrednictwem tłumacza oświadczył mi: "Wiadomo nam, że pracowaliście jako spinacz na stacji Smoleńsk Centralny, musicie więc zeznać, że w roku 1940 przez Smoleńsk przejeżdżały wagony z jeńcami wojennymi - Polakami na stację Gniezdowo, po czym Polacy zostali rozstrzelani w lesie w pobliżu "Kozich Gór". W odpowiedzi na to oświadczyłem, że wagony z Polakami rzeczywiście przejeżdżały w 1940 r. przez Smoleńsk w kierunku zachodnim, ale jaka była stacja docelowa, tego nie wiem... Oficer powiedział mi, że jeżeli nie zechcę składać zeznań po dobroci, to zmusi mnie do tego siłą. Po tych słowach wziął gumową pałkę i zaczął mnie bić. Następnie położono mnie na ławce i oficer wraz z tłumaczem bili mnie. Ile mi zadano uderzeń - nie pamiętam, ponieważ wkrótce straciłem przytomność. Kiedy odzyskałem przytomność, oficer zażądał ode mnie podpisania protokołu przesłuchania i ja stchórzywszy, pod wpływem bicia i pod groźbą rozstrzelania, złożyłem fałszywe zeznania i podpisałem protokół. Po podpisaniu protokołu zwolniono mnie z Gestapo... W kilka dni po wezwaniu mnie do Gestapo, mniej więcej w połowie marca 1943 r., przyszedł do mego mieszkania tłumacz i powiedział, że muszę pójść do niemieckiego generała i potwierdzić swoje zeznania. Kiedy przyszedliśmy do generała, ten zapytał mnie, czy potwierdzam swoje zeznania. Powiedziałem, że potwierdzam, albowiem jeszcze po drodze uprzedził mnie tłumacz, że jeżeli odmówię potwierdzenia zeznań, spotka mnie coś znacznie gorszego niż to, co było w Gestapo za pierwszym razem. Bojąc się powtórzenia tortur, odpowiedziałem, że potwierdzam swoje zeznania. Następnie tłumacz kazał mi podnieść prawą rękę do góry i oświadczył mi, że złożyłem przysięgę i mogę pójść do domu". Stwierdzono, że Niemcy, stosując namowy, pogroźki i tortury, usiłowali wydobyć potrzebne im zeznania również od innych osób, m.in. od byłego zastępcy naczelnika więzienia smoleńskiego - N. Kawierzniowa, byłego funkcjonariusza tego więzienia W. Kowalowa i innych. Ponieważ poszukiwania potrzebnej liczby świadków nie zostały uwieńczone powodzeniem, Niemcy rozkleili w Smoleńsku i okolicznych wsiach następującą odezwę, której oryginał znajduje się w materiałach Komisji Specjalnej: "Wezwanie do ludności Kto może dostarczyć danych o masowym wymordowaniu przez bolszewików w roku 1940 jeńców - oficerów polskich i księży w lesie "Kozie Góry" w pobliżu szo-sy

Gniezdowo-Katyń? Kto widział transporty samochodowe z Gniezdowa do Kozich Gór lub kto widział lub słyszał rozstrzelania? Kto zna mieszkańców, którzy mogą o tym powiedzieć? Wszelka informacja zostanie wynagrodzona. Informacje kierować - Smoleńsk, policja niemiecka, ulica Muziejnaja 8, Gniezdowo, policja niemiecka, dom nr 105 przy dworcu. Voss Leutnant Policji Polowej 3 maja 1943 roku". Takie same ogłoszenie zostało zamieszczone w wydawanej przez Niemców w Smoleńsku gazecie "Nowyj Put'" (nr 35 (157) z dnia 6 maja 1943 r.). O tym, że Niemcy obiecywali nagrodę za złożenie potrzebnych im zeznań w "sprawie katyńskiej", opowiedzieli przesłuchani przez Komisję Specjalną świadkowie - mieszkańcy Smoleńska: O. Sokołowa, Je. Puszczińska, I. Byczków, G. Bondarow, Je. Ustinow i wielu innych.

PRZYGOTOWANIE GROBÓW KATYŃSKICH

Obok poszukiwań "świadków", Niemcy przystąpili do odpowiedniego przygotowania grobów w Lesie Katyńskim: do usunięcia z odzieży zamordowanych przez nich jeńców wojennych - Polaków wszelkich dokumentów, oznaczonych datą późniejszą, niż kwiecień 1940 r., tzn. po terminie, w którym zgodnie z niemiecką prowokacyjną wersją Polacy zostali rozstrzelani przez bolszewików; do usunięcia wszelkich dowodów rzeczowych, które mogłyby tę prowokacyjną wersję obalić. Dochodzenie, przeprowadzone przez Komisję Specjalną, wykazało, że w tym celu Niemcy posługiwali się jeńcami - Rosjanami w liczbie do 500 osób, specjalnie dobranymi z obozu jeńców wojennych Nr 126. Komisja Specjalna rozporządza licznymi zeznaniami świadków w tej sprawie.

Na szczególną uwagę spośród tych zeznań zasługują zeznania personelu lekarskiego wymienionego obozu. Lekarz A. Czyżów, który pracował w obozie Nr 128 w okresie niemieckiej okupacji Smoleńska, zeznał: "...Mniej więcej na początku marca 1943 r. ze smoleńskiego obozu jeńców wojennych Nr 126 spośród jeńców silniejszych pod względem fizycznym wyznaczono kilka grup w liczbie ogólnej około 500 ludzi: miano ich jakoby posłać do sypania okopów. Z jeńców tych nikt już do obozu nie wrócił". Lekarz W. Chmyrow, który pracował podczas okupacji niemieckiej w tym samym obozie, zeznał: "...Wiadomo mi, że mniej więcej w drugiej połowie lutego albo na początku marca 1943 r. wysłano z naszego obozu w niewiadomym mi kierunku około 500 jeńców - czerwonoarmistów. Jeńców tych wysłano jakoby do sypania okopów, toteż do-bierano ludzi fizycznie silnych". Identyczne zeznania złożyli: pielęgniarka O. Lenkowska, pielęgniarka A. Timofiejewa, świadkowie P. Orłowa, Je. Dobrosierdcowa i W. Koczetkow. Dokąd w rzeczywistości skierowano 500 sowieckich jeńców wojennych z obozu Nr 126 - wynika z zeznań świadka A. Moskowskiej. Obywatelka Moskowska Aleksandra Michajłowna, która mieszkała na przedmieściu Smoleńska i w okresie okupacji pracowała w kuchni jednego z niemieckich oddziałów wojskowych, złożyła 5 października 1943 r. podanie do Nadzwyczajnej Komisji ds. Badania Zbrodni Najeźdźców Niemieckich, w którym to podaniu prosiła o przesłuchanie, gdyż ma do złożenia ważne zeznania. Wezwana przez Komisję Specjalną opowiedziała, że w kwietniu 1943 r. przed pójściem do pracy weszła po drzewo do swojej szopy, znajdującej się na podwórzu nad brzegiem Dniepru i zastała w tej szopie nieznanego człowieka, który okazał się rosyjskim jeńcem wojennym. A. Moskowska, urodzona w 1922 r., zeznała: "...Z rozmowy z nim dowiedziałam się rzeczy następujących: Nazywa się Jegorow, na imię - Nikołaj, leningradczyk. Od końca roku 1941 trzymany był przez cały czas w niemieckim obozie jeńców wojennych Nr 126 w Smoleńsku. Na początku marca 1943 r. został on z partią jeńców wojennych, liczącą kilkaset osób, wysłany z obozu do Lasu Katyńskiego. Tam kazano im, w tej liczbie również Jegorowowi, rozkopywać groby, w których znajdowały się zwłoki w mundurach polskich oficerów, wyciągać te zwłoki z dołów i wyjmować z ich kieszeni dokumenty, listy, fotografie i wszystkie inne rzeczy. Niemcy wydali surowy rozkaz, aby w kieszeniach zwłok nic nie zostawiano. Dwóch jeńców rozstrzelano za to, że po zrewidowaniu przez nich zwłok oficer niemiecki znalazł przy tych zwłokach jakieś papiery. Rzeczy, dokumenty i listy, wyjmowane z odzieży, która była na zwłokach, przeglądali oficerowie niemieccy. Po tym oficerowie kazali jeńcom cześć papierów wkładać z powrotem do kieszeni zwłoki, pozostałe zaś rzucali na stos wyjętych w ten sposób rzeczy i dokumentów, które potem palono. Prócz tego Niemcy kazali wkładać do kieszeni zwłok oficerów polskich jakieś papiery, które wyciągali z przywiezionych z sobą skrzynek czy waliz (dokładnie nie pamiętam). Wszyscy jeńcy wojenni przebywali na terenie Lasu Katyńskiego w strasznych warunkach, pod gołym niebem i byli bacznie strzeżeni...

Na początku kwietnia 1943 r. wszystkie roboty, przewidziane przez Niemców, zostały, jak widać, zakończone, przez trzy dni bowiem nikogo z jeńców nie zmuszano do pracy... Nagle, wśród nocy wszystkich bez wyjątku zbudzono i dokądś poprowadzono. Straż wzmocniono. Jegorowowi wydało to się podejrzane, zaczął więc ze szczególną uwagą obserwować wszystko, co się dzieje. Szli przez trzy, cztery godziny w niewiadomym kierunku. Zatrzymali się w lesie na jakiejś polanie przed dołem. Ujrzał, jak grupę jeńców odłączono od ogólnej masy, popędzono w kierunku dołu, a następnie zaczęto rozstrzeliwać. Wywołało to wśród jeńców niepokój. Wszczął się wśród nich hałas, tłum zafalował. Opodal Jegorowa kilku jeńców rzuciło się na straż, inni strażnicy pobiegli w tym kierunku. Jegorow skorzystał z tego momentu zamieszania i rzucił się do ucieczki w mrok lasu. Z tyłu słyszał krzyki i

strzały. Gdy usłyszałam to straszne opowiadanie - wryło mi się ono w pamięć na całe życie - zrobiło mi się żal Jegorowa, poprosiłam go, żeby wszedł do mnie do pokoju, ogrzał się i ukrywał się u mnie, póki nie nabierze sił.

Ale Jegorow nie zgodził się... Powiedział, że bez względu na wszystko pójdzie tej nocy dalej i postara się przedostać przez linię frontu do oddziałów Armii Czerwonej. W ten wieczór jednak Jegorow nie poszedł. Nazajutrz rano, kiedy poszłam sprawdzić, zastałam go w szopie. Jak się okazało usiłował pójść w nocy, ale zaledwie przeszedł 50 kroków, poczuł taką słabość, że musiał wrócić. Widać był to skutecznego wycieńczenia, spowodowanego długotrwałym pobytem w obozie, i głodu ostatnich dni. Zdecydowaliśmy, że pobędzie on u mnie jeszcze dzień-dwa, żeby nabrać sił. Nakarmiłam Jegorowa i poszłam do pracy. Kiedy wieczorem wróciłam do domu, moje sąsiadki - Baranowa Maria Iwanowna i Kabanowska Jekatierina Wiktorowna - powiadomiły mnie, że w ciągu dnia podczas obławy policjanci niemieccy znaleźli w mojej szopie jeńca - czerwonoarmistę, którego zabrali z sobą". W związku z wykryciem w szopie Moskowskiej jeńca wojennego Jegorowa wezwano Moskowską do Gestapo, gdzie ją oskarżono o ukrywanie jeńca wojennego. Moskowska, przesłuchiwana w Gestapo, zaprzeczyła stanowczo, jakoby miała z tym jeńcem jakikolwiek związek, twierdząc, że o tym, iż przebywał on w szopie do niej należącej, nic nie wiedziała. Gestapo nic z Moskowskiej nie wydobyło, a że i jeńca Jegorow, jak widać, jej nie zdradził, zwolniono ją. Tenże Jegorow opowiedział Moskowskiej, że część jeńców wojennych, którzy pracowali w Lesie Katyńskim, poza wykopywaniem zwłok zajmowała się również zwożeniem do Lasu Katyńskiego trupów z innych miejsc. Przywiezione trupy wrzucano do dołów razem z wykopanymi uprzednio trupami. Fakt zwożenia do mogił katyńskich wielkiej liczby zwłok osób, rozstrzelanych przez Niemców w innych miejscowościach, potwierdzają również zeznania inżyniera mechanicznego P. Suchaczowa. P. Suchaczow, urodzony w 1912 r., inżynier mechanik organizacji "Rosławchleb", który pod okupacją niemiecką pracował jako maszynista w smoleńskim młynie miejskim, złożył 8 października 1943 r. podanie, w którym prosi o przesłuchanie. Wezwany przez Komisję Specjalną, zeznał: "...Pewnego razu w drugiej połowie marca 1943 r. nawiązałem w młynie rozmowę z szoferem niemieckim, który trochę władał językiem rosyjskim. Gdy się dowiedziałem, że wiezie on do wsi Sawienko mąkę dla oddziału wojskowego i nazajutrz wraca do Smoleńska, poprosiłem go, by zabrał mnie z sobą, chciałem bowiem kuć na wsi tłuszcz. Miałem przy tym na względzie, że jadąc samochodem niemieckim nie będę narażony na to, iż zatrzyma mnie posterunek. Niemiecki szofer zgodził się na to za opłatą. Tegoż dnia wyjechaliśmy między dziewiątą a dziesiątą wieczór na szosę Smoleńsk-Witebsk. Było nas w samochodzie dwóch ja i Niemiec szofer. Noc była widna i księżycowa, jednakże mgła, jaka się stała wzdłuż drogi, zmniejszyła nieco widzialność. Na jakimś 22-23 km od Smoleńska obok zburzonego mostku na szosie zrobiono objazd o dość stromym spadku. Zjeżdżaliśmy już z szosy objazdem, gdy nagle naprzeciw nas wynurzył się z mgły samochód ciężarowy.

Czy to dlatego, że hamulce naszego wozu nie działały sprawnie, czy też może szofer nie miał wprawy, nie zdołaliśmy zahamować naszej ciężarówki, a że objazd był dosyć wąski, zderzyliśmy się z jadącym naprzeciw nas samochodem. Zderzenie nie było silne, ponieważ szofer jadącego naprzeciw samochodu zdążył skierować pojazd w bok, wobec czego samochody zderzyły się tylko bokami. Jednakże jadący naprzeciw samochodu wpadł prawym kołem do rowu, zwałił się jednym bokiem na skarpę. Nasz samochód stał na kołach. Ja i szofer wyskoczyliśmy natychmiast z kabiny i podszliśmy do wywróconej ciężarówki. Uderzył mnie silny odór trupi, unoszący się, jak widać, z samochodu. Gdy podeszliśmy bliżej, ujrzałem, że ciężarówka wiozła ładunek, pokryty z wierzchu brezentem, przewiązany sznurami. Od uderzenia sznur pękły i część ładunku wywaliła się na skarpę. Był to straszny ładunek. Były to zwłoki ludzi, odzianych w mundury wojskowe. Koło samochodu znajdowało się - o ile pamiętam - sześciu-siedmiu ludzi, w tym jeden szofer Niemiec, dwóch Niemców, uzbrojonych w automaty, pozostali zaś byli to jeńcy rosyjscy, mówili bowiem po rosyjsku i byli odpowiednio ubrani.

Niemcy rzucili się z wyzwiskami na mojego szofera, potem usiłowali postawić samochód na kołach. Po dwóch minutach do miejsca wypadku podjechały jeszcze dwie ciężarówki i zatrzymały się, z samochodów tych wysiadła grupa Niemców i jeńców rosyjskich, ogółem jakieś 10 osób. Podeszli do nas i wspólnymi siłami zaczęliśmy podnosić samochód. Korzystając ze sposobności, spytałem po cichu jednego z jeńców rosyjskich: "Co to ma być?" Ten odpowiedział mi również cicho: "Jeź to już nocy z rzędu wozimy trupy do Lasu Katyńskiego" Przewróconej ciężarówki jeszcze nie podniesiono, kiedy do mnie i do mego szofera podszedł podoficer niemiecki i rozkazał nam natychmiast jechać dalej. Ponieważ samochód nasz żadnych poważniejszych uszkodzeń nie doznał, szofer skierował go nieco w bok, wyprowadził na szosę i pojechaliśmy dalej. Kiedy mijaliśmy dwa kryte brezentem samochody, które nadjechały później, tak samo poczułem okropny trupi odór". Zeznania Suchaczowa znajdują potwierdzenie w zeznaniach Jegorowa Władimi-ra Afanasjewicza, który podczas okupacji był policjantem. Jegorow zeznał, że odbywając służbę na powierzonym posterunku na moście na skrzyżowaniu szos Moskwa-Mińsk i Smoleńsk-Witebsk, kilkakrotnie widział w nocy w końcu marca i w pierwszych dniach kwietnia 1943 r. wielkie samochody ciężarowe, kryte brezentem, przejeżdżające w kierunku na Smoleńsk. Z samochodów tych unosił się silny trupi odór. W kabinach samochodów i z tyłu

na brezencie siedziało po kilku ludzi, niektórzy z nich mieli broń i byli niewątpliwie Niemcami. O swoich spostrzeżeniach Jegorow zameldował komendantowi urzędu policyjnego we wsi Archipowka Golowniowowi Kuźmie Diemjanowiczowi, który poradził mu "trzymać język za zębami" i dodał: "To nie nasza sprawa, nie mieszejmy się lepiej do niemieckich spraw". O tym, że Niemcy przewozili zwłoki samochodami ciężarowymi do Lasu Katyńskiego, zeznał również Jakowlew-Sokołow Fłor Maksymowicz, urodzony w 1896 r., były agent wydziału zaopatrzenia smoleńskiego zjednoczenia zakładów zbiorowego żywienia, za rządów niemieckich zaś komendant katyńskiego posterunku policyjnego. Zeznał on, że pewnego razu na początku kwietnia 1943 r. widział na własne oczy, jak z szosy skręciły do Lasu Katyńskiego cztery ciężarówki kryte brezentem, w których siedziało kilku ludzi uzbrojonych w automaty i karabiny. Z ciężarówek unosił się ostry trupi odór. Z przytoczonych zeznań świadków można wnioskować w sposób nie nasuwający żadnych wątpliwości, że Niemcy rozstrzelali Polaków i w innych miejscowościach. Zwożąc ich zwłoki do Lasu Katyńskiego, mieli oni na względzie potrójny cel: po pierwsze, zatrzeć ślady własnych zbrodni; po drugie, rzucić swoje zbrodnie na władze sowieckie; po trzecie - zwiększyć liczbę "bolszewickich ofiar" w grobach Lasu Katyńskiego.

WYCIECZKI NA GROBY KATYŃSKIE

W kwietniu 1943 r. okupanci niemieccy, ukończywszy wszystkie prace przygotowawcze przy grobach w Lesie Katyńskim, przystąpili do szeroko zakrojonej agitacji prasowej i radiowej, usiłując przypisać władzy sowieckiej bestialskie zbrodnie, które sami popełnili wobec jeńców wojennych - Polaków. Jedną z metod tej prowokacyjnej agitacji było organizowane przez Niemców zwiedzanie grobów katyńskich przez mieszkańców Smoleńska i jego okolic oraz przez "delegacje" z krajów okupowanych przez zaborców niemieckich lub znajdujących się w zależności od nich. Komisja Specjalna przesłuchiwała wielu świadków, którzy brali udział w "wycieczkach" na groby katyńskie. Świadek K. Zubków, lekarz-anatomopatolog, który pracował w Smoleńsku jako biegły sądowo-lekarski, zeznał przed Komisją Specjalną: "Odzież trupów, zwłaszcza płaszcze, buty i pasy zachowały się w dobrym stanie. Części metalowe odzieży - klamry pasów, guziki, haftki, podkucia butów itp. były pokryte niezbyt wyrazistym nalotem rdzy, w pewnych wypadkach zaś zachowały miejscami połysk metalu. Dostępne dla oględzin tkanki ciała trupów - twarzy, szyi, rąk, miały przeważnie brudnozielonkawy odcień, w poszczególnych wypadkach zaś brudnobrunatny, zupełnego jednak rozkładu tkanki, gnicia nie było. W poszczególnych wypadkach widoczne były obnażone ścięgna białawej barwy i części mięśni.

Podczas mojej obecności przy rozkopywaniu grobów na dnie wielkiego dołu pracowali ludzie, którzy porządkowali i wydobywali zwłoki. Posługiwali się przy tym łopatami i innymi narzędziami, brali również zwłoki rękami, wlekli je za ręce, za nogi i odzież z miejsca na miejsce, ani w jednym wypadku nie zauważyłem, aby zwłoki rozpadały się lub żeby odrywały się od nich członki. Uwzględniając wszystko to, co wyżej powiedziałem, doszedłem do wniosku, że zwłoki leżały w ziemi nie trzy lata, jak twierdzili Niemcy, lecz znacznie krócej. Mając na uwadze, że w grobach zbiorowych gnienie trupów następuje szybciej niż w pojedynczych, a tym bardziej bez trumien, doszedłem do wniosku, że masowe rozstrzelania Polaków dokonano około półtora roku temu i że mogło ono nastąpić jesienią roku 1941 albo wiosną 1942. Będąc obecnym przy rozkopywaniu mogił, przekonałem się niezbicie, że popełniona potworna zbrodnia jest dziełem rąk niemieckich". Zeznania stwierdzające, że odzież trupów, jej części metalowe, obuwie, jak również same zwłoki zachowały się w dobrym stanie, złożyli liczni świadkowie, przesłuchani przez Komisję Specjalną, którzy brali udział w "wycieczkach" na groby katyńskie, m.in.: kierownik smoleńskiej sieci wodociągowej I. Kucew, nauczycielka szkoły katyńskiej Je. Wietrowa, telefonistka smoleńskiego oddziału łączności N. Szczedrowa, mieszkaniec wsi Borok M. Aleksiejew, mieszkaniec wsi Nowyje Batieki I. Kriwoziercow, dyżurny stacji Gniezdawo I. Sawwatiejew, mieszkanka Smoleńska Je. Puszczina, lekarz 2. szpitala smoleńskiego T. Sidoruk, lekarz tegoż szpitala T. Kiesariow i inni.

USIŁOWANIA NIEMCÓW ZMIERZAJĄCE DO ZATARCIA ŚLADÓW ICH ZBRODNI

Organizowane przez Niemców "wycieczki" nie osiągały zamierzonego celu. Kto był na grobach, dochodził do przekonania, że ma przed sobą bezczelną, jawną, pro-wokację faszystów niemieckich. Dlatego też władze niemieckie przedsięwzięły środki, by zmusić do milczenia ludzi powątpiewających. Komisja Specjalna rozporządza zeznaniami wielu świadków, którzy opowiadali o tym, jak prześladowały władze niemieckie tych, którzy powątpiewali albo nie wierzyli w prowokację. Zwalniano ich z pracy, aresztowano, grożono rozstrzelaniem. Komisja ustaliła dwa wypadki rozstrzelania ludzi, którzy nie umieli "trzymać języka za zębami".

Tak rozprawiono się z byłym policjantem niemieckim Zagajnowem i z A. Jegorowem, który pracował przy rozkopywaniu grobów w Lesie Katyńskim. Zeznania o prześladowaniu przez Niemców ludzi, którzy wypowiadali swe wątpliwości po zwiedzeniu grobów w Lesie Katyńskim, złożyli;

sprzątaczką apteki nr 1 w Smoleńsku M. Zubariowa, pomocnica lekarza sanitarnego rejonowego wydziału zdrowia dzielnicy Stalinowskiej Smoleńska W. Kozłowa i inni. Był komendant katyńskiego rewiru policyjnego F. Jakowlew-Sokołow zeznał: „Wytworzyła się sytuacja wywołująca w niemieckiej komendanturze poważne zaniepokojenie. Aparatowi policyjnemu w terenie wydano niezwłocznie instrukcje, nakazujące przeciąć za wszelką cenę wszelkie szkodliwe rozmowy i aresztować wszystkie osoby, wypowiadające się z niedowierzaniem o „sprawie katyńskiej” Mnie osobiście, jako komendantowi rewiru policyjnego, instrukcje takie dali: w końcu maja roku 1941 niemiecki komendant wsi Katyń, oberlejttnant Braune, i na początku czerwca - komendant smoleńskiej policji rejonowej Kamieniecki. Zwołałem zebranie instrukcyjne policjantów mego rewiru, na którym poleciłem zatrzymywać i odprowadzać na policję każdego, wykazującego brak zaufania i po-wątpiewającego o prawdopodobieństwie komunikatów niemieckich w sprawie roz-strzelania przez bolszewików jeńców wojennych - Polaków. Wykonując te instrukcje władz niemieckich, postępowalem obłudnie, sam bo-wiem byłem przekonany, że „sprawa katyńska” jest prowokacją niemiecką. Upewni-łem się co do tego, kiedy sam byłem z „wycieczką” w Lesie Katyńskim”.

Widząc, że „wycieczki” ludności miejscowej na groby katyńskie nie prowadzą do celu, niemieckie władze okupacyjne zarządziły latem roku 1943 zasypanie tych mogił. Przed wycofaniem się ze Smoleńska niemieckie władze okupacyjne zaczęły w po-śpiechu zacierać ślady swych zbrodni. Willa, którą zajmował „Sztab 537. batalionu roboczego”, została doszczętnie spalona. Trzech dziewcząt - Aleksiejewej, Michajło-wej i Konachowskiej - Niemcy poszukiwali we wsi Borok, żeby je uprowadzić z so-bą, a może zamordować. Poszukiwali również Niemcy swego głównego „świadka” P. Kisielowa, ale ten zdążył ukryć się wraz z rodziną. Niemcy spalili jego dom. Niemcy starali się również schwytać innych „świadków” - byłego zawiadowcę stacji Gniezdowo S. Iwanowa i byłego dyżurnego tej stacji I. Sawwatiejewa, jak również byłego spinacza stacji Smoleńsk M. Zacharowa. Tuż przed wycofaniem się ze Smoleńska faszystowscy okupanci niemieccy po-szukiwali profesorów Bazylewskiego i Jefimowa. Obydwu im udało się uniknąć wy-wiezienia lub śmierci jedynie dlatego, że się zawniasu ukryli. Jednakże nie udało się faszystowskim najeźdźcom niemieckim zatrzeć śladów i ukryć swych zbrodni. Dokonana ekspertyza sądowo-lekarska ekshumowanych zwłok dowodzi niezbi-cie, że rozstrzelania jeńców wojennych - Polaków dokonali sami Niemcy. Poniżej przytoczona jest ekspertyza sądowo-lekarska.

EKSPERTYZA SĄDOWO-LEKARSKA

Z polecenia Komisji Specjalnej do spraw ustalenia i zbadania okoliczności roz-strzelania przez niemiecko-faszystowskich najeźdźców w Lesie Katyńskim (w pobli-żu Smoleńska) jeńców wojennych - oficerów polskich komisja biegłych sądowo-le-karskich w składzie: Naczelnny ekspert sądowo-lekarski Komisariatu Ludowego Zdrowia ZSRR, dyrek-tor Państwowego Instytutu Naukowo-Badawczego Medycyny Sądowej Komisariatu Ludowego Zdrowia ZSRR - W. Prozorowski; Profesor medycyny sądowej 2. Moskiewskiego Państwowego Instytutu Medycz-nego, doktor medycyny - W. Smoljaninow; Profesor anatomii patologicznej, doktor medycyny - D. Wyropajew; Starszy pracownik naukowy Wydziału Tanatologicznego Państwowego Instytu-tu Naukowo-Badawczego Medycyny Sądowej Komisariat Ludowego Zdrowia ZSRR, doktor P. Siemienowski;

Starszy pracownik naukowy Wydziału Sądowo-Chemicznego Państwowego In-stytutu Naukowo-Badawczego Medycyny Sądowej Komisariatu Ludowego Zdrowia ZSRR, docent M. Szwajkowa; z udziałem: Naczelnego eksperta sądowo-lekarskiego Frontu Zachodniego, majora służby sanitarnej Nikolskiego; Eksperta sądowo-lekarskiego N... armii, kapitana służby sanitarnej Busojedo-wa; Kierownika Laboratorium Anatomiczno-Patologicznego nr 92, majora służby sani-tarnej Subbotina6; Majora służby sanitarnej Ogłoblina; Lekarza specjalisty, starszego lejtnanta służby sanitarnej Sadykowa; Starszego lejtnanta służby sanitarnej Puszkariowej w okresie od 16 do 23 stycznia 1944 r. przeprowadzała ekshumację i badania sądowo-lekarskich zwłok jeńców wojennych - Polaków, pochowanych w grobach na terytorium „Kozie Góry” w Lesie Katyńskim, w odległości 15 km od Smoleńska. Zwłoki jeńców wojennych - Polaków były pochowane w masowym grobie o wymia-rach około 60x60x3 m - i oprócz tego w oddzielnie położonym grobie o wymiarach około 7x8x3,3 m. Z grobów ekshumowano(zbadano) zwłoki 925 ludzi. Ekshumację i badania sądowo-lekarskie zwłok przeprowadzono w celu stwier-dzenia: a) tożsamości nieboszczyków; b) przyczyny śmierci; c) czasu pochowania. Okoliczności sprawy: patrz materiały Komisji Specjalnej. Dane obiektywne: patrz protokoły sądowo-lekarskich badań zwłok.

ORZECZENIE

Komisja biegłych sądowo-lekarskich, opierając się na wynikach sądowo-lekar-skich badań zwłok, dochodzi do następujących wniosków:

Po rozkopaniu grobów i wydobyciu z nich zwłok stwierdzono: a) w masie zwłok jeńców wojennych - Polaków znajdują się zwłoki w ubraniu cywilnym, liczba ich w stosunku do liczby ogólnej zbadanych zwłok jest nieznaczna (zaledwie 2 na 923 wydobytych zwłok), przy zwłokach były buty typu wojskowego; b) odzież na zwłokach jeńców wojennych świadczy, że jeńcy ci byli oficerami i częściowo szeregowcami armii polskiej; c) ujawnione przy oględzinach odzieży przecięcia kieszeni i butów, wywrócone kieszenie i ich rozdarcia świadczą, że cała odzież na wszystkich zwłokach (płaszcz, spodnie itd.) z reguły nosi ślady rewizji, dokonanej na zwłokach; d) w niektórych wypadkach przy oględzinach odzieży stwierdzono, że kieszenie są całe. W kieszeniach tych, jak również w pociętych i podartych kieszeniach pod podszewką munduru, w paskach spodni, onucach i skarpetkach znaleziono skrawki gazet, broszury, modlitewniki, znaczki pocztowe, karty pocztowe i listy, pokwitowania, notatki oraz inne dokumenty, jak również przedmioty wartościowe (sztabka złota, złote dolary), fajki, szczyryki, bibułki do papierosów, chusteczki do nosa itp.; e) na części dokumentów (nawet bez badań specjalnych) przy ich oględzinach stwierdzono daty, odnoszące się do okresu od 12 listopada 1940 r. do 20 czerwca 1941 r.; f) materiał odzieży, zwłaszcza płaszczy, mundurów, spodni i koszul wierzchnich, zachował się dobrze i z wielkim trudem dawał się przedrzeć rękoma, g) u bardzo niewielkiej liczby zwłok (20 spośród 925) ręce były z tyłu związane za pomocą białych plecionych sznurów. Stan odzieży na zwłokach, mianowicie fakt, że mundury, koszule, paski, spodnie i kalesony są zapięte, kamasze lub buty są na nogach, szaliki i krawaty zawiązane dookoła szyi, szelki zapięte, koszule wpuszczone do spodni - świadczy, że oględzin zewnętrznych tułowia i kończyn zwłok przed tym nie dokonywano. Zachowanie się całości skóry na głowie i brak na niej, jak również na skórze piersi i brzucha (oprócz 3 wypadków na 925) jakichkolwiek nacięć, przecięć i innych oznak czynności ekspertów świadczy, że badań sądowo-lekarskich zwłok nie dokonywano, sądząc według zwłok ekshumowanych przez komisję biegłych sądowo-lekarskich.

Zewnętrzne i wewnętrzne oględziny 925 zwłok pozwalają stwierdzić rany po-strzałowe głowy i szyi, w czterech wypadkach połączone z uszkodzeniem kości sklepienia czaszki tępym, twardym, ciężkim narzędziem, oprócz tego w nieznacznej liczbie wypadków stwierdzono uszkodzenie brzucha przy równoczesnym zranieniu głowy. Otwory wlotowe ran postrzałowych z reguły pojedyncze, rzadziej podwójne, poło-żone są w okolicy potylicowej głowy blisko pagórka potylicowego, wielkiego otworu potylicowego lub na jego krawędzi. W niewielkiej liczbie wypadków wlotowe otwory postrzałowe ujawniono na tylnej powierzchni szyi na poziomie 1, 2, 3 kręgu szyjnego. Otwory wlotowe znajdują się najczęściej w okolicy czoła, rzadziej w okolicy ciemienia i skroni, a także na twarzy i szyi. W 27 wypadkach rany postrzałowe okazały się ślepe (bez otworów wylotowych) i u wylotu kanałów postrzałowych pod miękkimi powłokami czaszki, w jej kościach, w błonie i szarej masie mózgowej znaleziono zniekształcone, słabo zniekształcone lub wcale nie zniekształcone kule, używane do strzelania z pistoletów automatycznych, głównie kalibru 7,65 mm. Rozmiary otworów wlotowych na kości potylicowej pozwalają wnioskować, że przy rozstrzeliwaniu używano broni palnej dwóch kalibrów, w przeważającej większości wypadków - poniżej 8 mm, czyli 7,65 mm i mniej; a w mniejszej liczbie wypadków - powyżej 8 mm, czyli 9 mm. Rodzaj pęknięć kości czaszki i stwierdzenie w niektórych wypadkach resztek prochu przy otworach wlotowych kul, świadczą o tym, że wystrzałów dokonywano wprost lub prawie wprost.

Układ wlotowych i wylotowych otworów kul świadczy, że wystrzałów dokonywano z tyłu w głowę pochyloną ku przodowi.

Przy tym kanał rany postrzałowej przechodził przez ważne dla życia części mózgu lub blisko nich i zniszczenie tkanki mózgu było przyczyną śmierci. Stwierdzone na kościach sklepienia czaszki uszkodzenia tępym, twardym, ciężkim narzędziem towarzyszyły ranom postrzałowym głowy i same przez się nie stanowiły przyczyny śmierci. Badania sądowo-lekarskie zwłok, przeprowadzone w okresie od 16 do 23 stycznia 1944 r., świadczą o tym, że wcale nie ma zwłok w stanie rozkładu lub zniszczenia i że wszystkie 925 zwłok dobrze się zachowały - znajdują się w stadium początkowej utraty przez nie wilgoci (co najczęściej i najwyraźniej wystąpiło w okolicy piersi i brzucha, niekiedy również na kończynach), w stadium początkowym tworzenia się woszczku tłuszczowego; w ostrym stopniu tworzenia się woszczku tłuszczowego u zwłok wydobytych z dna mogił; w stadium odwodnienia tkanek zwłok połączonego z tworzeniem się woszczku tłuszczowego. Na specjalną uwagę zasługuje okoliczność, że mięśnie tułowia i kończyn całkowicie zachowały swą strukturę makroskopową i swój prawie zwykły kolor; wewnętrzne organa klatki piersiowej i jamy brzusznej zachowały swą konfigurację, w wielu wypadkach mięsień serca na przecięciach miał wyraźną budowę i właściwe mu zabarwienie, a mózg ujawniał charakterystyczne właściwości strukturalne z wyraźnie odcinającą się granicą szarej i białej masy. Oprócz badania makroskopowego tkanek i organów zwłok ekspertyza sądowo-lekarska wyodrębniła odpowiadający materiał do dalszych badań mikroskopowych i chemicznych i w warunkach laboratoryjnych. Na stan zachowania się całości tkanek i organów zwłok pewne znaczenie miały właściwości gleby w miejscu znalezienia zwłok. Po rozkopaniu mogił zwłoki po wydobyciu ich na powierzchnię znalazły się na powietrzu i ulegały działaniu ciepła i wilgoci w okresie

wiosny-lata 1943 r. Mogło to wywrzeć wpływ na gwałtowny rozwój procesu rozkładania się zwłok. Jednakże stopień odwodnienia zwłok i tworzenia się w nich woszczu tłuszczowego, szczególnie zaś dobre zachowanie się mięśni i organów wewnętrznych oraz odzieży, pozwalają stwierdzić, że zwłoki znajdowały się w ziemi przez niedługi okres.

Zestawiając stan zwłok w grobach na terytorium "Kozich Gór" ze stanem zwłok w innych miejscach pochowania w Smoleńsku i jego najbliższych okolicach - w Gedeonowce, Magalenszczyźnie, Riadowce, w obozie Nr 126, w Krasnym Borze itd. (zob. ekspertyzę sądowo-lekarską z 22 października 1943 r.), należy uznać, że zwłoki jeńców wojennych - Polaków pochowano na terytorium "Kozich Gór" przed dwoma laty. Znajduje to swoje całkowite potwierdzenie w dokumentach znalezionych w ubraniach zwłok, wykluczających wcześniejszy termin pochowania (zob. pkt „e” str. 36 oraz opis dokumentów). Komisja biegłych sądowo-lekarskich na podstawie danych i wyników badań uważa za fakt stwierdzony uśmiercenie przez rozstrzelanie jeńców wojennych - oficerów i częściowo szeregowców armii polskiej; stwierdza, że rozstrzelanie to nastąpiło przed dwoma laty, czyli między wrześniem a grudniem 1941 r.; upatruje w fakcie znalezienia przez komisję biegłych sądowo-lekarskich w ubraniach zwłok przedmiotów wartościowych i dokumentów, noszących datę 1941 r. dowód, że niemieckie władze faszystowskie, które przeprowadziły wiosną-latem 1943 r. rewizję zwłok, przeprowadziły ją nieskrupulatnie, znalezione zaś dokumenty świadczą o tym, że rozstrzelania dokonano po czerwcu 1941 r.; stwierdza, że w 1943 r. Niemcy dokonali nader znikomej liczby sekcji zwłok rozstrzelanych jeńców wojennych - Polaków; stwierdza całkowitą identyczność metody rozstrzelania jeńców wojennych - Polaków i sposobu rozstrzelania sowieckiej ludności cywilnej i sowieckich jeńców wojennych, które to sposoby niemieckie władze faszystowskie szeroko stosowały na przejściowo okupowanym terytorium ZSRR, m.in. w miastach: Smoleńsk, Orzeł, Charków, Krasnodar, Woroneż.

Naczelnny ekspert sądowo-lekarski Komisariatu Ludowego Zdrowia ZSRR, dyrektor Państwowego Instytutu Naukowo-Badawczego Medycyny Sądowej Komisariatu Ludowego Zdrowia ZSRR W. PROZOROWSKI

Profesor medycyny sądowej 2. Moskiewskiego Państwowego Instytutu Medycznego dr med. W. SMOLJANINOW
Profesor anatomii patologicznej dr med. D. WYROPAJEW

Starszy pracownik naukowy Wydziału Tanatologicznego Państwowego Instytutu Naukowo-Badawczego Medycyny Sądowej Komisariatu Ludowego Zdrowia ZSRR dr P. SIEMIENOWSKI

Starszy pracownik naukowy Wydziału Sądowo-Chemicznego Państwowego Instytutu Naukowo-Badawczego Medycyny Sądowej Komisariatu Ludowego Zdrowia ZSRR, doc. M. SZWAJKOWA
Smoleńsk, 24 stycznia 1944 r.

DOKUMENTY ZNALEZIONE PRZY ZWŁOKACH

Oprócz danych, zawartych w ekspertyzie sądowo-lekarskiej, czas rozstrzelania jeńców wojennych - oficerów polskich przez Niemców {jesień 1941 r., a nie wiosna 1940 r., jak twierdzą Niemcy) można również ustalić na podstawie znalezionych po rozkopaniu mogił dokumentów, odnoszących się nie tylko do drugiej połowy 1940 r., lecz również do wiosny i lata (marzec-czerwiec) 1941 r. Spośród znalezionych przez biegłych sądowo-lekarskich dokumentów na szczególną uwagę zasługują następujące: 1) Na zwłokach nr 92: List z Warszawy, adresowany do Czerwonego Krzyża dla Centralnego Biura Jeńców Wojennych - Moskwa, ul. Kujbyszewa nr 12. List napisany po rosyjsku. W liście tym Zofia Zygoń prosi o podanie miejsca pobytu jej męża Tomasza Zygonia. List datowany 12 grudnia 1940 r.

Na kopercie widnieje niemiecki stempel pocztowy - "Warszawa, IX-40" i stempel - "Moskwa, Urząd Pocztowy nr 9, ekspedycja, 28 IX 1940 r." oraz rezolucja czerwonym atramentem po rosyjsku: "ewid. ustalić obóz i skierować dla wręczenia. 15 IX [19]40 r." (podpis nieczytelny). 2) Na zwłokach nr 4: Karta pocztowa polecona nr 0112 z Tarnopola ze stemplem pocztowym "Tarno-pol 12 XI [19]40 r." (Tekst napisany odręcznie i adres wyblakły). 3) Na zwłokach nr 101: Kwit nr 10293 z 19 grudnia 1939 r., wydany przez obóz kozielski na otrzymany od Lewandowskiego Edwarda Adamowicza złoty zegarek. Na odwrocie kwitu notatka z 14 marca 1941 r. o sprzedaży tego zegarka w magazynie "Juwelirtorgu". 4) Na zwłokach nr 46: Kwit (numer nieczytelny) wydany 16 grudnia 1939 r. przez obóz starobielski na otrzymany od Araszkiwicz Włodzimierza Rudolfowicza złoty zegarek. Na odwrocie, kwitu notatka z 25 marca 1941 r., że zegarek sprzedano w magazynie "Juwelirtorgu". 5) Na zwłokach nr 71: Papierowy obrazek święty z wizerunkiem Chrystusa, znaleziony między 144 i 145 stroną modlitewnika katolickiego. Na odwrocie obrazka świętego napis, z którego czytelny jest podpis - "Jadwinia" i data "4 kwietnia

1941 r.". 6) Na zwłokach nr 46: Kwit z 6 kwietnia 1941 r., wydany przez obóz Nr 1-ON, na otrzymane od Araszkiwicza pieniądze w sumie 225 rb. 7) Na tychże zwłokach nr 46: Kwit z 3 maja 1941 r., wydany przez obóz Nr 1-ON na otrzymane od Araszkiwicza pieniądze w sumie 102 rb. 8) Na zwłokach nr 101: Kwit z 18 maja 1941 r. wydany przez obóz Nr 1-ON, na otrzymane od Lewandowskiego E. pieniądze w sumie 175 rb. 9) Na zwłokach nr 53: Niewysłana kartka pocztowa, pisana po polsku, adresowana: Warszawa, Baga-tela 15 m. 47, Irena Kuczyńska. Datowana 20 czerwca 1941 r. Nadawca: Stanisław Kuczyński. WNIOSKI OGÓLNE Ze wszystkich materiałów znajdujących się w posiadaniu Komisji Specjalnej, mianowicie - z zeznań przeszło 100 przesłuchanych przez Komisję świadków, z danych ekspertyzy sądowo-lekarskiej, z dokumentów i dowodów rzeczowych, wydobytych z grobów Lasu Katyńskiego, wypływają z niezaprzeczną jasnością następujące wnioski: 1) Jeńcy wojenni - Polacy, którzy przebywali w trzech obozach na zachód od Smoleńska i zatrudnieni byli przed rozpoczęciem się wojny przy robotach drogowych, znajdowali się tam również i po wtargnięciu okupantów niemieckich do Smoleńska - do września 1941 r., łącznie. 2) W Lesie Katyńskim na jesieni 1941 r. niemieckie władze okupacyjne dokonywały masowych rozstrzeliwań jeńców wojennych - Polaków z wyżej wymienionych obozów.

3) Masowych rozstrzeliwań jeńców wojennych - Polaków w Lesie Katyńskim dokonywał niemiecki urząd wojenny, ukrywający się pod umowną nazwą "Sztab 537. batalionu roboczego", na czele którego stał oberstlejttnant Arnes i jego współpracownicy - oberstlejttnant Rekst, lejtnant Hott. 4) Polscy jeńcy wojenni zostali rozstrzelani w Lesie Katyńskim na podstawie dyrektywy niemieckiego naczelnego dowództwa. 5) Niemiecko-faszystowscy najeźdźcy, rozstrzelając polskich jeńców wojennych w Lesie Katyńskim konsekwentnie realizowali swoją politykę fizycznej eksterminacji narodów słowiańskich. 6) W związku z pogorszeniem się dla Niemiec na początku r. 1943 ogólnej sytuacji wojennej i politycznej niemieckie władze okupacyjne przedsięwzięły w celach prowokacyjnych wiele środków zmierzających do przypisania ich własnych zbrodni organom władzy sowieckiej z takim wyrachowaniem, aby skłócić Rosjan z Polakami.

7) W tym celu: a) niemieccy najeźdźcy faszystowscy za pomocą namów, prób przekupstwa, gróźb i barbarzyńskiego znęcania się starali się znaleźć "świadków" spośród obywateli sowieckich, od których usiłowali wydobyć fałszywe zeznania o tym, że jeńcy wojenni -

Polacy zostali rzekomo rozstrzelani przez organa władzy sowieckiej wiosną 1940 r.; b) niemieckie władze okupacyjne wiosną 1943 r. zwoziły z innych miejsc zwłoki rozstrzelanych przez nich jeńców wojennych - Polaków i wrzucały je do rozkopanych grobów Lasu Katyńskiego, mając na celu zatarcie śladów własnych zbrodni i zwiększenie liczby "ofiar bestialskich zbrodni bolszewickich" w Lesie Katyńskim; c) przygotowując się do swej prowokacji, niemieckie władze okupacyjne użyły do robót, związanych z rozkopaniem grobów w Lesie Katyńskim, wydobywaniem stamtąd kompromitujących je dokumentów i dowodów rzeczowych, około 500 jeńców wojennych - Rosjan, którzy po wykonaniu tych robót zostali przez Niemców rozstrzelani. 8) Przekonując się, że miejscowa ludność nie uwierzyła w niemiecką prowokację, niemiecko-faszystowscy okupanci zastosowali wiele środków represyjnych w stosunku do ludzi, którzy wyrażali wątpliwości. Kiedy zaś Niemcy zmuszeni byli do wycofania się ze Smoleńska pod naporem Armii Czerwonej, próbowali aresztować, wywieźć ze sobą bądź zlikwidować wszystkich świadków, którzy mogliby zde-maskować ich przestępstwa i prowokację. 9) Z danych ekspertyzy sądowo-lekarskiej wynika w sposób nie budzący żadnych wątpliwości, że: a) egzekucje odbyły się jesienią 1941 r.; b) oprawcy niemieccy, rozstrzelując polskich jeńców wojennych, stosowali ten sam sposób strzału z pistoletu w tył czaszki, który stosowali w innych miastach, jak np. w Orle, Woroneżu, Krasnodarze i w tymże Smoleńsku. 10) Wnioski, wypływające z zeznań świadków i ekspertyzy sądowo-lekarskiej, że jeńcy wojenni - Polacy zostali rozstrzelani przez Niemców jesienią 1941 r. znajdują całkowite potwierdzenie w dowodach rzeczowych i dokumentach wydobytych z grobów katyńskich. 11) Rozstrzelując jeńców wojennych - Polaków w Lesie Katyńskim, niemieccy najeźdźcy faszystowscy konsekwentnie realizowali swoją politykę eksterminacji narodów słowiańskich.

Przewodniczący Komisji Specjalnej, Członek Nadzwyczajnej Komisji Państwowej, Członek Akademii Nauk N.BURDENKO

CZŁONKOWIE:

Członek Nadzwyczajnej Komisji Państwowej, Członek Akademii Nauk ALEKSY TOŁSTOJ

Członek Nadzwyczajnej Komisji Państwowej Metropolita NIKOŁAJ

Przewodniczący Komitetu Wszechsłowiańskiego generał-lejtnant A. GUNDOROW

Przewodniczący Komitetu Wykonawczego Związku Towarzystw Czerwonego Krzyża i

Czerwonego Półksiężycyca S. KOLESNIKOW

Komisarz Ludowy Oświaty RFSRR członek Akademii Nauk W. POTIOMKIN Szef Służby Sanitarnej Armii Czerwonej generał-pułkownik E. SMIRNOW

Przewodniczący Smoleńskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego R. MIELNIKÓW

Oryginał, maszynopis. GARF, f. 7445, op. 114, d. 8, 1. 317-348. Opublikowano: „Prawda”, 26 I 1944.

©2017 Federacja Rodzin Katyńskich

CZWARTKOWE WIECZORY BOŻENY RAFALSKIEJ
PRZY ŚWIECACH
SPOTKANIA Z POETĄ POLSKIM ALEKSANDREM SZUMAŃSKIM

Autorzy Bożena Rafalska
Józef Komarewicz
Jerzy Korzeń
Iwona Ruenbenbauer - Skwara - prezes Towarzystwa Opieki nad Majdankiem.

BOŻENA RAFALSKA REDAKTOR NACZELNA "LWOWSKICH SPOTKAŃ"

Znane są z historii kultury polskiej czwartkowe obiady u króla Stasia, na które zapraszano ludzi świata kultury i sztuki.

Nawiązując do tej pięknej tradycji polskiej organizujemy "Czwartkowe Wieczory przy Świecach" w naszej redakcji we Lwowie przy ul. Rylejewa 9 (Badenich 9). Owe spotkania odbywają się na naszym Poddaszu Artystycznym, każdego roku w lipcu, lub w sierpniu. Polski poeta Aleksander Szumański prezentuje na spotkaniach swoją poezję liryczną. W formie i treści jest to poezja rytmiczna i rymowana, niejednokrotnie w stylu lechoniowskim, operująca tak rymem, jak i asonansem. Według oceny lwowskich krytyków literackich poezja Szumańskiego pobrzmiewa echem dawnych uznanych mistrzów epoki Romantyzmu i Dwudziestolecia Międzywojennego, ale trudno ją zaszufładować. Prosimy poetę aby na każdym spotkaniu zaprezentował fragmenty swojego poematu martyrologiczno - niepodległościowego "Fotografie polskie", za który otrzymał medal "Komisji Edukacji Narodowej". Na Czwartkowych Wieczorach przy Świecach towarzyszą poecie aktorzy teatru polskiego we Lwowie, a niejednokrotnie znamienity chór "Lutnia". Spotkania poetyckie z romantycznym poetą lwowianinem Aleksandrem Szumańskim cieszą się ogromną frekwencją z udziałem przedstawicieli konsulatów polskich we Lwowie i w Łucku.

Aleksander Zbigniew Szumański (ur. 12 listopada 1931 we Lwowie) – polski poeta, krytyk literacki, niezależny publicysta, korespondent polonijnej prasy amerykańskiej, członek Związku Literatów Polskich i Związku Piłsudczyków oddział małopolski.

Pochodzi z lwowskiej, inteligentkiej rodziny – jego ojciec, zamordowany przez hitlerowców w 1941 roku, był docentem medycyny na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza, matka uczyła historii Polski w lwowskich szkołach powszechnych i średnich.

Z wykształcenia inżynier – w 1959 roku ukończył Wydział Budownictwa Lądowego Politechniki Krakowskiej. Był biegłym Sądu Wojewódzkiego w Krakowie w zakresie budownictwa i mykologii budowlanej.

Od wyjazdu z rodzinnego Lwowa w 1941 roku mieszka w Krakowie. Żonaty z lwowianką Aliną de Croncos Borkowską-Szumańską, herbu "Łabędź".

Jako poeta debiutował w 1941 wierszem odczytany przez znanego aktora w rozgłośni Radia Lwów.

Ma w swoim dorobku ok. 4000 wierszy, publikowanych w tomach poetyckich oraz drukowanych w prasie krajowej i zagranicznej. Związany ze Zwierzyńceckim Salonem Artystycznym i z Muzeum Historycznym Miasta Krakowa swoje wiersze prezentował także na spotkaniach w kraju i za granicą m.in. w USA, Japonii i we Lwowie. Tłumaczony m.in. na język japoński.

Jest stałym korespondentem prasy polonijnej, piszącym m.in. w "Głosie Polskim" Toronto, "Kurierze Codziennym" Chicago, "Lwowskich Spotkaniach", "Kurierze Galicyjskim" Lwów, Stanisławów, "Warszawskiej Gazecie", "Naszej Polsce", "Wiadomościach Polonijnych" RPA, "Dwukropku" RPA, "Raptularzu Kulturalnym" Dąbrowa Górnicza i innych.

Napisał ok. 4 tysięcy wierszy, która częściowo ukazały się w tytułach:

- "Odlatujące ptaki"; poemat miłosny,
- "Fotografie polskie"; poemat martyrologiczno-niepodległościowy,
- "Wiersze lwowskie"; cz. I,
- "Wiersze lwowskie cz. II",
- "Wiersze"; wybór,
- "Wiersze i ballady miłosne"; cz. I,
- "Wiersze i ballady miłosne"; cz. II,
- "Wiersze i ballady miłosne"; cz. III,
- "Wiersze i ballady miłosne" cz IV
- "Amerykańsko-lwowskie wyznania miłosne oraz inne niespełnienia"; poemat miłosny.

Oraz prozę:

- "Adam Macedoński i Aleksander Szumański z siedmiu pagórków fiesolskich",
- "Mord polskich dzieci w łódzkim getcie",
- "Przeżycie"; książka ukazała się w Tokio w języku japońskim, wydawca Kazuko Tamura
- "Kraków i Żydzi"; w języku japońskim.

"Kurier Galicyjski" wydał w 2008 roku wydanie specjalne poświęcone twórczości poetyckiej Aleksandra Szumańskiego. http://aleksanderszumanski.pl/images/wiersze/ALEK_kurier.pdf

Za swoją twórczość został uhonorowany Medalem Komisji Edukacji Narodowej nadanym przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej, medalem "W Hołdzie Komendantowi" nadanym przez Towarzystwo Pamięci Narodowej im. Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Za swoją twórczość został uhonorowany "Medalem Komisji Edukacji Narodowej" nadanym przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, odznaką "Zasłużony dla Kultury Polskiej", medalem "W Hołdzie Komendantowi" nadanym przez Towarzystwo Pamięci Narodowej im. Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Wieczory który zwykle przekształcały się w miłą pogawędkę z autorem, poetą romantykiem trwały zwykle bardzo długo. Publiczność szczerze wypełniająca salą Poddasza Artystycznego odczuwała w tych wierszach nutę młodopolską i niekiedy romantyczną. Zresztą Bożena w słowie wstępnym podkreślała znaczenie mojego nawiązywania do historii literatury, twierdząc, iż w moich wersach pobrzmiwają echa dawnych tradycyjnych uznanych mistrzów.

W zapowiedzi jednego z "Czwartkowych wieczorów przy świecach" Bożena zapowiedziała spotkanie z

POETĄ ROMANTYKIEM.

Aleksander Szumański w pełni zasługuje - powiedziała Bożena Rafalska - , żeby go nazwać poetą romantycznym, pisze wiersze miłosne, toteż słusznie publicyści i krytycy literaccy nazwali go "Królem miłości". Miłości poświęcił dłuższe poematy "Amerykańsko - lwowskie wyznania miłosne oraz inne niespełnienia", "Odlatujące ptaki" oraz cztery tomy zatytułowane "Wiersze i ballady miłosne". W tym drugim tytule nawiązuje nawet do utworu Adama Mickiewicza "Ballady i romanse". I podobnie jak nasi dziewiętnastowieczni romantycy, poeta pisze nie tylko o miłości między ludźmi ale i o miłości do Ojczyzny - zwłaszcza o walkach naszego narodu o wolność podczas I i II Wojny Światowej, co w pełni odzwierciedla poemat martyrologiczno - niepodległościowy "Fotografie polskie".

Tadeusz Zygmunt Bednarski na łamach krakowskiego "Dziennika Polskiego" o poezji Aleksandra Szumańskiego napisał: "...W jego twórczości pobrzmiwają echa dawnych tradycyjnych uznanych mistrzów...".

Jerzy Michał Czarnecki w krytyce literackiej "Fotografii polskich" "Krakowskie pióra" pisze:

"...Już w tytule "Fotografie polskie" autor niedwuznacznie odnosi swoje dzieło do "Kwiatów polskich" Juliana Tuwima. A podkreśla to jeszcze mottem zaczerpniętym właśnie z twórczości tego poety. Opatruje nim prolog stanowiący niejako preambułę poematu. Ba, nawet szatę graficzną książki (okładka i krój czcionki) Szumański stylizuje na lata dwudzieste XX wieku.

Ale czy jest to utwór inspirowany wyłącznie przez twórczość Tuwima? I tak i nie. Bo oto w tej liryce pobrzmiewają tony znane z poezji młodopolskiej, a chwilami romantycznej. Najbliższe paralele znajduję tutaj do poezji Juliusza Słowackiego..." -

Któż dzisiaj napisze w wierszu tak oto - konkluduje Jerzy Michał Czarnecki:

"...Harfą mi grały łąk ołtarze
Książd podniesieniem pochylony
I pierworodnym grzechem zorze
Zniszczoną barwą na wsze strony
Znały już pustkę mą bezbożną
Znały już moje rany znojne
Bo może tylko struny trwożne
Pozornie trwały bogobojne..."

"Fotografie polskie"

O DRZEWIE KTÓRE PODZIEIŁO POLSKĘ - BRZOZA

BRZOZA W POPKULTURZE

Gdy naukowcy, politycy i publicyści podnosili i zbijali kolejne argumenty w sporze, symbol smoleńskiej brzozy powoli przenikał do kultury popularnej.

Trafiła nie tylko na okolicznościową monetę i na pomnik ofiar w kościele Św. Anny w stolicy, ale i stała się inspiracją dla wiersza, który napisał Aleksander Szumański.

BRZOZA SMOLEŃSKA W SZTUKACH PLASTYCZNYCH I POEZJI

https://pl.wikipedia.org/wiki/Brzoza_smole%C5%84ska

<http://natemat.pl/79295,a-imie-brzozy-dziewiecdziesiat-szesc-o-drzewie-ktore-podzielilo-polske>

Motyw brzozy smoleńskiej wykorzystano na srebrnej monecie okolicznościowej o nominale 20 złotych upamiętniającej ofiary katastrofy w Smoleńsku, wyemitowanej w 2011 roku przez Narodowy Bank Polski, na pomniku ofiar katastrofy smoleńskiej w kościele św. Anny w Warszawie oraz na projekcie pomnika, który ma stanąć w miejscu katastrofy. Stała się także tematem dwóch rysunków Andrzeja Krauzego; pierwszy z nich, opatrzony podpisem: Prokuratura wzywa brzozę smoleńską do złożenia zeznań, opublikowano w kwietniu 2012 roku w dzienniku „Rzeczpospolita”;, a drugi, z podpisem: Śledztwo nabiera tempa: Już w 2 i pół roku po katastrofie brzoza smoleńska zostaje wzięta w krzyżowy ogień pytań, ukazał się w październiku 2012 roku w tygodniku „Uważam Rze”;.

W 2012 roku drzewo stało się tematem wiersza poety Aleksandra Szumańskiego pt. „Brzoza smoleńska”;.

A IMIĘ BRZOZY DZIEWIĘCDZIESIĄT SZEŚĆ

Brzoza stała
Niewinna
Wyciągnęła ramiona
Płakała
Zraniona
I kona
Pozbawiono mnie życia
Tak rzekła
Niewinni
Też znają
Smak piekła
Nad lotniskiem
Zmierch
A imię brzozy
DZIEWIĘCDZIESIĄT SZEŚĆ

"HOMO POLACUS" OPISAŁ KONCERT ALEKSANDRA SZUMAŃSKIEGO:

<http://niepoprawni.pl/blog/2218/koncert-aleksandra-szumanskiego>

Wszyscy zapewne wiemy o głodowym proteście polskich patriotów w Krakowie przeciwko produkcji analfabetów, jaką zafundował nam rząd Tuska, wprowadzając w życie reformę w szkolnictwie, drastycznie ograniczającą godziny lekcji takich przedmiotów jak historia, język polski, fizyka, chemia, biologia, czy też geografia, która to reforma jest niczym innym, jak zamachem na polską edukację.

Myślę, że my wszyscy powinniśmy przyłączyć się do tego protestu w jakiegokolwiek formie, bowiem na szali położono przyszłość młodego pokolenia, z którego w haniebnym sposobie chce się wyzuć coś takiego jak tożsamość narodowa, wykładając uczniom zamiast historii jakieś postmodernistyczne ekskrementy w postaci takich "bloków tematycznych" jak zdrowie i uroda, śmiech i płacz, czy woda - cud natury.

Europejski kołchoz potrzebuje kadr na niemieckie pola uprawne, do francuskich winnic, czy na brytyjskie zmywaki.

Postanowiono, że owe kadry m.in. ma zapewnić Polska.

Upodlenie Polaków sięgnęło zenitu.

Przy tej okazji chciałbym zwrócić uwagę na sylwetkę pewnego człowieka, który jest między nami i który swoim niedoścignionym piórem we wspaniały sposób solidaryzuje się z uczestnikami głodowego protestu.

Mam tu na myśli blogującego także na niepoprawni.pl Pana Aleksandra Szumańskiego.

Postać będąca jednym z ostatnich przedstawicieli polskich elit.

Po edukacji w ramach nowego systemu nauczania, młody człowiek nie będzie miał pojęcia, że takie kiedykolwiek mieliśmy, a nazwy Katyń, Oświęcim, czy takie terminy jak zsyłka, bądź Kresy Wschodnie, po prostu przestaną istnieć.

Kim jest wspomniana postać, która zaszczyca nas swoją obecnością w blogosferze?

Aleksander Szumański urodził się 12 listopada w 1931 roku we Lwowie.

Pochodzi z inteligenckiej rodziny. Jego ojciec był docentem medycyny na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie.

Matka była filologiem i pracowała jako nauczyciel historii w lwowskich szkołach powszechnych i średnich.

Ojciec Aleksandra Szumańskiego został zamordowany na Wzgórzach Wuleckich podczas eksterminacji 45 profesorów lwowskich z wyższych uczelni przez ukraińsko - hitlerowski batalion śmierci "Nachtigall". (Uwaga własna A.S. - mój Ojciec został zamordowany przez Gestapo we Lwowie 4 listopada 1941 roku, nie zginął więc na Wzgórzach Wuleckich 4 lipca 1941 roku).

Sam Aleksander jest absolwentem Politechniki Krakowskiej na wydziale Budownictwa Lądowego, gdzie uzyskał dyplom magistra inżyniera.

Aleksander Szumański jest wspaniałym poetą, który debiutował w roku 1941 odczytaniem wiersza w rozgłosni Radia Lwów.

Jest także krytykiem literackim i publicystą.

Działa jako dziennikarz i publicysta światowej prasy polonijnej i jest zatrudniony w chicagowskim "Kurierze Codziennym".

Jest korespondentem zagranicznym (USA) akredytowanym w Polsce.

Jego dorobek artystyczny na niwie literatury jako poety i prozaika, to ponad 4000 wierszy, a w tym poematy "Fotografie polskie" i "Odlatujące ptaki", gdzie ten drugi jest poematem miłosnym, a także "Amerykańsko - lwowskie wyznania miłosne oraz inne niespełnienia".

Posiada w dorobku 14 książek poetyckich, szereg publikacji i reportaży, a także recenzji.

Jego twórczość tłumaczono m.in. na język japoński.

Występuje jako konferansjer Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Lwowskiej i Bałaku Lwowskiego.

Był odznaczany przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w 2001r., a także otrzymał Medal Komisji Edukacji Narodowej w 2006 roku.

Aleksander Szumański jest członkiem Związku Piłsudczyków i Związku Literatów Polskich.

Jego felietony publikowane w sieci są wspaniałą lekcją historii dla nas wszystkich, przypominającą nam, jakich to strasznych rzeczy dostąpiliśmy jako naród z rąk hitlerowskich, i stalinowskich bandytów.

We wspaniały sposób wprowadza nas w świat polskiej literatury, bezlitośnie demaskując takie postaci jak Czesław Miłosz, czy Wisława Szymborska.

Ogromna wiedza i wspaniałe pióro Aleksandra Szumańskiego, powodują, że każdy z jego felietonów jest wspaniałą ucztą intelektualną.

1 kwietnia ukazał się także na łamach Neon24.pl kolejny wpis Aleksandra Szumańskiego, w

którym autor solidaryzuje się z głodującymi patriotami, dedykując im swój wspaniały wiersz.

Choć Neon24.pl wyeksponował ten wpis w dziale "Społeczeństwo", to z ubolewaniem stwierdzam, że dorobił się on zaledwie około 30 odsłon, a w tym z dziesięć moich, bowiem przeczytawszy wiersz zaprezentowany przez tego wspaniałego człowieka, nie można do niego nie powrócić.

Niniejszym pragnę powtórnie zaprezentować ów wiersz, który jest doskonałą poezją i ...muzycznym koncertem.

Przy okazji pragnę także wyrazić swoją wielką wdzięczność Aleksandrowi Szumańskiemu, za to co robi.

Dziękuję Tobie z całego serca Aleksandrze.

Oto wiersz drukowany w poemacie „Fotografie polskie” autorstwa Aleksandra Szumańskiego, który mam nadzieję, pozwoli Wszystkim wysłuchać, wspaniałego, wielce przejmującego koncertu.

GŁODUJĄCYM – SOLIDARNYM – W PODZIĘCE

Otwiera wieko jakby trumny skrycie.
Spogląda natchnieniem tak jak życie w życie.
Klawisze białe splecione z czarnymi
Zespolone w jedność milczą ukrytymi
Półtonami dźwięków dźwiękami rozpaczy,
W palce aksamitu kompozycją znaczy
Jeszcze wciąż uśpioną budzącą się świtem,
A on wciąż zadumany kompozycji mitem
W zachwyty pragnie wprawić
Porażki nienawiści
Co jak gilotyna
Nagle się zacina.
I klawiszy głowy już są ocalałe.
Ręce wznosi w górę jeszcze są nieśmiałe.
Jeszcze drżące aksamitu trwogą,
Jeszcze z klawiszami zetknąć się nie mogą.
Półkolem więc krążą jak przed pocałunkiem,
Jakby jeszcze zgoła nie wypitym trunkiem.
Purpurą więc wznoszą lęki klawikordu
Jakby oczekując pierwszego akordu.
Jeszcze są spowite swej mgiełki zasłoną
Jeszcze niezbadane a już rozbudzone
Dźwięki co popłyną jak wartkie potoki
Dźwięki wrzeźbione niebieskimi loki
Dziewczyn niewinnych mirtowym zapachem.
Melodia przesłania przed melodii strachem,
I już niebosiężna wznosi się pokrywa,
A nad nią palce jeszcze nie zagrywa,
Jeszcze wstrzemięźliwie zapragnie zachwyty,
Jeszcze przez sekundę pragnie niebobyty,
Jeszcze przed zetknięciem szалу z zapomnieniem,
Jeszcze ostatnim łudzi się spojrzeniem
Na martwy instrument uśpiony martwotą,
Marzy o diamentach oprawnych we złoto
Lub innym szlachetnym rodzi się kamieniem.
To co kiedyś może zaistnieć wspomnieniem
Zapisu nutami co już zakwitają
Lecz tylko w pamięci
Dźwięków nie wydają.
I po dźwięk już sięga
Ostatnim wyrazem
Klawikordu struną
W rozognione twarze.

Lecz co to?

Nagle całą siłą runął
W czekający klawikord napięty swą struną.
Już białe z czarnymi szaleją klawisze,
Już tony z półtonami zespolone niszą
Mistrzowskim zwiastunem geniuszu uporem,
Jak wichru gałęzie rozszalałym borem,
Jak burzy odgromy strojne błyskawice
Ściemniają rozjaśniając kompozycji wicie.
Sala nieruchoma zamarła zachwytem
Jeszcze jest zdumiona rozognionym trunkiem.
Trwa w niepewności jak przed pocałunkiem.
I tylko cisza ciszą się rozlega,
Jak przed zawieruchą przerażone drzewa,
Jak róże skrwawione wytrawną purpurą,
Jak obręcz piasku zakryta przed chmurą.
A dźwięk instrumentu melodią porywa
Aksamitu palce parzą jak pokrzywa.
Sala zamieniona w porywu ujęcie
Jeszcze uciszona a już nieugięte
W jedną się wielką wrzawę przemienia,
W geniusza odkrycie, pełna zrozumienia,
Podnosi ręce podziwem ubrane,
A klawikord szłocha swą łzą niezbadaną.
I nagle głos wspólny podnosi się z sali,
Bo zachwyty zachwytem już piękno utrwalił,
I sala już w sali pięknem piękna tonie,

Uchodźcie wszyscy
Przecie Wisła płonie!

"Fotografie polskie"

Aleksander Szumański marzec 2012 w dniu rozpoczęcia przez Solidarnych głódówki w Krakowie w obronie tożsamości n rokuarodowej.

Wspaniały Autor, wspaniały Człowiek. Tylko tyle.

CÓŻ RZEC? JĘKŁA DUSZA

Cóż rzecz? - jękła Dusza - gdy Serce się wzrusza,
Nad piękną poezją, co i Niebo rusza?
Strojona słowami niczym piękna panna,
Niesiona w obłokach? - jak pieśni "Hosanna".
Aleksander Szumański - swymi słowami,
Wznosi swą poezję do góry!, nad nami
I śle ją każdemu, kto czytać ją "umie",
Kto lwowskie ma Serce i Ziemię - rozumie.
Cóż rzecz? - gdy w mej Duszy podobnie się dzieje,
Gdyż więź "Ziemi Ojca" w moim sercu istnieje.
Choć tu urodzony, tam? - tęsknota wiedzie,
Pod polską Chorągwią i Orłem na przedzie.
Niepoprawni dumni, że ma ją u siebie,
Poetę, pisarza - co ma w swej "potrzebie",
Dać nam cząstkę Duszy - tej Duszy - Polaka,
Która swa charyzmą? - cechuje Lwowiaka.

Komentarz

Serdeczne pozdrowienia dla Pana Aleksandra Szumańskiego
i zarazem takie same dla "Homo-Polacusa", za doskonałe opisanie "Koncertu".
Źródło: <http://niepoprawni.pl/blog/2218/koncert-aleksandra-szumanskiego>

BOŻENA RAFALSKA

Wieczory, które przekształcały się zwykle w miłą ożywioną pogawędkę z autorem trwały bardzo długo, ale gwarantuję, iż nikt się nie nudził, nie spoglądał na zegarek, a prezentowanym utworom towarzyszyły brawa. Nic dziwnego, rozmowy z Aleksandrem Szumańskim są bardzo interesujące, artystycznie wyszukane, tym bardziej, iż jest on świadkiem historii. Ogromnie ciekawe były recenzje prasy amerykańskiej i kanadyjskiej dotyczące jego twórczości z licznych spotkań autorskich w Toronto, Chicago, czy też Los Angeles. Do łez uśmialiśmy się z żartobliwego wiersza "Czykuladki i cukierki", ale ten utwór na zakończenie. Teraz klasyczna proza bałakowa, autorstwa Emanuela Szechtera. z muzyką Henryka Warsa.

TA CO PAN BUJA, TA JA ZY LWOWA,
W OBJĘCIACH WARSZAWY - V FESTIWAL PIOSENKI LWOWSKIEJ I BALAKU LWOWSKIEGO

Nocny pociąg trzecia klasa, w kurytarzu ona on,
Ona postać rasa klasa, on jest z Wilna – szyk – bon ton!
Znaczy się ja panią kocham! Sapie przy tym niby miech,
W uszko grucha, ona słucha, nagle ona głośno w śmiech!

Ta co pan buja, ta ja zy Lwowa!
Ta daj pan spokój, ta ja si na tym znam!
Na te kawałki ja za murowa!
Ja w sprawach serca doświadczeni mam!

Ta po co tracić naderemni słowa!
Jak pan mnie kocha, to wi pan co pan zrób?
Ta jedź pan ze mną do mego Lwowa
I nim co bedzi, ta weź pan ze mną ślub.

Emanuel Szechter autor tekstu i Henryk Wars muzyki, zapewne nie przypuszczali, iż stworzyli tym utworem jeden z większych lwowskich szlagierów, przeboju radiowej „Wesołej Lwowskiej Fali” utworzonej w lipcu 1933 roku przez Wiktora Budzyńskiego, a emitowanej w Radiu Lwów do września 1939 roku.

Emanuel Szechter postać wybitna, znana i niestety przez współczesnych zapomniana.

Emanuel Szechter (Eman Schlechter) (ur. 26 marca 1906 Lwów, zginął w 1943 roku w czasie likwidacji getta lwowskiego, prawdopodobnie w obozie janowskim zwanym "Uniwersytetem zbirów") – polski scenarzysta i autor tekstów piosenek, z których wiele stało się wielkimi przebojami.

Autor tekstów niezapomnianych przebojów filmowych do których muzykę napisali Zygmunt Karasiński i Szymon Katuszko:

(„Każdemu wolno kochać”, 1933), Jerzy Petersburski (walc "Młodym być i więcej nic" z filmu „Szczęśliwa trzynastka”, wyk. Lucyna Messal, tango "Odrobina szczęścia w miłości" z filmu „Co mój mąż robi w nocy”, wyk. Tola Mankiewiczówna, 1934), Henryk Wars: "Takie coś" i "To nie ty" z filmu „Jaśnie pan szofer” (wyk. Tadeusz Olsza), "U di radi radi rida" z filmu „Antek policmajster” (wyk. Adolf Dymśza, Dodek, 1935), "Umówiłem się z nią na dziewiątą" i "Sex appeal" z filmu „Piętro wyżej”, (wyk. Eugeniusz Bodo, 1937), fokstrot "Zakochany złodziej" z filmu „Robert i Bertrand”, tango "Czy tutaj mieszka panna Agnieszka" i walczyk pijacki "Najlepiej w głowie mieć szum" z filmu „Trójka hultajska” (1937), piosenki z filmu „Królowa przedmieścia” (1938).

Inne znane teksty piosenek:

"A u mnie siup" (z filmu „Dodek na froncie”, wyk. Adolf Dymśza), "Mnie wystarczy słówko" (z filmu „Kochaj tylko mnie”, wyk. Lidia Wysocka), "Kocha, lubi, szanuje", (muz. Henryk Wars), "Ja mam czas, ja poczekam" (muz. Mieczysław Mierzejewski, 1935), walc angielski "Nie raz, nie dwa, nie trzy" (wyk. Albert Harris), muz. Adam Lewandowski) i tango "Szkoda lata" (wyk. Andrzej Bogucki, 1937, muz. Adam Lewandowski), piosenki Stefci Górskiej ("Bez przesady", muz. Zygmunt Wiehler) i Zofii Terne ("Taka mała" muz. Henryk Wars), a także libretto komedii muzycznej „Kot w worku”.

Piosenki lwowskie:

"Ta co pan buja!" (muz. Juliusz Gabel), "Moja gitara" ("Rozśpiewany Lwów"; muz. Wiktor Tychowski i Eugeniusz Landowski, płyta wydana tuż przed wybuchem wojny, 1939) i filmowe piosenki pary lwowskich batiarów, Szczepcia i Tońcia (wyk. Kazimierz Wajda, 1905-1955, Henryk Vogelfänger, 1904-1990, z radiowej "Wesołej Lwowskiej Fali"); "My dwa - oba cwaj" (z filmu "Będzie lepiej"; reż. Michał Waszyński, 1936), "Dobranoc, oczka zmrz" i "Tylko we Lwowie" (z filmu "Włóczęgi"; 1939, muz. Henryk Wars), śpiewane później przez żołnierzy generała Władysława Andersa na całym niemal świecie.

Piosenka "Tylko we Lwowie" stała się hymnem lwowiaków zmuszonych do opuszczenia swego rodzinnego miasta.

Film "Serce batiaara", do którego Emanuel Schlechter napisał tytułową piosenkę (muz. Henryk Wars, 1939) nie zdążył wejść na ekrany i w czasie wojny zaginał.

EMANUEL SZLECHTER - ORLAŃKO LWOWSKIE.

Emanuel Schlechter (Eman Schlechter, Olgierd Lech) (ur. 9 października 1904 we Lwowie, ale w starszych publikacjach podaje się też błędną datę 26 marca 1906[3], zginął w 1943 w czasie likwidacji getta lwowskiego) - polski twórca tekstów piosenek (z których wiele stało się wielkimi przebojami), scenarzysta, librecista, satyryk, tłumacz, wokalista, kompozytor i reżyser.

Pochodził ze spolonizowanej rodziny żydowskiej, Jakuba, malarza pokojowego i Adeli. Miał brata Emila Szlechtera (1906-1995) - adwokata i znawcy prawa starożytnego Bliskiego Wschodu, siostrę Różę oraz brata Maurycego. Według wcześniejszych niezweryfikowanych publikacji ojciec miał być właścicielem restauracji we Lwowie. Pannieńskie nazwisko matki: Begeleiter, ale w literaturze podaje się też nazwisko Brecher. Mając 14 lat wstąpił do Małopolskich Oddziałów Armii Ochotniczej i w lecie 1920 r. uczestniczył w obronie Lwowa. Należy do pocztu Orła Lwowskich.

Czy warto po latach wskrzeszać zapomniane lwowskie przeboje, stanowiące przecież zapomniany element kultury polskiej? Okazuje się, iż nie tylko warto, ale istnieje taka potrzeba. Udowodniła to swoją działalnością Fundacja Ocalenia Kultury Kresowej, organizująca jako zespół Chawira w Krakowie, każdego roku Ogólnopolski Festiwal Piosenki Lwowskiej i Bałaku Lwowskiego. Prezesem fundacji jest Karol Wróblewski. Koncerty festiwalowe odbywają się w różnych miastach Polski, nie wyłączając Warszawy (istnieje przecież powinowactwo piosenki warszawskiej i lwowskiej), przy udziale wybitnych polskich artystów jakimi są Wojciech Habela i Franciszek Makuch, solista krakowskiej Opery i Operetki. Co najcenniejsze artystycznie i historycznie to fakt, iż w lwowskich koncertach zespołu Chawira bierze udział liczna młodzież śpiewająca piosenki lwowskie, ocalając je od zapomnienia.

Piosenki te chociaż powstawały w różnych okresach i posiadały też różne cele łączy jedna myśl - Polska. Piosenka warszawska prawie wyłącznie anonimowa, w czasie okupacji hitlerowskiej stanowiła nie bagatelny oręż w walce z okupantem. W tych mrocznych latach śpiewała ją "cała" Warszawa, jak "siekiera motyka pędzel - alasz/ przegrał wojnę głupi malarz". Piosenka lwowska tworzona przez renomowanych artystów jak Marian Hemar, Henryk Wars, Emanuel Schlechter, czy Jerzy Petersburski

(twórca m.in. sławnego "Tanga Milonga"), była również, podobnie do warszawskiej, piosenką anonimową, piosenką uliczną. Lwowska piosenka powstawała do tragicznego września 1939 roku i utrzymywała na wysokim poziomie kulturę kresową.

Warszawska piosenka uliczna powstawała po wrześniu 1939 roku w znanej intencji. Piosenkę lwowską śpiewał nie tylko "cały" Lwów, ale i cała Polska, jak to określił w jednej ze swoich słynnych lwowskich publikacji Jerzy Janicki - "Cały Lwów na mój głów". Stanisław Wasylewski pisał: "w tej tu rewii cudowności ojczyzny rozmaitych, zdanych przez przyrodę, pobudowanych przez człowieka, czymże się pochwalić zdołasz, miasto jedyne - zegarem bernardyńskim, Kopcem Unii Lubelskiej, ślubowaniem króla Jana Kazimierza u stóp Paniarki - Matki Bożej Łaskawej, szmaragdami drzew, Czartowską Skałą, czy tym co dorzuciło do naszej artystycznej niepodległości, w teatrze, na sztaludze, ołówkiem artysty, wysiłkiem pisarza, czynem żołnierza - czy może - najsamprzód tym Cmentarzem Chłopiąt i Dziewcząt, który jest twoją Skałą i Wawelem, Westminsterem i Termopilami. A może pochwałą obcych, bo ta najbardziej popłaca, to chyba powiedzeniem marszałka Focha, który rzekł w czasie bytności swej we Lwowie: "w chwili kiedy wykreślano granice Europy, biedząc się nad pytaniem, jakie są granice Polski, Lwów wielkim głosem sam odpowiedział - Polska jest tutaj!"

Lwów jako pierwsze i jedyne w II Rzeczypospolitej miasto polskie zostało odznaczone Krzyżem Kawalerskim Orderu Virtuti Militari. Uroczystej dekoracji dokonał 22 listopada 1920 roku we Lwowie nacelnik państwa Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski.

To najwyższe polskie odznaczenie wojskowe nadano bohaterskiemu miastu, które do dziś z dumą nosi dewizę "Semper Fidelis", Zawsze Wierny.

W całej historii orderu, poza Lwowem, tylko jeszcze dwa inne miasta dostały tego zaszczytu - Warszawa i Verdun.

CZY WE LWOWIE MUZY ŚPIEWAŁY ZAWSZE?

Ależ tak, przekonała się o tym po raz następny licznie zebrana publiczność przybyła na V Ogólnopolski Festiwal Piosenki Lwowskiej i Bałaku Lwowskiego Kraków 2011. Koncert festiwalowy odbył się po raz pierwszy w sali Kasyna Oficerskiego przy ul. Zyplikiewicza 1 w Krakowie. Miałem zaszczyt prowadzić przez kilka lat konferansjerkę Festiwalu Piosenki Lwowskiej i Bałaku Lwowskiego.

Jeden z najbardziej interesujących obiektów schyłku XIX wieku i początku XX wieku jest gmachem Kasyna Oficerskiego - obecnie Wojskowy Ośrodek Kultury w Krakowie. Jest to budynek piętrowy neorenesansowy o charakterze willi włoskiej.

Budynek Kasyna Oficerskiego zaprojektował znany krakowski architekt Tomasz Pryliński w 1889 r. nagrodzony orderem Franciszka Józefa w 1892 r. za "najgustowniejszy budynek w Krakowie";.

W tym reprezentacyjnym budynku gościło wiele znamienitych osobistości ze świata polityki, kultury i biznesu. Tu było stałe miejsce spotkań marszałka Józefa Piłsudskiego z władzami miasta Krakowa i z wojskiem. Tu także w okresie powojennym w sali widowiskowej występował słynny teatr kabaretowy "Siedem kotów" z udziałem Ireny Kwiatkowskiej, Jerzego Jurandota, Stefanii Grodzieńskiej, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, Karola Szpalskiego, Mariana Załuckiego, Jerzego Bieleni. Tu również Steven Spielberg nagrywał fragment filmu "Lista Schindlera" (sceny w niemieckiej restauracji).

Bałakową, sentymentalną piosenką Mariana Hemara "Tyle jest miast, tyle jest gwiazd"; czyli "Boston o Lwowie"; koncert otworzyć miała Wiktoria Zawistowska uczestniczka wszystkich dotychczasowych odsłon festiwalu, laureatka głównej nagrody festiwalu Kraków 2009. Miała otworzyć, ale nie otworzyła, ponieważ pomyliłem się w zapowiedzi anonsując Wojtkę Habelę, który miał znacznie później odtworzyć piosenkę Wiktora Budzyńskiego "Wio na piechotę do Lwowa";. Uradowana publiczność zaczęła się więc przygotowywać do spaceru i nawet padały pytania z sali, czy jeszcze zdążymy wrócić na zakończenie koncertu. No tak, przecież Lwów w linii prostej położony jest dwa, no może trzy kroki od Krakowa. Byłem zdecydowany i ja, nie pomogło zniechęcające westchnienie małżonki "ta Alek, ta bój si Boga";! Mróz na dworze". "Co mi tam mróz, ja do Lwowa pragnę już" - odpowiedziałem żonie. Dyrektor festiwalu, prezes Fundacji Ocalenia Kultury Kresowej Karol Wróblewski był również zaskoczony zmianą scenariusza, jako człowiek delikatny nie zatrzymywał ogólnego zapału, tylko zapytał: "a Wiktoria Zawistowska też idzie na piechotę do Lwowa";? Przecież miała śpiewać piosenkę Mariana Hemara "Boston o Lwowie";? Tylko wróble na dachu mojej kamienicy przy ul. Legionów 45 we Lwowie wiedzą jak się to całe zamieszanie festiwalowe Kraków 2011 zakończyło. Tylko na zakończenie koncertu Wojtek Habela zapytał mnie: "Alek, ty byłeś chirny";?

I tak biedna Wiktoria Zawistowska wreszcie dostała się na scenę, gdzie po mistrzowsku zaśpiewała zapowiedzianą "Boston o Lwowie";. Brawa publiczności trwały do uprzednio zapowiedzianej piosenki "Wio na piechotę do Lwowa";, którą zaśpiewał Wojciech Habela z towarzyszeniem zespołu Chawira.

Nazwa zespołu "Chawira"; pochodzi z gwary ludowej południowo-wschodnich Kresów II RP i oznacza ciepły rodzinny dom.

Założony przez Karola Wróblewskiego, kompozytora, akordeonistę i wokalistę zespół Chawira powstał w 2003 roku.

Zamierzeniem repertuarowym zespołu była popularyzacja polskich piosenek z okresu międzywojennego, ze szczególnym uwzględnieniem piosenek kresowych, patriotycznych, a także piosenek światowych z okresu pierwszej połowy XX wieku, w tym również jazzowych. Po wielu koncertach zespołu zawiązało się Towarzystwo Kresowe Chawira z prezesem p. Czesławą Karlińską ciotką "Bańdziuchową";.

Zespół występował nie tylko w kraju, ale również za granicą we Wiedniu, Linzu, Budapeszcie, Norymberdze. W 2006 roku został nagrodzony "Złotym Liściem"; za całokształt

działalności na Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki Retro im. Mieczysława Fogga w Krakowie.

Lwowski bałak to przecież nic innego jak przedmiejska gwara. Termin bałak nie figuruje w słownikach poprawnej polszczyzny, nie odnajdziemy go również w encyklopediach. A jednak, jednak jest swoistym językiem na trwale wpisanym w historię naszej mowy.

Medialnie, zapewne też i historycznie język bałaku zaistniał dzięki autorstwu Wiktora Budzyńskiego i tak urodziła się słynna „Wesoła Lwowska Fala”. Pierwszą stałą, cotygodniową, półgodzinną audycję rozrywkową Lwowska rozgłośnia Polskiego Radia nadała w dniu 16 lipca 1933 roku, a więc już 78 lat temu.

Bałakiem w tej audycji posługiwali się przede wszystkim Tońcio i Szczepcio.

Tońko, Tońcio (Henryk Vogelfänger) – warszawski adwokat i Szczepcio (Kazimierz Wajda) – nie dokończony inżynier, stworzyli w audycji lwowskiego radia „Wesoła Lwowska fala” duet, który przeszedł do klasyki lwowskiej piosenki batiarskiej, czy kinderskiej – jak kto woli. Warto przy tym nadmienić, że to właśnie oni jako pierwsi zapisali medialnie i filmowo - fabularnie Lwowski bałak.

Najgłośniejsze ich filmy to „Włóczęgi" i „Będzie lepiej” (kilkakrotnie powtarzane w ostatnich latach w telewizji polskiej).

Co ich łączyło charakterologicznie — to dobroć, tkliwość, gołębie wprost serce, krótko mówiąc: „serce batiara". Taki też był tytuł ich trzeciego filmu, który nigdy nie dotarł na ekrany, ponieważ zrealizowany pod koniec lata 1939, spłonął zaraz w pierwszych dniach wojny.

W wykonaniu Wojciecha Habeli i Karola Wróblewskiego z towarzyszeniem zespołu „Chawira” usłyszeliśmy piosenkę Emanuela Szlechtera – słowa , Henryka Warsa – muzyka - „My dwa obacwaj” z filmu „Będzie lepiej” (po lwowsku „Bedzi lepi”) nakręconego w 1936 roku z udziałem Tońcia i Szczepcia. Piosenka została nagrana na płytach i rozpowszechniana w radiu jako popularny foxtrot – polka. W niedługim czasie śpiewała ją Lwowska ulica, a następnie „cała” Polska. Gdy „Wesoła Lwowska Fala” rozpoczynała swoją co tygodniową radiową audycję, to rangą przeżycia były zakończone dyskusje, kłótnie, czy głośne rozmowy. Dzieci nie udawały się na spoczynek, a narzeczeni przestawali się całować.

Oto fragmenty tej piosenki:

„… Popamiętaj ty sy, Tońku!
Powiedz, Szczepciu, powiedz co?
To si tobi przyda,
Bo pamiętaj, ży ni bida,
Ale piniundz, to, nieszczęści, o!

Kto ma forsę, temu zdaji si,
Temu zdaji si, ży un król,
Żyji, piji i przydstawia si,
Kuźdyn przy nim nul.

A gdy nagli forsa skończy si,
Zara skończy si cały bal,
Stenka, kwenka i zustai mu
Po ty forsi żal.

A my dwa, oba cwaj
Ni mamy nic i mamy raj!
Nam nic ni zrobi zło,
Bo trać jak ni masz co!

Kto ma forsę, ten kulegi ma,
Przyjacieli ma, wszysku ma,
Jest kuchany, żyju, piju z nim
Dzie si tylko da,

A gdy nagli forsa skończy si,
Wtedy wisza się na nim psy,
Nikt go nie zna, nikt ni kocha go
To ni ta co my!

Bo my dwa oba cwaj,
Bu takich ni ma cały kraj,

My dwaj ,oho ho!
To tak jak innych sto!

I co było po tej piosence? Następna? A właśnie, że nie! Tylko co?
Ano „My dwa oho ho! To tak jak innych sto”!

Nadeszła oczekiwana pora na prezentację mistrza piosenki, zresztą nie tylko lwowskiej, Franciszka Makucha solistę krakowskiej Opery i Operetki. Przed wejściem na warszawską estradę był stremowany (jak zresztą my wszyscy) i prosił: " Alek, nie mów nic o mnie, podaj tylko nazwisko". Oczywiście miał rację, nazwisko przecież samo mówi, nie potrzebna więc oracja. Nie stosując się jednak do decyzji pana Franciszka, powtórzę więc to co napisałem o nim w poprzedniej korespondencji z "III Festiwalu Piosenki Lwowskiej i Bałaku Lwowskiego" we Wrocławiu: "...sam mistrz piosenki, pieśniarz (o Lwowie), tymczasowo śpiewający w Krakowie o Lwowie, solista Opery i Operetki w Krakowie, Franciszek Makuch". Jak pan Franciszek zaśpiewał dwie obowiązkowe piosenki " Boston o Lwowie " Mariana Hemara i " Mój sen o Lwowie " Wanata i Jerzego Kopińskiego, to się dopiero rozkręcił kilkoma piosenkami, zmianami głosu, ubrania, kapelusza i zapewne fryzury, wszystko jak leci, jak przystało na mistrza. a publiczność? Nie chciała go wypuścić ze sceny, podobnie zresztą jak przedtem Wojtka Habelę, który był we Lwowie na imieninach z Feliksem Konarskim i zaśpiewał: .."inżynier "S" podpalił trzy firanki.." (" Party w Londynie " Feliksa Konarskiego), na czym najbardziej ucierpiałem ja w swoim gadulstwie z wpadkami (zaplanowanymi ?).

Oczywiście było należące mi się zadośćuczynienie, tym razem z łezką autorską, prosto z Radia Lwów - luty 2011, gdzie popisywał ja si przed Panią Redaktor Anią Gordijewską, pod kuratelą Pani Prezes Radia Lwów Teresą Pakosz i pod nieobecność (popis bez jej wiedzy) mojej szefowej, redaktor naczelnej „Lwowskich Spotkań” Bożeny Rafalskiej:

NOWY ANCUG

Kupił ja sy ancug nowy
I do moi hulam baby
Piji likir bananowy
Babie daje swoju graby

I zakładam klawy bajer
Na harmoszcze nowy sztajer
Baba si ze śmichu ścieli
Ta ja fruвам w karuzeli

Rach ciach ciach
Babe w piach
I jasny anieli
Koguś w morde szczeli

Baba w bałak daj sy spokój
Bo to ja cie w morde szczeli
Będziesz miał wybite oko
Ty drymbajło co w niedzieli
Pod kościołem zginasz graby
Nim do swoi hulasz baby

Pomalutku aż do skutku
Jak si hajdać zaczniesz w kółko

To pod hajrem cie upieszcze
Poznasz wtedy Antka Ziółko

Antyk ty na nerw zagrywasz
I hałukasz na bezdurno
Jestem Mańka a nie zgrywa
Z nami aus ja mówie równo

Jojkasz, jójczysz nie do wiary
Ja katulam si do ciebie
A ty mi potyrcze sadzisz
Mnie przy tobie tak jak w niebie

Antyk jesteś zawierucha
Co w ancugu do mnie drybasz
Ancug nowy zmiętolony
Jak pod chajrem wciąż przebywasz

Kupił ja sy ancug nowy
I do innyj hulam baby
Co na rogu Kupernika
Stoi cięgiem bez bucika

Rach ciach, ciach
Babu w piach
I jasny anieli
Koguś w morde szczeli.

Aleksander Szumański "Odlatujące ptaki"

Gdy Wiktoria Zawistowska z towarzyszeniem zespołu „Chawira” przekonywała piosenką z repertuaru Zuli Pogorzelskiej „Panna Mania gra na mandolinie”, iż panna Marianna jest strasznie muzykalna, do występu przygotowywał się dziesięcioletni Paweł Paprocki. W jego wykonaniu usłyszeliśmy „Lwowski blues” piosenkę Ireny Paprockiej, mamę młodziutkiego artysty zaśpiewaną z jej akompaniamentem, a potem, potem „Orlątko” Artura Oppmana (Or-Ot). Ta wzruszająca piosenka poświęcona Orlątom Lwowskim, zawsze powoduje wzruszenie i nawet łzy. Tym razem młodziutkiego artystę publiczność nie chciała tak szybko wypuścić z ze sceny. Brawom nie było końca. Sam chłopiec był wzruszony tak, jak jego mama kompozytorka i piosenkarka Irena Paprocka, równocześnie akompaniorka artysty.

Młodziutka Dominika Pater z Chrzanowa, uczennica Ireny Paprockiej z jej akompaniamentem zaśpiewała „Wierne Madonny” Jerzego Michotka i „Preclarka z Pohulanki” Wiktora Budzyńskiego.

Gdy oczekiwałem, iż durny Icek dostanie drugi i trzeci raz w mordę od wyrozumiałego tatusia za to, iż nie idzie być Rubinsteinem, który idzie mieć sto tysięcy dolarów w banku, niespodzianie, nie zapowiadani pojawili się na scenie Franciszek Makuch i Wojciech Habela w odświętnych strojach rabinackich, żywcem wziętych z Horacego Safrina „Przy szabasowych świecach” i rozpoczęli dialog szmoncesowy, całkowicie lekceważąc „Rubinsteina” z Ickiem i tatusiem razem wziętych. W tym miejscu należy przypomnieć, iż słynnym odtwórcą niemniej słynnego „”Rubinsteina” jest Wojciech Habela, władający bałakiem i szmoncesem z wprawą handełesów z lwowskich „Krakidałów”. W tym miejscu należy przypomnieć, iż bałak jest lwowską gwarą, a szmonces, również gwarą stanowiącą "mieszankę" językową - niegramatyczną języka polskiego, niemieckiego i literackiego języka jidysz(żydowskiego). W szmoncesie nie występuje składnik języka hebrajskiego, co usiłują prezentować niektórzy autorzy. W "szmoncesie" Konrad Tom napisał słynny skecz kabaretowy "Sęk". Warto posłuchać w "you tube" w wykonaniu Edwarda Dziewońskiego i Wiesława Michnikowskiego. Polecam!!! <https://www.youtube.com/watch?v=JGV0tZjtY-s>

Gdy oni szli rozmawiać o swoich curesach (kłopotach) bankowych i handlowych i mówiąc nie przestawali liczyć pieniędzy, to przypominałem sobie inny duet dialogowy z radiowej „Wesołej Lwowskiej Fali” – Aprikozenkranza i Untenbauma, w których po mistrzowsku wcielali się

Mieczysław Monderer i Adolf Fleischen. Do dzisiaj tajemnicą niezgłębioną pozostaje, czy Aprikozenkranz i Untenbaum to byli goje wcielający się w Żydów, czy też autentyczni Żydzi z Krakidałów, mówiący na co dzień wyłącznie szmoncesem.

SZMONCES

Szmonces to inna niż bałak gwara, o czym wyżej, zresztą nie tylko lwowska, będąca zlepkiem nieortograficznej polszczyzny, parafrazy języków jidysz i niemieckiego. Szmonces posiada również swój zapis medialny w tekstach „Lwowskiej Fali”, które podobnie jak w bałaku Tońcio i Szczepcio, odtwarzał po mistrzowsku inny duet dialogowy, o którym wspomniałem. Mistrzem szmoncesu był również Lopek

(Kazimierz Krukowski), o dziwo łodzianin!

Szmoncesowe teksty są na ogół znane, jak wspomniany już słynny „Sęk” Konrada Toma, prezentowany nieodłącznie w kabarecie „Dudek” przez Edwarda Dziewońskiego i Wiesława Michnikowskiego, czy zupełnie już zapomniany „Koszerny kozak”, opowiadania żydowskie Stefana Wiecheckiego, czyli „Wiecha” budzące niebываły entuzjazm, czytelników i słuchaczy. Podam kilka tytułów „Koszernego Kozaka”:

„Trup przed sądem", "Żydzi w przeręblu", "Samobójca w wannie" "Głowa spod łóżka", "Mały Gigolo", "Tajemnice buduaru", "Flirt z jąkałą", "Pchła w tramwaju", "Mord z litości", "Rudy Icek pod łóżkiem", "Koszerny kozak", "Kopelman szaleje", "Nienawiść rasowa", "Ludwik XIV i Rabinowicz", "Zapach narzeczonego", "Chajrem na drzwiach", "Siekana wątróbka", Gary Cooperstein", "Trup przy telefonie". "Handełes ante portas", "Ryms w goja".

Znane są również liczne żydowskie dowcipy, na ogół śmieszne, jak np. o dwóch handełesach, z których jeden bez przerwy liczył pieniądze. Ten drugi chcący pierwszego oderwać od liczenia powiada: "popatrz Moniek na drugą stronę ulicy, jaka piękna dziewczyna idzie, ja z nią tej nocy spałem". "U wa - usłyszał w odpowiedzi – gdybym chciał to spałbym z nią codziennie, to jest moja żona".

W przejściu do bramy kamienicy przy ul. Legionów 45, w której mieszkałem, stał wytrwale stary Żyd sprzedający rzekomo elastyczne białe jegierowskie kalesony, reklamując je przez pozorowane rozciąganie z szmoncesowym zawołaniem – profesor Jegier, profesor Jegier, - na Krakidałach (lwowski plac targowy) również stary Żyd sprzedawał kolorowe widokówki przedstawiające przerażonego brodatego i pejsatego Żyda mającego z lewej strony ryczącego lwa, z prawej zaś pożar. Podpis pod obrazkiem brzmiał:

„nysz ta hir, nysz ta hir” co oznacza po polsku: „ani tam, ani tam”. Pocztówki szły jak woda.

„Wesołą Lwowską Falę” tworzyli jeszcze radca Strońć w osobie mistrza Wilhelma Korabiowskiego i niedawno zmarła w wieku 100 lat mistrzyni, Włada Majewska, wykreowana oczywiście przez Wiktora Budzyńskiego.

W tym mistrzowskim poczcie zakwitali również Ada Sadowska, Teodozja Lisiewicz, Love Short, Czesław Halski, Juliusz Gabel, Alfred Schutz (twórca muzyki do „Czerwonych Maków pod Monte Cassino” z tekstem Feliksa Konarskiego), Tadeusz Sereżyński, Zbigniew Lipczyński, Izydor Dąb – tytuł zapamiętałem.

Wracam ja sy do domu, natychmiast bryz do kumputera, czy się ktoś nie nagrał z jakimś fajnym bałakiem o koncercie galowym, może sam Pan Prezydent RP. z gratulacjami wyłącznie dla mnie, a tu, przecieram głaza, czy się nie śni, a to ta joj ! Mówi Radio Lwów do mnie ! A przed mikrofonem sama Pani Prezes Radia Lwów Teresa Pakosz, a tuż obok Pani Redaktor Ania Gordijewska. I Pani Prezes bałaka jak było na koncercie. To ja referuje, że klawiej być nie mogło, tylko nie dopuścili mnie do zaśpiewania "Ta joj mnie nazywają", że się to niby bałamkam jak chirny, gdy chodzę. I dalej bałamkam o Zespole "Ychtis", co to z piosenką lwoską i z poezją księdza Jana Twardowskiego w tle zwiedził cały świat. Jeszcze nie byli tylko na Alasce, bo tam nie ma złota i jeszcze nie dotarli lwowianie. A panienki, mój Ty Boże, wycięte z oleju Wojciecha Kossaka. Ta to znów Ania Gordijewska bałaka o zasięgu światowym lwoskiej piosenki.

Co by nie, Pani Redaktor ! Szkoden goden! I wszystko na żywo na antenie Radia Lwów ! Ta joj

!

Aleksander Szumański
ze Lwowa czasowo w Krakowie

Na zakończenie zapowiedziane przez Bożenę Rafalską "Czykuladki i cukierki"

CZYKULADKI I CUKIERKI
Słodzusięńki bumbunierki
Pienkny panny kwiatów mowa
A to wszystko jest zy Lwowa.

Popatrz z góry na Łyczaków
Tam jest smak pachnących maków,
A frajery z Kleparowa
Przecież takży są zy Lwowa.

Gdy muzyczka rżnie sztajera
Lwów piękniejszy niż Riwiera,
Bo na rogu Kupernika
Tańczy panna bez bucika.

Po Gródeckiej jedzie tramwaj,
A my dwaj są obacwaj.
A tu Antek leje w mordę
Pół literka i jest lordem.

Czykuladki i cukierki
Słodzusięńki bumbunierki,
Pienkne panny kwiatów mowa,
A to wszystko jest zy Lwowa

Wezme babe swe pod pachę,
To mi fundnie drugą flachę.
Policjanci i złodzieje
W mordę wódę każdy leje.

A po wódce twoja Mańka
Jest jak w cyrku Wańka - Wstańka.
Mańkę widać jak na dłoni,
A frajera frajer goni.

Gdy ze Lwowem sztamę trzymasz
To nie będziesz za oryginał,
Bo gdy się urodzisz znów
To zobaczysz miasto Lwów.

I cukierki czykuladki
I amantów własnej babki,
Swoje meszty na stoliku
Rudą Mańkę na nocniku.

Przy twej Mańce jakiś frajer,
Uskutecznia ręczny bajer.
Ja frajera facką w mig.
Absztyfikant był i znik.

Bal u ciotki Bańdziuchowej,
Trzymam dziunię szczegółowo.
Dziunia klawa ja też szyk,
Frajerowi portfel znik.

I cukierki czykuladki
Dookoła nowe babki,
Piękne panny kwiatów mowa,
Skąd te panny? Z Kleparowa.

Czykuladki i cukierki,
Słodzusięki bumbonierki,
Pienkny panny kwiatów mowa,
A to wszystko jest zy Lwowa.

Bożena Rafalska - Do zobaczenia za miesiąc we Lwowie. ze słowniczkiem bałaku lwowskiego:

absztyfikant - adorator
bałak - rozmowa, gadka
bajbus - niemowlę
bandzioch - duży brzuch
chatrak - konfident
chirus - pijak
cwajer - dwójka
ćmaga - wódka
drybcia - stara kobieta
dziunia klawa - ładna dziewczyna
powozić dziunię - reszta jest milczeniem
fafuły - pełne policzki
funio - zarozumialec
galanty - elegancki
graba - ręka
hajda - wynocha
handełes - handlarz
hołodryga - oberwaniec
jadaczka - gęba
juszka - rzadka zupa
jucha z kinola - krew z nosa
kacap - głupiec
pedały - nogi
pinda - niedorośla dziewczyna
potyrcze - pomietło
szantrapa - niechlujna kobieta
ścierka - ładacznicza
śledź - krawat
krawatka - krawat (dostojnie).

Opracowanie

- Bożena Rafalska redaktor naczelna "Gazety Lwowskiej" i "Lwowskich Spotkań" - Lwów.
- Józef Komarewicz - rzecznik prasowy Światowego Forum Mediów Polonijnych w Tarnowie.
- Jerzy Korzeń - prezes Towarzystwa Pamięci Narodowej im Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, Zarząd Główny w Krakowie
- Iwona Ruenbenbauer - Skwara - prezes Towarzystwa Opieki nad Majdankiem

Redakcja tekstu, układ, przygotowanie, korekta

Bożena Rafalska redaktor naczelna "Lwowskich Spotkań"
"Czwartkowe wieczory przy świecach" "Lwowskie Spotkania"
"Artystyczne Poddasze" Lwów, ul. Rylejewa 9

